



Susan Stephens



Mistrz gry w polo

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy mogę wejść?

Bella z drzeniem rozpoznała aksamitny głos z leciutkim południowoamerykańskim akcentem. Mężczyzna odsunął skobel i wkroczył do stajni. Tylko jeden człowiek mógł zmylić ochronę Królewskiego Klubu Polo w Windsorze: Carlos Caracas, wybitny gracz w polo zwany w tych kręgach Zabójcą, posiadacz najwyższego miejsca w rankingu, co pozwalało mu cieszyć się przywilejami, o których inni mogli tylko pomarzyć; do tego niesamowicie przystojny. Bella nieraz obserwowała Carlosa w trakcie meczu, fantazjując o nim, lecz nic nie przygotowało jej na bezpośrednie spotkanie.

- A, zatem to jest Misty. - Pogłaskał konia po szyi. - Z bliska wydaje się mniejsza...

- Pozory mylą. - Bella nieprzerwanie smarowała maścią kopyta zwierzęcia.

Od dziecka przywykła do życia wśród zwierząt i tak jak one umiała wyczuwać niebezpieczeństwo. Był taki piękny, opalony, w świetnie dopasowanych białych bryczesach, ciemnej koszulce polo i wysokich skórzanych oficerkach, a do tego te niesforne czarne loki i dwudniowy zarost.

Wkrótce zacznie się mecz...

Jako trenerka koni i jedna z kilku osób szkolących brytyjską drużynę doskonale o tym wiedziała. To raczej Carlos, kapitan zespołu przeciwników, powinien się znajdować gdzie indziej.

- Muszę z tobą porozmawiać o Misty.

- Pora nie jest odpowiednia - odparła Bella chłodno.

Skinął na to głową, ale w jego oczach błysnęło wyzwanie. Sytuacja finansowa Belli nie upoważniała jej bynajmniej do robienia sobie wrogów. Recesja mocno nadszarpnęła jej oszczędności. Świat graczy polo był mały. Jeśli zadarło się z jednym, to tak jakby ze wszystkimi. Mimo to nie zamierzała się ugiąć przed rozmówcą.

- Czy to wszystko?

- Nie. Uważam, że Misty powinna chodzić pod jeźdźcem, który ją w pełni doceni.

- Zapewniam, że kapitan drużyny angielskiej świetnie zna jej zalety.

- Czy jednak dosiada jej w sposób, który sprawia Misty przyjemność?

Zerknęła na zegarek. W ustach Caracasa wszystko brzmiało jak zaproszenie do łóżka. Gdy pieszczotliwie głaskał kark klaczy, Bella oddała się przez chwilę marzeniom. Sprężysty, umięśniony, stuprocentowy mężczyzna. Kto wie, co wynikłoby z tego spotkania, gdyby stała tu inna kobieta? - pomyślała z ironią, wchodząc pomiędzy niego a jabłkowitego konia.

- Wolałbym mieć cię po swojej stronie, Isabello - mruknął Carlos. - Szkoda, że pracujesz dla konkurencji.

- Jest mi dobrze tu, gdzie jestem - odparła oschle.

- Być może jednak zmienisz zdanie...

- Nie warto się łudzić - odparowała ze śmiechem.

- Czy to wyzwanie, Bella? Ostrzegam cię, zawsze je podejmuję!

Zirytowana spokojem, z jakim klacz poddawała się pieszczocie rąk Carlosa, podczas gdy jej samej krew szumiała w skroniach, warknęła nieuprzejmie:

- Coś jeszcze?

- Nie martw się, już sobie idę. - Podniósł ręce uspokajającym gestem. - Ale wróć do ciebie, Misty - obiecał, na co klacz zastrzygła uszami i cicho parsknęła.

Chodziły słuchy, że słynny Argentyńczyk planuje kupić klacz, którą Bella na nie szczęście pokochała jak własne dziecko. Teraz była bliska jej utraty. Tradycja wymagała, aby najlepszy gracz w polo dosiadał najlepszego konia, a Misty była absolutnie wyjątkowa. Jedynie głupiec, który miał za nic dalszą karierę w branży, udaremniłby zamiary Carlosa Caracasa.

Niedoczekanie, powiedziała sobie w duchu Bella. Szlachetna klacz była jedyną pamiątką po zmarłym ojcu. Kiedy pędziła po boisku, ludzie wciąż wspominali Jacka Wheelera, najlepszego z trenerów, nie pamiętając wtedy, że był też hazardzistą, który przegrał cały majątek.

- Misty pozwala się osiąść tylko tym, którym ufa - bąknęła.

- Jak każda kobieta - odparł z szerokim uśmiechem i powiódł doświadczoną dłonią po przedniej nodze klaczy. - Dobre nogi - pochwalił.

Bella nie miała cienia wątpliwości, że cała stajnia została równie dokładnie obejrzana. Pragnęła, żeby Carlos już sobie poszedł i przestał jej działać na nerwy.

- Miłego meczu - wymamrotała. - Misty i tak prześcignie twoje konie z pampy.

- Zobaczymy - przerwał jej z rozbawieniem. - Konie Criollo to potomkowie hiszpańskich rumaków bojowych. Są silne, lojalne i mają walkę w genach.

Zupełnie jak Carlos, pomyślała. Nieraz w czasie meczu podziwiała go za szybkość i zwinność, bezbłędną koordynację ręki i oka, intuicję i podejście do koni. Niechętnie przyznawała, że wywiera to na niej wrażenie.

- Niech zwycięży najlepszy - rzekła sentencjonalnie, kładąc dłoń na karku klaczy.

- Tak będzie - odparł niekwestionowany król pojedynku. - Skończyłem oględziny i jestem z nich rad - dorzucił. - Oczywiście będę chciał poznać opinię weterynarza, ale jeśli Misty spełni dziś moje oczekiwania, w co nie wątpię, to wystąpię do ciebie z ofertą. Podaj swoją cenę, Bella.

- Na Misty nie ma ceny, señor Caracas. Nie potrzebuję pańskich pieniędzy.

Przyjrzał jej się, przechylając głowę. W światku polo powszechnie było wiadomo, że to nieprawda.

- Wszyscy ich potrzebują, bo muszą z czegoś żyć, *chica* - odparł z leciutką drwiną.

- Czy to groźba?

Czyżby miała stracić wszystko, na co tak ciężko pracowała? Strach chwycił ją za gardło lodowatą dłonią. W starciu z Carlosem nie miała żadnych szans, był bogatszy, bardziej utalentowany i miał lepsze podejście do koni niż jakikolwiek znany jej mężczyzna. Po co rzucała mu wyzwanie, narażając na szwank swoją karierę?

- Spokojnie, Bella. Jesteś przemęczona. Polo to tylko gra - powiedział Carlos, po czym odwrócił się i wyszedł ze stajni.

Żałowała, że nie może być teraz w domu, gdzie życie było takie nieskomplikowane. Zapraszała do siebie okoliczne dzieci, by nauczyć ich opieki nad zwierzętami. Jeśli zadrze z Carlosem, niechybnie utraci swój azyl.

Postanowiła wyprowadzić konie na boisko i dopiero tam sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Niespodziewana wizyta Caracasa naprawdę nią wstrząsnęła i uświadomiła, że jej życie przypomina domek z kart, który może się w każdej chwili zawalić. Poza tym Carlos nigdy nie przychodził bez powodu...

Bella uznała, że jedyny sposób to zwalczyć jego ogień swoim lodem. Nadal przecież nosiła przydomek Lodowa Dziewica. Życie nauczyło ją kontrolowania uczuć. Misty była nie tylko wspaniałą klaczą, lecz także symbolem determinacji Belli, żeby przywrócić rodowemu nazwisku szacunek, nadszarpnięty przez ojca, który wpadł w szpony hazardu. Przed śmiercią obiecała mu, że zaopiekuje się Misty, i pragnęła dotrzymać słowa.

Stajenni życzyli jej powodzenia, gdy pospieszyła za Misty, nie chcąc stracić klaczy z oczu ani na chwilę. Powtarzała sobie, że Carlos Caracas wkrótce wróci na swą bezkresną pampę, gdzie na ranczu wielkości hrabstwa hodował i trenował konie.

Podbiegła do stojącej wśród innych koni Misty i objęła ją mocno za szyję, szepcząc do ucha, że nikomu jej nie sprzeda, a zwłaszcza brutalowi o czarnym sercu z dalekiej Argentyny. Wolałaby już... Tutaj musiała urwać i otrząsnąć się z niepokojących obrazów, które raptem napłynęły jej do głowy. Rozmyślanie o rozkoszy w ramionach Carlosa było nonsensowne. Następnym razem lepiej po prostu zadbać o zamknięcie na klucz drzwi do stajni.

Nigdy nie słuchał plotek, wołał sam wyrabiać sobie opinię o ludziach, miejscach, zwierzętach... o Isabelli Wheeler.

Oczy Lodowej Dziewicy były z początku nieufne i wrogie, ale później się to zmieniło. Bujne rude włosy spięła ciasno klamrą. Sprawiała wrażenie nienaganej w każdym calu, ale on znał konie stojące spokojnie w zagrodzie, które potrafiły wierzgać jak szalone, jeśli nie podeszło się do nich z respektem. Bella była niezwykle opanowana. Cieszyła się zasłużonym szacunkiem w kręgach koniarzy, ale nadal stanowiła dla nich zagadkę, pilnując dostępu do życia prywatnego. Była wyzwaniem, któremu nie potrafił się oprzeć.

Zwołał drużynę na przedmeczową naradę. Był pobudzony bardziej niż zwykle, co nie uszło uwagi kolegów, przyglądających mu się niepewnie.

- Zero litości - nakazał - ale nie ryzykujcie zdrowia koni. Uważajcie zwłaszcza na jabłkowitzą klacz pod kapitanem drużyny przeciwnika. Być może będę chciał ją odkupić...

Nie dopuszczał myśli, że Bella nie zechce sprzedać mu konia. Jakże chętnie zobaczyłby w jej chłodnych oczach błaganie o rozkosz, którą tylko on umiał zapewnić. Pragnął odkryć, kim naprawdę jest Bella Wheeler. Nie potrzebował dodatkowej zachęty, by

z ochotą podjąć to wyzwanie. Oczy zapłonęły mu blaskiem, który jego drużyna uznała za wezwanie do boju. Z wielu gardeł wyrwały się waleczne okrzyki.

Galopem ruszył na boisko, unosząc kask na powitanie wiwatujących tłumów. Bella nie podda mu się tak łatwo jak jej śliczna klacz. Za jej opanowaniem kryło się jednak coś więcej. Strach. Zastanowił się nad tym. Bała się stracić ukochanego konia, tak, to mógł zrozumieć, ale było też coś jeszcze: dlaczego tak zdolna i ładna kobieta żyła jak zakonnica, choć obracała się w kręgach znanych z rozwiązłości?

Ponieważ jest inna, odważna i niezależna, odpowiedział sam sobie. Poradziła sobie z nałogiem ojca, który stoczył się na dno, przepuściwszy cały majątek, i nie przestała go wspierać. Zdołała uratować, co się dało, z kwitnącego kiedyś przedsięwzięcia. Nie zależało jej chyba jednak na życiu osobistym, bo nie ubierałaby się tak szaro i bez odrobiny wdzięku.

Lodowa Dziewica mogła się okazać przydatna. Z tą myślą założył kask i opuścił osłonę twarzy. Skupił wzrok na bocznej linii boiska, wypatrując Belli. Za chwilę rozpocznie się mecz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Bella czuła złość. Carlos Caracas niemal w pojedynkę rozbił drużynę przeciwnika. Jedynym jasnym punktem był moment dekoracji, kiedy ksiązę, który dzisiaj rozdzielał medale, nazwał Misty najlepszym koniem meczu. Niestety, sekundę później uchwyciła spojrzenie Carlosa, które mówiło: „Klacz jest moja, należy do mnie”. Zgromiła go wzrokiem; po moim trupie, pomyślała.

Posłał jej na to uśmiech drapieżnika. Wieczorem mieli się spotkać jeszcze raz, bo ksiązę zaprosił wszystkich graczy i trenerów na kolację do zamku. Nie widziała powodu odmawiać. Zresztą szansa, że otrzyma miejsce obok Carlosa, była bliska zeru. Zgodnie z protokołem zasiądzie razem ze swoją drużyną. Poza tym nieczęsto miała okazję obracać się w kręgach królewskich. Zaproszenie od księcia było sygnałem, że stajnie jej ojca znowu wracają do łask. Już niedługo jego imię odzyska dawny splendor.

- Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że posadziłem cię obok siebie - oznajmił ksiązę z miłym uśmiechem.

- Ależ oczywiście, sir, to dla mnie zaszczyt - odrzekła uprzejmie, usiłując nie przejmować się swoim towarzyszem z lewej strony księcia. Ani tym, że zdawał się z nim niezwykle zaprzyjaźniony.

- Kapitan zwycięskiej drużyny i właścicielka najlepszego konia meczu. Połączenie ich w parę wydało mi się nieuchronne - wyznał ksiązę, który lubił wyrażać się bez ogródek.

- W rzeczy samej, sir - zgodziła się Bella, mierząc wzrokiem rozbawionego Carlosa.

Co to niby miało znaczyć?

- Wasza Książęca Mość jest jak zwykle szalenie spostrzegawczy - wtrącił Carlos, spoglądając Belli prosto w oczy.

Bella Wheeler w sukni wieczorowej - bawił się tą myślą przez całą drogę do zamku. Spodziewał się, że rozpuści długie lśniące włosy i ukaże choć trochę młodego ciała, które skrywała wcześniej pod strojem roboczym. Ku jego rozczarowaniu założyła suknię, która spodobałaby się jej babci, a włosy zczesła gładko i spięła jeszcze ciaśniej niż

przedtem. Jeśli tak dalej pójdzie, przy następnym spotkaniu będzie miała napis na czole: „Radzę ci, nie dotykaj”.

- Słyszałem o tobie wiele dobrego, Bella - przemówił książę, wytrącając Carlosa z zamyślenia. - Nie tylko w kontekście trenowania koni. Ponoć zajmujesz się dziećmi z ubogich rodzin.

Odpowiedziała skromnym uśmiechem, wyraźnie nie zamierzając się przechwalać.

Po pewnym czasie rozluźniła się i przestała wreszcie podejrzewać spisek przy rozdaniu gości. Siedząc naprzeciw jednego z najatrakcyjniejszych mężczyzn na świecie, mogła jedynie żywić nadzieję, że pojał jej przesłanie: „Wynoś się z mojego życia, Caracas. Nikt cię tu nie chce”.

Szkoda tylko, że nie była to prawda. Pragnęła Carlosa tak silnie, że obawiała się, że książę, światowy człowiek, mógłby to zauważyć. Carlos był mężczyzną, który mógł mieć każdą kobietę, jakiej tylko zapragnie. Ogarnęła ją zgroza. A jeśli Caracas wyczuje jej żądze? Co sobie o niej pomyśli?

Uzna ją za naiwną idiotkę, co nie będzie dalekie od prawdy. Na razie musiała się szczytać ukradkiem w ramię, żeby się przekonać, że ten przepych jej się nie przyśnił. Co za szczęście, że udało jej się znaleźć na dnie szafy tę suknię; była wprawdzie niemodna, ale odpowiednio skromna, co miało największe znaczenie. Nie lubiła ściągać na siebie uwagi, przez co często sprawiała wrażenie chłodnej i zdystansowanej.

Zesztywniała, uchwyciwszy wzrok Carlosa, który spojrzał na nią uważnie, po czym odwrócił się, zagadnięty przez księcia. Z ulgą rozejrzała się dookoła, podziwiając portrety królów i rycerzy, dam dworu w suto marszczonych jedwabiach, dzieci o bladych i smutnych twarzyczkach. Stół, przy którym zasiadło chyba z pięćdziesiąt osób, był zastawiony srebrem i kryształami, połyskującymi w magicznym blasku świec. Gości obsługiwał królewski lokaj z ekipą podkomendnych, którzy bezszelestnie krążyli z tacami potraw i butelek.

Bella poruszyła się niespokojnie. Nie przywykła do tak długiego siedzenia w sztywnym bezruchu. Czowała się jak ptak w klatce, pragnący się wyrwać na upragnioną wolność. Carlos wydawał się równie swobodny, jak na boisku do gry w polo. Rozparty wygodnie na krześle, uprzejmie i ze swobodą gawędził z gospodarzem. Plotkowano, że

swoją *estancią* rządzi jak udzielny książę. W stroju sportowym było mu bardzo do twarzy, ale w szytym na miarę wieczorowym garniturze prezentował się oszłamiająco. Śnieżnobiała koszula i stalowoszary krawat cudownie podkreślały opaleniznę.

Do licha, obserwował ją!

Pospiesznie spuściła wzrok na swój talerz. Znacznie bezpieczniej czuła się z końmi niż z mężczyznami. Mężczyźni byli silni, mieli nad nią przewagę fizyczną, zwłaszcza Carlos Caracas. Kiedy przegrało się walkę tak sromotnie jak ona, nie sposób było wymazać tego z pamięci.

Niech to diabli! Zachowywała się jak romantyczny podłotek, a nie profesjonalistka, za jaką się uważała. Prostując się, spróbowała podjąć wątek, który z pewnością zainteresuje księcia, ale on także zdawał się grać w drużynie Carlosa.

- Jestem zaskoczony, że nie złożył pan oferty kupna najlepszego konia meczu, Caracas - zauważył po chwili rozmowy z nią.

Zesztywniała. Czy wszystko musi sprowadzać się do tego?

- Przeciwnie, sir, złożyłem, ale panna Wheeler zdaje się mieć wątpliwości...

- Jak to? - zdumiał się książę. - Señor Caracas posiada olbrzymią posiadłość w Argentynie, nigdy nie widziałem lepszych warunków dla koni.

Caracas uśmiechał się do Belli, której twarz zastygła jak kamienna maska.

- Carlos jest najlepszym jeźdźcem na świecie - przekonywał z werwą książę. - Powinien mieć dostęp do równie wspaniałych koni. Proszę się jeszcze zastanowić, panno Wheeler...

Posłała Carlosowi miażdżące spojrzenie, nie mogło to jednak przesłonić faktu, że jeśli będzie się nadal upierała przy swojej decyzji, to nieodwołalnie straci poparcie księcia, a na to nie mogła sobie pozwolić. Skinęła uprzejmie, z pozoru wyrażając zgodę, ale gotowała się w środku. Nie da się zmusić do sprzedaży swego najcenniejszego skarbu. Musi istnieć sposób wyplątania się z tej matni; obiecała sobie go znaleźć.

Nieoczekiwanie Carlos wspomniął o projekcie, bliskim także jej sercu. Zamierzał mianowicie umożliwić naukę jazdy konnej dzieciom z ubogich rodzin, czym ona zajmowała się od lat, widząc wymierne korzyści tego programu.

- Marzę, by poczuły nieokiełznaną wolność pampy - tłumaczył - i odkryły życie, jakie wiodę na moim ranczu w Argentynie.

Bella pomyślała cierpko, że sama także chętnie by to odkryła. Nabrała podejrzeń, że temat nie został poruszony przypadkowo, gdy się okazało, że Carlos przekonał księcia, by został patronem tego przedsięwzięcia.

- To projekt podobny do twojego - zwrócił się do niej książę. - Sądzę, że nadarza się wspaniała okazja rozszerzenia działalności.

Na widok isierki triumfu w oczach Carlosa Bella była już niemal pewna, że zastawił na nią pułapkę. Ładne mi „rozszerzenie działalności”. Tak jakby Argentyna leżała w sąsiednim hrabstwie, a nie na końcu świata. Chyba zbladła jak ściana, bo książę pokazał lokajowi, żeby dolał jej wody do szklanki.

- Sir, nie mogę wyjechać z Anglii... przecież zbliżają się święta Bożego Narodzenia... - jąkała nieskładnie.

Złamała protokół, odzywając się nieproszona, ale książę widział jej pomieszenie i nie wziął tego za złe.

Przeciwnie, starał się ją łagodnie nakłonić do wyrażenia zgody.

- Święta w Argentynie to wyjątkowe przeżycie. Nie ma śniegu, jest tak cudownie ciepło i przyjemnie! Jestem pewien, że uda się tak wszystko zorganizować, żebyś mogła bez przeszkód wyjechać z kraju, a Carlos wynajmie współpracowników, którzy pomogą ci w codziennych zajęciach na *estancii*.

Czy oni to wcześniej uknuli?

Z najwyższym trudem trzymała język za zębami, gdyż dwukrotne przerwanie księciu byłoby niewybaczalnym naruszeniem etykiety.

- Rozumiem twoje obawy - zapewnił książę. - Taki projekt wymaga mnóstwo papierkowej roboty, ale nie ty będziesz ją wykonywać. Twoją rolą będzie raczej uczenie dzieci jazdy konnej i dzielenie się z nimi miłością do koni i do zwierząt w ogóle.

- Sir - zaczęła z rozpaczą w głosie.

W żadnym razie nie mogła opuścić swoich stajni, zbyt ciężko na to wszystko pracowała. Spojrzała nawet błagalnie na Carlosa, ale on tylko się do niej uśmiechnął.

- Otrzymaś sowite wynagrodzenie - zakończył księżę, jakby to przeważało sprawę.

- Nie chodzi o pieniądze, sir - bąknęła zakłopotana.

- Duma jest wspaniałą cechą, Bella, ale wszyscy musimy być praktyczni - odparł. - Argentyńscy gaucho przez setki lat zdobywali wiedzę i doświadczenie w pracy z końmi, którymi mogą się z nami podzielić. To wprost bezcenne, nie uważasz? - Księżę wpatrywał się w nią intensywnie.

Nie miała dobrej odpowiedzi. Nie mogła przecież jawnie sprzeciwić się władcy.

- Wasza Wysokość ma rację - oznajmiła, unikając spojrzenia Carlosa.

- Możesz zabrać ze sobą Misty - dodał radośnie księżę. - Jestem pewien, że Carlos nie będzie miał nic przeciw temu.

To jakiś ponury żart, myślała Bella, gdy obaj mężczyźni wymienili znaczące spojrzenia. Zatem sprytny Argentyńczyk zwyciężył, zdołał wywieść ją w pole.

Próbowała się pocieszać, że dosiadana przez najlepszego gracza polo klacz z pewnością na tym skorzysta, a jej zgoda na propozycję księcia oznacza dobre rokowania dla przyszłości stajni. Aspekt finansowy także nie był bez znaczenia...

- Pamiętaj, że nie zamierzam sprzedawać ci Misty - zwróciła się do Carlosa.

Księżę wyraził swe rozczarowanie, ale Carlos zbył jej uwagę zdawkowym: „Będziemy się tym martwić później”.

Czuła się zdana na łaskę i niełaskę potężnego i wpływowego Caracasa, i nawet księżę nie był w stanie jej pomóc.

- Nie mogę zostawić mojej pracy - powiedziała z mocą, podejmując ostatnią rozpaczliwą próbę wywinięcia się z tej sytuacji.

Carlos natychmiast zaproponował skuteczne rozwiązanie tej kwestii.

- Wyślę grupę doborowych ludzi, którzy przejmą codzienne obowiązki - oznajmił, wzruszając ramionami. - Nie będziesz się musiała o nic martwić.

Czy tylko ona dostrzegała błysk ironii w jego czarnych oczach?

Najwyraźniej, księżę bowiem odetchnął z ulgą.

- To będzie nasz wspólny projekt, Bella - powiedział z uznaniem. - Zależy mi na tym, żebyś podzieliła się swoim doświadczeniem w pracy z dziećmi i końmi z naszymi argentyńskimi kolegami.

Musiała przyznać, że brzmi to niezwykle logicznie. Sprytny manewr Carlosa rozłożył ją na łopatki, nie pozostawiając wyboru. Obserwował ją teraz spod w półprzymkniętych powiek.

- Zatem jaka jest twoja odpowiedź, Bella? - ponaglił delikatnie księżę.

- Czy mogę się nad tym w spokoju zastanowić, sir? - odważyła się spytać.

Jego Książęca Mość wyraźnie się wahał.

- Byle nie za długo - wtrącił Carlos, mając za nic wymogi etykiety.

Liczyło się tylko to, żeby wszystko szło po jego myśli.

Po kolacji w Salonie Błękitnym miał się odbyć recital dla gości. Poprawiając fryzurę przed lustrem, Bella rozmyślała ponuro, że życie nieoczekiwanie wymyka jej się spod kontroli. Rozejrzała się po wytwornej, połączonej z łazienką garderobie dla pań. Wyściełane krzesła w ciemnozielonych pokrowcach, kryształowa patera z próbkami organicznych perfum. Miała przeczucie, że nieprędko tu znowu zawita, skoro Carlosowi udało się tak łatwo przekabacić księcia.

Z posepną miną opuściła garderobę i wpadła prosto na swego dręczyciela. Krzyknęła z przestachu, a on uśmiechnął się do niej ze szczerym rozbawieniem, opierając opalone ramię na framudze.

- Przepraszam...

Nawet nie drgnął.

- Powiedziałam...

- Słyszałem, co powiedziałaś.

- W takim razie proszę pozwolić mi przejść! - wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

- Dokąd się tak spieszysz, Bella?

- Niedługo zaczyna się recital...

Carlos zanucił pod nosem.

Zebrała się na odwagę i spojrzała mu w oczy. Wlewające się przez witrażowe okno promienie księżycy kapały ich oboje w magicznej szafirowej poświacie. Brązowa skóra i

kruczoczarne włosy Carlosa nabrały wyjątkowego blasku. Przypuszczała, że jej blada cera wygląda raczej upiornie, a rude loki mają zielonkawy odcień. Zdenerwowana zachowaniem Argentyńczyka, postanowiła przejść do ataku.

- Co miała znaczyć ta cała rozmowa przy kolacji? Uknuleś ten plan, żeby mnie skłonić do sprzedania ci Misty?

- Projekt pracy z dziećmi na ranchu będzie wcielony w życie z twoim udziałem albo bez niego.

Raptem przyszła jej do głowy absurdalna myśl, że w ciemnym garniturze Carlos wygląda jak mroczny anioł zemsty.

- A co do Misty - mówił dalej - to złożyłem ci nadzwyczaj hojną ofertę. Mogę zapłacić za nią każdą cenę. Wątpię, by ktoś inny był do tego skłonny.

Niełatwo było się skupić na dyskusji, kiedy Carlos stał tak blisko, ale musiała przecież wziąć się w garść.

- Powiedziałam już raz, ale chętnie powtórzę: Misty nie jest na sprzedaż!

- Hm... a jeżeli to księżę zapragnie ją kupić?

Ogłuszona niespodziewanym pytaniem, patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Tylko mi nie mów, że nie zaświtał ci w głowie taki pomysł - rzucił tym swoim przeciągłym południowoamerykańskim akcentem. - Jeśli księżę zechce mieć twoją klacz w swojej stajni, to nie będziesz mu mogła odmówić. - Dał jej czas na ochłonięcie, po czym dodał: - Być może to właśnie ja będę mógł uratować sytuację.

- Tylko jakim kosztem? - mruknęła podejrzliwie.

- Och, daj spokój, przecież wiesz, że Misty będzie lepiej u mnie niż u księcia.

Szach. I mat. Nie miała na to dobrej odpowiedzi. Konie do gry w polo kochały swoją pracę; zwłaszcza Misty rozkwitała na boisku przy wtórze aplauzu rozentuzjzmowanej publiczności. Nie było tajemnicą, że księżę zrezygnował już praktycznie z czynnego uprawiania tego sportu, co oznaczało, że piękna klacz także by nie występowała. Sytuacja przedstawiałaby się zupełnie inaczej, gdyby kupił ją Carlos. Misty mogła być pewna zdobycia międzynarodowego uznania.

- Masz jeszcze jakieś wątpliwości? - spytał niecierpliwie.

- Żadnych - skłamała. - Choć w sumie nie zostawiłeś mi wyboru.

Roześmiał się na to, kręcąc głową.

- Wzrusza mnie twoja niewinność, Bella. - Wbił w nią przenikliwe spojrzenie. -

Kiedy idzie o grę, nie mam żadnych skrupułów.

Niewiele myśląc, chwyciła go za ramię i wyszeptała błagalnym tonem:

- Dopilnuj, żeby książkę trzymał się od Misty z daleka.

Czyli podjęła grę Carlosa... Był doświadczonym mężczyzną i twardym przeciwnikiem. Jeśli miała choć odrobinę rozumu, powinna się stąd jak najszybciej zabrać.

Trwał nieporuszony, nadal blokując jej drogę.

- Przepuść mnie - powiedziała ostrym tonem.

W zielonych oczach zapłonęły iskierki gniewu.

- Zatem miałem rację - mruknął, cofając się o krok.

- W jakiej sprawie? - spytała.

- Pod lodową powłoką płonie w tobie ogień - oznajmił.

Odgarnął kosmyk włosów, który wymknął się spod klamry. Bella szarpnęła głową. Była wściekła, a zarazem dziwnie jej się to wszystko podobało. Carlos sprawił, że jej uśpione zmysły ożyły. Powinna mu za to podziękować.

- Wyczuwam w tobie gorącą kobietę - rzekł, czytając w jej myślach.

Stała naprzeciw niego w milczeniu, na tyle blisko, że czuła ciepło jego ciała i drzewny zapach wody po goleniu, który słodko drażnił zmysły. Lekko kręciło jej się w głowie. Z mieszaniną ekscytacji i niepokoju spostrzegła, że Carlos także czerpie radość z tej sytuacji.

Głos rozsądku podpowiadał, że zawsze trzeba myśleć o konsekwencjach.

Nie cierpiała takich podpowiedzi, ale nie mogła ich też zignorować. Dużo wody w rzece upłynie, zanim znowu zaufa mężczyźnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Na korytarzu panowała cisza, którą przerwało dopiero trzaśnięcie drzwi, na co oboje się odwrócili.

- Ojej - rzucił Carlos z udawanym żalem - spóźniliśmy się na recital.

- Ciekawe, co powie na to jaśnie księżę - mruknęła w odpowiedzi.

Westchnął ciężko, choć wcale nie wyglądał na skruszonego.

- Wygląda na to, że oboje wpadliśmy w tarapaty.

Bella milczała, przeczuwając zbliżające się kłopoty. Oparty o ścianę czekał, aż w Błękitnym Salonie ucichną dźwięki muzyki. Gdy tylko drzwi się otworzyły, księżę za-wezwał ich do siebie.

Oznajmił, że jest szczęśliwy, że może sprawić przyjemność drogiemu przyjacielowi. Nie pozostawił przy tym wątpliwości, że owym „drogim przyjacielem” jest Carlos. Bella uznała, że dalsze protesty nie zdadzą się na nic.

- Zgodziłem się patronować dobroczynnemu projektowi Carlosa - mówił księżę z ożywieniem. - Chciałbym jednak, byś przejęła ode mnie ten zaszczytny obowiązek, Bella.

- Ja, sir? - spytała zaskoczona.

Przeleciało jej przez myśl, że przynajmniej nie będzie musiała podejmować decyzji w sprawie wyjazdu do Argentyny.

- Uważam, że wspaniale się do tego nadajesz. Jesteś najlepszą trenerką polo, jaką znam. Kiedy sezon się skończy, zrobisz użytek ze swoich umiejętności, ucząc dzieci jazdy konnej. Jestem pewien, że oboje wykonacie wspaniałą robotę. - Księżę spojrzał łaskawie na Bellę i Carlosa. - Ostrzegam jednak, Bella, że kiedy opuścisz półkulę północną i poznasz odmienny świat Południa, być może zechcesz tam zostać na stałe. Pampa to miejsce wprost niebywałe, można się w niej zakochać, mam rację, Caracas?

- Bez wątplenia, Wasza Księżęca Wysokość. - Carlos zerknął z rozbawieniem na czerwoną jak burak Bellę.

- Wiem, że znakomicie dasz sobie radę, moja droga - powiedział księżę z powagą. - Nikt nie zna lepiej od ciebie relacji łączącej konia z jeźdźcem. Oczywiście będziesz mu-

siała spędzić trochę czasu w Argentynie, ale jestem pewien, że pokochasz ten piękny kraj równie mocno, jak ja.

Co odrzec na takie słowa? Sprawa zamknięta, Bella nie miała już odwrotu.

Widziała błysk triumfu w oczach Carlosa i ironiczny uśmiech, czający się w kąci-
kach ust. Żałowała, że nie potrafi wymyślić dostatecznie przekonującego powodu, dla
którego absolutnie nie może opuścić Anglii. Zresztą i tak wołała nie ryzykować obraże-
nia księcia. Poczowała, że tkwi w potrzasku.

- Poczytuję sobie za zaszczyt spełnienie życzeń Waszej Księżęcej Wysokości -
powiedziała.

- Znakomicie. Cieszę się, że wszystko zostało ustalone - odrzekł rozpromieniony
książę. - A teraz zechciejcie mi wybaczyć.

Oboje skłonili się z szacunkiem.

- Będziesz gościła u mnie - odezwał się Carlos po długiej chwili milczenia. - Życie
i praca na pampie nie przypominają żadnego z twoich dotychczasowych doświadczeń,
ale jestem pewien, że z czasem to pokochasz.

Bella wołała nie rozpatrywać znaczeń kryjących się między słowami.

- Nie będę mogła wyjechać na zbyt długo...

- Musisz rozkręcić nasz projekt... Tamtejsze dzieci cię potrzebują.

- Podobnie jak moje konie. Mam własne plany, Carlos.

Omiótł ją uważnym spojrzeniem.

- Czyżbyś zamierzała złamać dane księciu słowo?

- Czy obaj już wcześniej wszystko ustaliliście, a moja zgoda była jedynie zwykłą
formalnością?

- Ależ ty jesteś podejrzliwa... - Carlos uśmiechnął się blado.

- Sądzę, że mam powody - odparowała.

- Jeśli się teraz wycofasz, to pokażesz, że jesteś nieodrodną córką swego ojca -
ostrzegł.

- Co to ma niby znaczyć? - Bella pobladła jak ściana.

- Nie potrafisz podjąć decyzji i wytrwać przy niej - odparł zimno.

- Jak śmiesz...

- Jak śmiem mówić prawdę? - Utkwił w niej ciężkie spojrzenie. - Skoro łamiesz dane słowo, to nie jestem pewien, czy chcę z tobą współpracować.

Była tak wzburzona, że przez chwilę nie mogła wydobyć głosu. Carlos świadomie nią manipulował, a do tego oczerniał pamięć jej ojca. Wzięła głęboki uspokajający oddech i schowała dumę do kieszeni. Nierozsądnie byłoby tracić opanowanie.

- Czy mam twoje słowo, że moje interesy w Anglii nie ucierpią? - spytała, hamując dławiający ją gniew.

- Tak - odrzekł oschłym tonem.

- I że kiedy sprawy w Argentynie zaczną się toczyć ustalonym trybem, będę mogła wrócić do kraju?

- Nie wyobrażam sobie, że miałbym cię przetrzymywać dłużej niż to absolutnie konieczne.

Poczuła się tym dotknięta. Carlos celowo zadrasnął jej kobiecą dumę. Jak chętnie walnęłaby go po głowie!

- Zwróć uwagę, że wszystko układa się pomyślnie - zauważył, jak gdyby nigdy nic. - Książę mianował cię swoją reprezentantką, twoje doświadczenie przyda się w moim projekcie, a do tego zachowasz swoją piękną klacz.

- Pomimo twoich podstępnych zabiegów nigdy w to nie wątpiłam - wycedziła. - Powiedz mi, Carlos, co ty będziesz z tego miał? - spytała podejrzliwie.

- Będę mógł pielęgnować Misty, a nawet jej dosiąść. O ile mi pozwolisz? - rzucił z jawną kpina.

- Wątpię, czy potrzebujesz mojego pozwolenia - odparowała.

Jaki byłby sens zabraniać najlepszemu graczowi w polo jazdy na najwspanialszym koniu?

Carlos uśmiechał się drwiąco.

- Pamiętaj o dobru dzieci - powiedział, poważniejąc.

- Możesz mi wierzyć, że tylko dlatego wyraziłam zgodę na wyjazd do twojego kraju.

- Oczywiście - zgodził się bez protestu. - Czy może być inny powód wizyty szanowanej kobiety na mojej *estancii*?

- Ja takiego nie znam - odparła lodowato.

Odźwierny otworzył przed nimi ciężkie podwójne drzwi i oboje wyszli z zamku.

- Dokąd się teraz wybierasz? - spytał Carlos, gdy jego szofer podjechał pod schody lśniąca czarna terenówką z napędem na cztery koła.

- Wracam do stajni, żeby po raz ostatni sprawdzić, jak się mają konie.

- Chętnie cię podwożę, ponieważ sam także się tam wybieram.

- Wolę się przejść, dziękuję.

- W sukni wieczorowej?

- Jest dość ciepło, chętnie się przespaceruję i pooddycham świeżym powietrzem. -

Na myśl, że zgodziła się bez walki wejść do jaskini lwa, robiło jej się słabo.

Jak sobie poradzi w nieznanym środowisku, na dzikiej bezkresnej pampie, gdzie leży *estancia* Carlosa? Świeże powietrze nie było żadną przenośnią, naprawdę potrzebowała przejaśnić sobie w głowie.

- W takim razie dobranoc - mruknął Carlos, spoglądając na nią triumfalnym wzrokiem. - Zobaczymy się jutro przy ustalaniu szczegółów wyjazdu do Argentyny.

Upewniwszy się, że stajenni skrupulatnie wypełnili swoje obowiązki, Bella zaczęła rozmyślać o wydarzeniach minionego dnia. Zatrudniała u siebie głównie młode dziewczyny, za które czuła się odpowiedzialna. Martwiła się, czy dadzą sobie radę podczas jej nieobecności, gdy wyjedzie na dłużej do Argentyny. W małym pensjonacie, gdzie wynajęła pokoje dla pracowników, dowiedziała się, że kilka dziewczyn jeszcze nie wróciło, udała się więc na poszukiwanie. Wiedziała, gdzie może je znaleźć. Po meczu pewien nocny klub rozłożył „obozowisko” w dużym namiocie opodal boiska. Dziewczyny aż piszczały z zachwytu, przekonując Belle, że koniecznie musi tam przyjść. Widziała wcześniej zdjęcia w gazetach i świetnie rozumiała ich podekscytowanie. Ogromny biały namiot przypominał scenografię do *Bajek z tysiąca i jednej nocy*. Fontanny wyrzucały w nocne powietrze skrzące pióropusze wody, jedwabne draperie oddzielały intymne kąciki, zewsząd dochodziła woń egzotycznych kadzideł. Pośrodku przewidziano parkiet do tańca i stanowisko didżeja.

Była w połowie drogi do namiotu, gdy rozległo się pulsowanie basów. Pomyślała z niechęcią, że to ostatnie miejsce, w jakim chciałyby się teraz znaleźć, ale jak przykładowa matka kwoka była odpowiedzialna za swoje pisklęta.

Ochroniarz przy wejściu od razu ją rozpoznał i wskazał drogę do strefy dla VIP-ów. Panował ogłuszający hałas, a tłum był taki, że dopiero po dłuższej chwili wypatrzyła swoje dziewczyny. W międzyczasie kilku mężczyzn zdążyło zaproponować jej drinka i zaprosić do tańca. Oschle wyjaśniła, że znalazła się tu w sprawie służbowej, i stanowczym krokiem ruszyła w stronę pracownic.

Na zewnątrz było dość rzeško, za to w namiocie nieznośnie gorąco i duszno. Czując się zdezorientowana łomotem basów, ciągłym popychaniem, wybuchami przeraźliwego śmiechu i błyskami stroboskopowych świateł. Z determinacją parła naprzód, chcąc się przekonać, czy dziewczyny dotrą bezpiecznie do pensjonatu.

- Bella! - wykrzyknęły chórem na jej widok.

Nieoczekiwanie znalazła się na parkiecie, gdzie panował niesamowity ścisk. Różni ludzie rzucali w jej stronę swoje imiona, których i tak nie była w stanie zapamiętać. W towarzystwie ciekawie ubranych młodych dziewczyn czuła się staro w niemodnej wieczorowej sukni z koronki.

Pociągnęła jedną z rozbawionych pracownic na bok i zapytała, czy ma im zamówić taksówkę.

- Jest z nami mój brat - wrzasnęła jej do ucha dziewczyna, wskazując wysokiego przystojnego młodzieńca. - Nie martw się, Bella! Chodź, potańczymy! - Chwyciła Bellę za rękę i pociągnęła z powrotem na parkiet.

Bella rozejrzała się niepewnie. W sumie nie miała nic do stracenia, jeden taniec jej nie zaszkodzi. Wszyscy wokół zdawali się wspaniale bawić, panował nastrój beztróskiego rozluźnienia. Postanowiła mu się poddać, choć nie opuszczał jej niezrozumiały niepokój.

- Nie możesz teraz wyjść - zachęcały ją dziewczyny, tworząc wokół niej koło, żeby nie mogła im uciec.

Bella po raz ostatni zerknęła przez ramię, nie wiedząc, co spodziewa się tam zobaczyć, i ruszyła w tany. Och, jakie to było przyjemne! Gwałtownie poruszyła głową w

rytm muzyki i poczuła, że włosy opadły jej swobodnie na ramiona. Zgubiła klamrę, ale wcale się tym nie przejęła, zatraciwszy się w tej niezwykłej chwili.

Ach, więc to tutaj szukała rozrywki Panna Lodowata, kiedy myślała, że nikt jej nie widzi. Wyglądało na to, że tylko jego obecność skłaniała ją do sztywnego i chłodnego zachowania. Jej piękne włosy fruwały swobodnie, wyzwolone ze spinek i klamer. Tańczyła z ogniem i werwą, jakie w niej wyczuwał. Ściągała na siebie spojrzenia mężczyzn, choć zdawała się tego nie zauważać.

Tłum rozstąpił się jak Morze Czerwone, kiedy ruszył prosto w jej stronę. Zatrzymał się na środku parkietu przed jedyną osobą, która nic sobie nie robiła z jego obecności. Przymknęła oczy i wzniosłszy wysoko ramiona, poruszała biodrami do rytmu, wyśpiewując bezgłośnie słowa modnego przeboju. W tej pozie zupełnie nie przypominała Lodowej Dziewicy.

- Co tu, do diabła, robisz? - krzyknął tylko po to, żeby ujrzeć przestkach w jej oczach.

- Carlos!

- Owszem. To dlatego nie chciałaś, żebym cię podwiózł.

Zarumieniona, przygładziła włosy. Nie zamierzał okazywać jej litości, więc chwycił ją w objęcia.

- Co robisz? - Usiłowała mu się wyrwać i przybrać surową minę. Bezskutecznie.

- Myślałem, że zatańczymy.

Udało jej się odsunąć na tyle, by nie dotykali się dolnymi partiami ciała. Akurat zaczął się wolniejszy utwór, więc Carlos bezlitośnie przyciągnął ją znowu bliżej i zaczął się kołysać wraz z nią.

Bella próbowała się tłumaczyć ze swojej obecności w klubie.

- Źle zrozumiałeś tę sytuację... Przyszłam tu tylko po to...

- ...żeby sprawdzić, jak się mają konie? - dokończył z jawną kpina.

- Chodziło mi o moje dziewczyny! - poprawiła ze złością. - Zresztą nic ci do tego, jak spędzam wolny czas!

Ręce Carlosa na jej biodrach i plecach znacznie utrudniały Belli proces myślenia. Argentyńczyk zrzucił formalny garnitur i przywdział obcisłe czarne dżinsy i podkoszu-

lek, podkreślający idealną muskulaturę. Posturą przypominał Conana Barbarzyńcę. Czarne loki opadały bezładnie na oczy, dwudniowy zarost przydawał mu uroku pirata. Musiała się jak najszybciej otrząsnąć z tych niepotrzebnych myśli. Carlos szybko jej w tym dopomógł.

- Udałem się do stajni, żeby omówić z tobą plany wyjazdowe. Wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy się dowiedziałem, że Panna Lodowata pobiegła szukać szczęścia w Sodomie i Gomorze!

Bella zapłonęła gniewem.

- Jeden raz zatańczyłam z koleżankami!

Carlos powiódł wzrokiem dookoła i znacząco uniósł brew. Sporo ludzi gapilo się na nich, po raz pierwszy widząc surową Bellę w objęciach mężczyzny, z którym w dodatku tańczyła w nocnym klubie. Stroboskopy zalewały wnętrze upiornym blaskiem. Wyginające się w rytm muzyki postaci sprawiały wrażenie, że biorą udział w jakimś orgiastycznym rytuale.

- Nie spodziewałem się, że lubisz takie klimaty - rzucił złośliwie. - Myślałem, że wolisz spokojny spacer w czystym nocnym powietrzu.

Uwielbiał się z nią drażnić. Rozzłoszczona, zacisnęła drobną dłoń w pięstkę, ale szybko pojęła, że narazi się tylko na śmieszność. Po chwili wyczuł, że nieco się rozluźniła.

- Tak lepiej - skomentował.

- Nie myśl, że tańczę z tobą, bo tego chcę!

Postanowił się z nią nie spierać, rozkoszując się bliskością jej gibkiego ciała. Pierwszy krok w męsko-damskiej rozgrywce uważał za zaliczony.

Muzyka ucichła, lecz Carlos nie wypuszczał jej z objęć. Czy zamierzał ją pocałować? Przymknęła oczy i z drzeniem wciągnęła powietrze. Nic się nie działo...

- Do zobaczenia jutro.

Stała sama na środku parkietu jak ogłuszona, a ludzie otwarcie się na nią gapili. Wreszcie się ocknęła i dyskretnie wmieszała w tłum. Carlos świadomie z niej zadrwił, lecz winę za to mogła przypisać tylko sobie.

Dlaczego tańczyła z nim do końca utworu?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Carlos zadzwonił następnego ranka o świcie, gdy Bella była już w stajni. Odebrała, nie tracąc zimnej krwi; rozmowa przez telefon była łatwiejsza niż kontakt osobisty.

- Chcę omówić plan podróży - wyjaśnił bez zbędnych wstępów.

- Słucham. - Uświadomiła sobie, że odczuwa wyraźną ulgę.

Po wczorajszych zajściach nie zdziwiłaby się zbyt, gdyby opuścił Anglię, nie informując jej o tym.

Rozmowa przebiegała rzeczowo, nie odbiegając od tematu. Mówił głównie Carlos. Dowiedziała się, że poleci razem z nim do Argentyny, a konie przybędą później, gdy na miejscu wszystko będzie już gotowe. Przed podróżą do *estancii* zabawią w Buenos Aires, co pozwoli jej odzyskać siły po długim locie. Pożegnał się, nie dodając nic więcej.

Przyłapała się, że myśli o tym, czy będzie miała okazję spotkać się z nim w czasie pobytu w stolicy, i ostro się za to skarciła. To czysty idiotyzm. Jechała tam przecież na prośbę księcia w sprawach zawodowych.

Nie sposób jednak było zaprzeczyć, że wczoraj między nimi zaiskrzyło. Podczas kolacji na zamku Bella sprawiała wrażenie chłodnej i nieprzystępnej, po czym Carlos przyłapał ją na tańcach w nocnym klubie, otoczoną wianuszkami mężczyzn. Na nic zdały się tłumaczenia, że przyszła poszukać pracownic, za które czuła się odpowiedzialna. On widział tylko błyski dyskotekowych świateł i kuszące ruchy jej bioder, gdy wirowała w takt dudnienia basów. Nie zapomni jej tego, nie pozwoli mu na to męska duma.

Wchodząc po schodkach do prywatnego odrzutowca Carlosa, czuła, że wkracza do innego świata. Stewardessa w eleganckim mundurku wskazała jej miejsce, a sam Carlos udał się do kokpitu pilota. Wnętrze prezentowało się niesamowicie komfortowo, jak w drogim hotelu: gruba kremowa wykładzina, fotele z jasnej skóry. Po chwili stewardessa podeszła z informacją, że señor Caracas przebywa w prywatnym pomieszczeniu i spotka się z Bellą jutro rano na śniadaniu, lot bowiem zajmie całą noc. Oczywiście, gdyby mógł jej czymś służyć w międzyczasie, wystarczy go o tym powiadomić.

Pierwszą myślą Belli, z której jakoś nie umiała się otrząsnąć, było, że Carlos celowo jej unika.

Musiała sobie powtórzyć, że nie zrobiła nic złego i powinna korzystać z luksusów podróży. W przeznaczonej dla niej, wyłożonej jasnym drewnem sypialence stało wygodne łóżko zasłane śnieżnobiałą pościelą. Stewardessa postawiła jej walizkę na miękkiej wełnianej wykładzinie i wycofała się, życząc dobrej nocy. Bella uznała, że to wszystko jest tylko miłym interludium w jej uporządkowanym życiu. Wkrótce oboje z Carlosem powrócą do dawnych zwyczajów, jakby się nigdy nie spotkali.

Rozmyślając o tym, spędziła niemal bezsenną noc, wierząc się w pościeli. Wzięła prysznic, ubrała się w dżinsy i bluzkę z długim rękawem i wyruszyła na poszukiwanie śniadania. Carlos siedział już przy stole w swobodnym stroju, z czupryną lekko wilgotną po kąpieli. Odłożył gazetę i uprzejmie przywitał się z gościem.

Zachowywał się z chłodnym dystansem, niewiele mówiąc i przyglądając jej się z namysłem. Ubrała się skromnie, gładko związała włosy i nie umalowała twarzy, ale wczoraj w klubie zdołał rozpalić jej zmysły do tego stopnia, że spodziewała się pocałunku. Dziś natomiast pragnęła mu przekazać swą rezerwę, ale on nie dał się zwieść. Problem polegał na tym, że Bella go ciekawiła. Stanowiła wyzwanie, któremu nie umiał się oprzeć.

Bella nie wiedziała, co ją czeka po wylądowaniu na argentyńskim lotnisku, i przeżyła sporą niespodziankę. Pasażerom prywatnych odrzutowców sprawdzano paszporty na pokładzie, a przy schodkach czekała na nich limuzyna z przyciemnionymi szybami. Pierwszym wrażeniem po wyjściu z maszyny było cudownie miękkie i ciepłe powietrze, które otuliło ją jak aksamit, sprawiając, że zapomniała o wilgotnym chłodzie Londynu. Nad głową miała jaskrawy błękit nieba, mrużyła oczy w oślepiającym blasku słońca. Wyczuwalna w powietrzu, nieznana jej woń działała na zmysły.

Carlos odprawił kierowcę, otworzył przed nią drzwi od strony pasażera, po czym obszedł limuzynę i zajął miejsce za kierownicą. Bez dalszej kontroli podniesiono szlaban i strażnik zsalutował niczym przed parą królewską. Rzucając na Carlosa ukradkowe spojrzenie, pomyślała, że nie jest to dalekie od prawdy. Król polo prezentował się dziś wyniośle i mrocznie, pobudzając jej zmysły do najdzikszych wybryków.

- Czy zamierzasz zapiąć pas?

Dosłownie podskoczyła na siedzeniu, przyłapana na raczej wyuzdanych myślach o Carlosie. Ganiąc się za to w duchu, bez słowa spełniła jego prośbę. Zachwyty nad mrocznym urokiem króla polo lepiej zostawić pięknym kobietom, kręcącym się zazwyczaj wokół sławnych graczy. Moje miejsce jest w stajni przy koniach, powiedziała sobie bez ogródek.

Pędzili kilkupasmową autostradą w kierunku miasta. Na tak ograniczonej przestrzeni nie sposób się było rozluźnić w obecności Carlosa. Tylko raz przerwał milczenie, by ją powiadomić, że wynajął dla niej pokój w hotelu w centrum Buenos Aires, gdzie będzie mogła odpocząć po trzynastogodzinnym locie.

- Dziękuję - bąknęła i na tym poprzestała.

Carlos się nie odzywał, a ona nie miała pojęcia, jak zacząć z nim pogawędkę.

Prowadził auto tak samo, jak grał w polo, czyli szybko i bardzo pewnie. Gdyby emanujący z niego testosteron był płynem, można by w nim utonąć. Szorstki zarost jak zwykle wygrał walkę z żyletką, muskularne ramiona pewnie trzymały kierownicę, dżinsy opinały się na udach. Jednym słowem, południowoamerykański kochanek w każdym calu, jak z ekliwych komedii romantycznych.

Jak to będzie dla niego pracować? Przywykł do wydawania rozkazów, wszystko działało się tak, jak on tego chciał, albo nie działało się wcale. Dokładnie takie podejście prezentowała Bella w stosunku do swoich koni.

Na horyzoncie ukazał się imponujący widok miasta, lecz oni mijali teraz ubogie przedmieścia. Myśli o uroku Carlosa natychmiast wywietrzały Belli z głowy. Bieda mieszkańców tych slumsów musiała być niewyobrażalna. Nic dziwnego, że król polo chciał się podzielić swym bogactwem z nieszczęśliwymi dziećmi.

- To dzielnica znana jako Villa 31 - rzucił, zauważywszy jej zainteresowanie. - Istnieje od ponad pięćdziesięciu lat i nadal się rozrasta. Nie ma co się litować, tylko trzeba działać.

Do centrum Buenos Aires dotarli późnym popołudniem. Szklane wieżowce rzucały na ulice długie cienie. Oto druga strona medalu, myślała Bella, z ciekawością wyglądając przez okno. Stolica Argentyny słusznie nosiła dumne miano Paryża Ameryki Południo-

wej. Zabytkowe kamienice nabrały w powoli zachodzącym słońcu różowawej poświaty. Carlos zdawał się być w swoim żywiole, jakby powrót do ukochanego kraju przywrócił mu nadwątlone podróżą siły.

Bella mimo woli poczuła się podekscytowana tym, co ją czeka.

Carlos zgrabnie włączył się do ruchu na dwunastopasmowym, zatłoczonym pojazdami bulwarze. W dalekiej perspektywie widniał strzelający w niebo monument.

- *El Obelisco* - wyjaśnił tonem przewodnika wycieczek - symbolizuje czterysta lat trwania naszej stolicy. To miasto jest takie piękne - dodał ciszej, zatrzymując się na czerwonym świetle. - Wkrótce się o tym przekonasz. Argentyna to kraj jaskrawych kontrastów i namiętności.

Mruknęła niewyraźnie w odpowiedzi, ujęta bijącą z jego głosu patriotyczną dumą. Miała szczerą nadzieję, że ta podróż pozwoli obojgu zapomnieć o niezbyt szczęśliwym początku znajomości. Bardzo chciała poznać ten niezwykły kraj z Carlosem w roli przewodnika.

- Wszystko tu jest takie ogromne - skomentowała, odrywając wzrok od fallicznego kształtu obelisku i przenosząc go na bajkowy zamek, jakby żywcem przeniesiony z francuskiej doliny Loary.

- To budynek ambasady Francji - Carlos potwierdził jej przypuszczenia. - Wspomniały przykład architektury *Belle Époque*, nie uważasz? - Gdy pokiwała głową, dorzucił: - Pochodzi z czasów przed pierwszą wojną, kiedy świat był jeszcze niewinny.

- Mimo to cudownie tutaj pasuje - odrzekła z zachwytem.

- Gdzie nic nie jest niewinne - dopowiedział.

Przez chwilę panowało milczenie. Bella spostrzegła, że wyjechali ze ścisłego centrum i znaleźli się w gwarnej, eleganckiej dzielnicy.

- Pomyślałem, że lubisz brukowane uliczki i atmosferę bohemy...

Jak zwykle nie umiała ocenić, czy Carlos sobie z niej żartuje, w każdym razie wynajął jej pokój w dzielnicy klubów, barów i niezwykłych butików.

- Podoba ci się tu, Bella?

- Jestem zaintrygowana. - Nie mogła się już doczekać, kiedy zacznie zwiedzanie.

- To tutaj. - Zaparkował przed niedużym zabytkowym budynkiem. - Hotel mieści się nieco z dala od głównych atrakcji, więc będziesz mogła się wyspać, zarazem jednak na tyle blisko, że gdybyś chciała się trochę powłóczyć po klubach... - zawiesił głos, spoglądając na nią z jawną kpina.

Postanowiła nie dać się wciągnąć w ten słowny pojedynek. Carlos uważał, że potrafi kontrolować kobiety równie skutecznie, jak konie do gry w polo, ale co do niej z pewnością się pomylił. Niech tylko spróbuje, a czeka go gorzkie rozczarowanie.

- Dzięki, że mnie podwiozłeś.

Położyła rękę na klamce, on zaś powstrzymał ją stanowczo, acz delikatnie, patrząc jej przy tym głęboko w oczy. Do licha z powłóczystym, pewnym siebie spojrzeniem Latynosa! Doprawdy trudno było mu się oprzeć. Carlos uważał ją za łatwą zdobycz, a przynajmniej tak się wobec niej zachowywał. Dodatkowy problem polegał na tym, że znajdowała się w dalekim obcym kraju w towarzystwie niemal nieznanego mężczyzny, co czyniło ją wyjątkowo bezbronną. Z nadzieją pomyślała o pobycie na ranchu Carlosa. Gdy znajdzie się w znajomym środowisku, gdy zobaczy pampę, stajnie i konie, znów poczuje dawną pewność siebie.

Przez chwilę stała nieruchomo na bruku, wdychając przesycone zapachem gardenii powietrze. Z oddali dochodziły płaczliwe dźwięki muzyki. Och, było jeszcze piękniej, niż sobie wymarzyła! Czy naprawdę tam przed bramą tańczy przytulona para?

- Tango. Życiodajna krew Buenos Aires - dobiegł ją cichy komentarz Carlosa, który nagle stanął tuż przy niej.

Serce biło jej tak głośno, że z pewnością je usłyszał. Nieznacznie cofnęła się o krok. Podczas przygody swojego życia musiała mieć się nieustannie na baczności, żeby nie zepsuć wszystkiego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Już chciała ruszyć do hotelu, gdy powstrzymał ją szept Carlosa:

- Nie chcesz popatrzeć przez chwilę na tancerzy?

Zmierzch spowijał przytuloną parę miękkim cieniem. Nieświadomi, że ktoś się im przygląda, tańczyli bez zahamowań, wpatrzeni w siebie roznamiętnionym wzrokiem.

- W okolicy znajduje się słynna milonga, gdzie zbierają się tancerze tanga - wyjaśnił Carlos. - Ta para zapewne ćwiczy przed wieczornym występem.

Bella wpatrywała się w tancerzy jak zaczarowana. Mężczyzna płynnym ruchem przechylił partnerkę do tyłu, aż niemal zamiotła włosami chodnik. Kobieta była bardzo szczupła i giętka, ubrana w błyszczącą obcisłą suknię, czarne pończochy ze szwem i pantofle na wysokim obcasie, gotowa na wieczór tańca miłości, którego Bella nawet nie próbowała sobie wyobrazić.

Jej samej pewnie się to nie przydarzy, jednakże zazdrościła kobiecie umiejętności i stylu. Mężczyzna był od niej wyższy, ale równie szczupły i gibki. Zdawał się dominować nad partnerką, lecz w pewnej chwili oplotła jego nogi swoimi, a wtedy Bella pomyślała nieoczekiwanie, że odważna kobieta potrafi okiełznać każdego mężczyznę.

Otrząsnęła się z zapażenia i już chciała odejść, gdy Carlos spytał, czy miałyby później ochotę zobaczyć milongę.

Czy zapraszał ją do klubu tanga? Pewnie chciał z niej zakpić, ale czyż nie była to wspaniała okazja poznania jednej z tajemnic boskiego Buenos Aires?

- Pod warunkiem, że nie będę musiała tańczyć - bąknęła.

Obrzucił ją mrocznym spojrzeniem i dodał, że przyjedzie po nią o dziesiątej. Gdy odjechał z rykiem silnika, przeraziła się raptem, że podjęła grę, której zasad właściwie nie znała.

W pokoju hotelowym zabrała się za rozpakowanie bagażu i oto pojawił się przed nią pierwszy problem. Miała trzy komplety strojów do jazdy konnej, kilka ubrań roboczych, dzinsy, stos podkoszulków, bluzy, staroświecki kostium kąpielowy, szorty, bieliznę, trampki i buty. W ostatniej chwili dodała wąską spódnicę, bluzkę, zakiet i pantofle na niskim obcasie. Nic z tego nie nadawało się na strój do milongi.

Skoro jednak nie zamierzała tańczyć, formalny strój będzie musiał wystarczyć. Szesała włosy gładko do tyłu, po raz ostatni obejrzała się w lustrze i opuściła pokój.

Carlos stał przed schodami, rozdając autografy, otoczony wianuszkiem pięknych dziewcząt. Już chciała się przemknąć niezauważona, gdy dostrzegł ją i powiedział coś szybko w ojczystym języku. Tłumek rozstał się niechętnie.

- Wyjaśniłem, że pochodzisz z kraju, gdzie nie słyszano o tańcu, i moją misją jest cię nauczyć. Chyba zrozumiały.

Milonga znajdowała się na najwyższym piętrze starej kamienicy w stylu kolonialnym. Już na parterze słyhać było pulsowanie gorącej muzyki.

Całą przestrzeń zamieniono na salę taneczną. Panował w niej niemal półmrok, rozświetlany blaskiem licznych świec. Duszne powietrze było przesycone zapachem wosku zmieszanego z wonią słodkich perfum i spoconych ciał, a także czegoś, co Bella określiła w duchu jako czystą namiętność.

Pod ścianami ustawiono stoły przykryte obrusami w biało-czerwoną kratę, ale nikt przy nich nie siedział. Podekscytowany tłum czekał na pokaz tańca, który miał się zacząć za chwilę. Przywołany przez Carlosa kelner zaprowadził ich do stolika. Bella była wprost nieprzytomna z podniecenia. Tancerze wyprostowali się i wbili w siebie spojrzenia. Rozległy się pierwsze dźwięki akordeonu, a wtedy ruszyli płynnym kocim ruchem, przetykanym gwałtownymi, wręcz agresywnymi szarpnięciami. Pełen pasji taniec opowiadał o dramatycznym konflikcie i osiąganym niekiedy porozumieniu, co sygnalizowały bardziej płynne i łagodne gesty. Kobieta odtrącała partnera, przesywając go morderczym wzrokiem, by po chwili znów zostać schwytaną w jego ramiona.

Takie jest właśnie życie, rozmyślała smętnie Bella. Płynie bezpiecznie i spokojnie, po czym w jednej chwili może przynieść ryzyko, atak, zagrożenie.

Występ nabierał wigoru. Tango stanowiło teraz pionową ekspresję horyzontalnych pragnień, jak określiła na własny użytek Bella, zerkając spod oka na pochłoniętego tańcem Carlosa.

Ubrał się na ten wieczór w tradycyjny strój Argentyńczyka, podkreślający dodatkowo jego atletyczną budowę: obcisłe czarne spodnie ze skórzanym paskiem, błyszczące czarne buty i oślepiająco białą koszulę. Zamarła, pojawiwszy, że to ubranie do tańca.

Para zakończyła występ przy gromkich brawach. Przekrzykując gwar, Bella odważyła się spytać, czy Carlos lubi tańczyć.

- Uwielbiam - odrzekł. - Jak każdą czynność, przy której mogę użyć swego ciała.

Obok stolika przeszła jedna z wielu oszałamiająco pięknych młodych dziewczyn. Czy to dlatego Carlos mnie tu przyprowadził, myślała Bella, żeby mnie upokorzyć? Zemścić się za to, że nie sprzedałam mu klaczy? Jak mogła się równać z tutejszymi ognistymi pięknosciami?

Wtem wstąpił w nią chyba jakiś demon, bo zerwała się z miejsca, wołając, że chce zatańczyć.

Ludzie spojrzeli na nią ze zdziwieniem, bo jej strój nadawał się raczej do biura, a nie do klubu tanga. Lecz muzyka wybijała rytm, któremu nie sposób było się oprzeć. Carlos wstał i wyciągnął do niej rękę.

Postanowiła, że nie będzie ofiarą, nie da się zepchnąć w cień. Uniosła brodę i położyła dłoń na biodrze, rzucając mu wyzwanie jak typowa tancerka tanga.

Zmierzył ją zagadkowym spojrzeniem. W duchu zastanowiła się nad swoją poczytalnością. Nie miała pojęcia o tangu, w dzieciństwie opanowała jedynie szkockie tańce ludowe...

Gwałtownym ruchem pociągnął ją na siebie. Rozległy się nieśmiałe oklaski. Bella utkwiała wzrok w płonących oczach Carlosa.

- Prowadź - nakazała - tylko nie za szybko.

Skinął z rozbawieniem i podał jej rękę, przyjmując pozycję taneczną. Czekał na orkiestrę, modliła się w duchu, by nie nadeptać partnerowi na nogę i ostatecznie się nie skompromitować. Być może zrobi z siebie idiotkę, ale coś jej mówiło, że Carlos do tego nie dopuści.

- Uspokój się - mruknął cicho. - Wyobraź sobie, że jesteś koniem, którego trenuję.

- Wolę myśleć, że jestem kobietą, którą łaskawie uczysz nieznanego tańca - odparła.

- Wątpię, by ów taniec był ci nieznany - skwitował tajemniczo.

Bella była pewna, że jako jedyna na sali nie ma pojęcia o tańcu miłości, ale ręka Carlosa na plecach i zdecydowany nacisk uda na jej udo dodawały otuchy. Zaczęli się

poruszać w takt muzyki, a on kontrolował taniec, subtelnie, ale stanowczo, więc pomyślała, że tak właśnie postępuje z końmi. Z niewiarygodnym wyczuciem przysuwał się do niej i minimalnie zmniejszał nacisk, jakby rozumiał, co będzie najbardziej korzystne.

- Dobrze tańczysz - orzekł po chwili. - Masz naturalne predyspozycje i wyczucie rytmu.

Tylko dzięki tobie, pomyślała.

- A teraz spróbujemy dodać trochę pasji. Spójrz mi w oczy, Bella. Popatrz na mnie z nienawiścią.

O, to akurat nie było wcale trudne.

- Bardzo dobrze. A teraz trochę złagodniej... rzuć mi powłóczyście spojrzenie...

Mówiąc to, otarł się o nią ledwo wyczuwalnie, na co natychmiast zareagowały jej zmysły, Wyprostowała się jeszcze bardziej, przyjmując przesadnie dramatyczną pozę.

- Spokojnie - szepnął jej do ucha, gdy próbowała go poprowadzić. - To twoja pierwsza lekcja.

- W takim razie będą potrzebne kolejne - rzuciła z nieoczekiwaną pewnością w głosie. Na parkiecie tańczyło już wiele par i nie czuła się wystawiona na ciekawskie spojrzenia. - Życie w Argentynie wymaga znajomości tanga, o ile dobrze rozumiem...

- To się da załatwić - odrzekł. - Znajdę ci dobrego nauczyciela.

Szarpnęła się na to, jakby chcąc mu się wyrwać, ale zdołał przyciągnąć ją do siebie. Tańczył, zachowując przyzwoity dystans, choć inni zdawali się traktować taniec jak namiastkę stosunku seksualnego. Według niej był jednak raczej obietnicą niż samym aktem.

Gdy muzyka umilkła, Carlos odprowadził Bellę do stolika. Zamówił napoje i przyglądał jej się zamyślony.

- Potrafisz zaskakiwać, Bella - powiedział, nie spuszczając z niej wzroku.

Milczała, woląc na razie nie wdawać się w dalsze dyskusje.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W klubie tanga nie zabawili zbyt długo. Carlos odprowadził Bellę pod hotel i pożegnał się z nią krótkim skinieniem. Nie była rozczarowana, bo już wcześniej postanowiła wybić go sobie z głowy.

Dziś, doskonale wyspana i odświeżona, była gotowa poznawać uroki Argentyny.

Jak na niedzielny poranek w mieście panował nieprawdopodobny zgiełk. Bella była tym zafascynowana. Nie zamierzała siedzieć w hotelu i czekać na telefon od Carlosa. W recepcji otrzymała kieszonkowy plan miasta i wyruszyła na gwarne ulice. Gdziekolwiek się udała, spotykała *porteños*, jak nazywano rdzennych mieszkańców Buenos Aires, którzy tańczyli tango wprost na chodnikach, obserwowani przez tłumy przechodniów.

Jej wzrok przykuł ocieniony drzewami placyk na końcu brukowanej uliczki, na którym zorganizowano zaimprovizowany parkiet taneczny. Świeciło słońce, niebo było bezchmurne, a dźwięki muzyki przeplatały się z szumem bijącej pośrodku fontanny. Stojący opodal biały rokokowy kościółek dodawał placykowi uroku. Bella poczuła radosne podniecenie, chłonąc egzotykę otoczenia. Naprawdę znalazła się na innym kontynencie... Osloniła oczy i z zachwytem śledziła wprawne ruchy tancerzy, nieświadoma, że ktoś stanął tuż za nią.

- Mogłabyś się stać łatwym łupem - przemówił znajomy głos.

- Carlos! - wykrzyknęła, rumieniąc się jak piwonia.

Z miną pełną dezaprobaty pokazał jej skórzany czerwony portfelik.

- Miałaś otwartą torebkę - wyjaśnił. - W hotelu powiedzieli mi, gdzie mogę cię znaleźć. Mam nadzieję, że jesteś już spakowana?

W mgnieniu oka beztroska turystka zmieniła się w podwładną, która miała do wykonania konkretną pracę. Kryjąc zakłopotanie, wzięła swój portfel i schowała go do torebki, zatrzasnąwszy zamek. Zerknęła na Carlosa, który przytrzymał jej wzrok niczym w tangu. Z trudem odwróciła oczy i ruszyła z powrotem do hotelu.

Szła szybkim krokiem, powtarzając sobie, że wkrótce przywyknie do seksownego przeciągania samogłosek przez Carlosa. Okoliczności jednak jej nie sprzyjały. W ten niedzielny poranek miasto było wręcz przesiąknięte namiętnością, wszędzie wirowali

tancerze, kobiety ukazywały szczerze swe wdzięki spod wysoko rozciętych sukienek, omdlewając w ramionach partnerów, by po chwili znów podjąć z nimi walkę. Samo patrzenie na to było wyczerpujące.

- Tango wchodzi w krew - zauważył Carlos, czego nie skomentowała. - Twoje bagaże zostały już zabrane na lotnisko.

Poczuła przyływ paniki. Czyżby odsyłał ją jednak do domu? Widząc jej zaskoczenie, wyjaśnił, że polecą prywatnym odrzutowcem.

No tak, właściwie powinna się tego spodziewać...

W samolocie mogła zająć miejsce na jednym z kilku wygodnych foteli, ale wiedzona dziecinnym impulsem wybrała kabinę pilota i siadła obok Carlosa. Nawet nie próbowała sobie wmawiać, że fascynuje ją pilotowanie; to raczej Carlos przyciągał ją jak magnes.

Sprawdził zapięcie jej pasa i pomógł założyć słuchawki. Uśmiechnął się szeroko, jakby czytał w jej myślach. Pospiesznie odwróciła wzrok i wyjrzała przez okno. Gdy zakończył procedurę przed startem, ledwo mogła oddychać z podniecenia.

- Nie ma się czym denerwować - zapewnił.

- Jestem spokojna - skłamała, poluzowując uchwyt na poręczy fotela.

Na myśl, że znajdzie się wraz z Carlosem na pustkowiu, do którego trzeba lecieć samolotem, bo droga lądem zajmuje Bóg wie ile czasu, robiło jej się słabo.

- Nie miej takiej zmartwionej miny, zajmę się tobą, zobaczysz - powiedział.

Właśnie tego się obawiała.

Carlos porozmawiał z wieżą kontrolną, ustawił samolot na pasie i z rykiem zaczął grzać silniki. Po chwili otrzymał pozwolenie na start. Przesunął dźwignię, zwolnił hamulec i w ciągu kilku sekund maszyna wystrzeliła w powietrze.

Gdy przebijała się przez pierwszą warstwę chmur, Bella pomyślała z przestraszonym, że teraz już nie ma odwrotu.

Po kilku godzinach chmury się rozstały, ukazując świat jakże odmienny od strzelających w niebo wieżowców wielomilionowego miasta. Na ciągnących się po horyzont łąkach zieleni, brązu i złota Bella zdołała wypatrzyć lądowisko dla samolotów,

zwykły pas utwardzonej betonem ziemi. W oddali pyszniły się majestatyczne, ośnieżone szczyty gór na tle kobaltowo-błękitnego nieba.

Pampa. Serce Belli drgnęło z zachwytu. Galopować tu, na tej niczym nieograniczonej przestrzeni, żyć tak blisko natury...

- Poczekaj, aż odetchniesz tutejszym powietrzem - mruknął Carlos, zniżając maszynę do lądowania. - Spójrz na prawo, w dole widać ranczo.

Widok setek koni pasących się na trawiastym kobiercu omal nie pozbawił jej przytomności. Z niedowierzaniem pokręciła głową, jakby chcąc sobie w niej przejaśnić. Wiedziała, że Carlos jest zamożny, ale skala jego bogactwa przekroczyła jej najśmielsze oczekiwania.

- Tego roku urodziło się mnóstwo źrebiąt - powiedział. - Zatoczę koło nad ranczem, zanim wylądujemy, żebyś mogła się lepiej przyjrzeć.

Podczas zniżania lotu żołądek podszedł jej do gardła. Widoczny w dole dom był olbrzymim budynkiem w stylu kolonialnym, z licznymi balkonami i ocienionymi zielenią werandami oraz ogrodem wielkości miejskiego parku. Przy końcu ogrodzonego terenu znajdowało się nawet boisko do gry w polo, z trybuną dla widzów i budynkiem klubowym. Wielka, bogato zdobiona fontanna przed domem biła w niebo srebrzystym pióropuszem wody. Z tyłu lśniła w słońcu tafla ogromnego jeziora z piaszczystą plażą i basenem... nie, poprawka, z dwoma basenami.

- Jeden jest przeznaczony dla koni. - Carlos zauważył jej zdumione spojrzenie. - Używamy go do ćwiczeń wytrzymałościowych, choć wolimy galopować w jeziorze.

Bella chciała krzyknąć z radości, gdy wtem uświadomiła sobie sytuację, w której się znalazła. Ranczo było jak osobne królestwo, rządzące się własnymi prawami, przy tym równie odludne jak wyspa na oceanie. Jeśli szybko nie nauczy się ignorować namiętności, jaką budził w niej boski Argentyńczyk, to jej pobyt tutaj niechybnie zamieni się w torturę.

Carlos wylądował wręcz modelowo. Gdy maszyna stanęła i silniki zostały wyłączone, Bella wykrzyknęła z entuzjazmem:

- Och, jak tu pięknie! Już nie mogę się doczekać, kiedy odetchnę świeżym powietrzem, mając pod sobą konia w pełnym galopie!

Carlos przyjął jej okrzyk z radosnym śmiechem.

Po otwarciu drzwi przywitał ją powiew ciepłego wonnego powietrza. Bella była tak rozradowana, że nie strząsnęła ręki Carlosa z ramienia, pozwalając mu pomóc sobie przy zejściu. Miała ochotę popędzić prosto przed siebie jak rozbrykany żrebak. Wiatr rozwiewał jej włosy, miękkie powietrze otulało jak jedwab.

- To jest Ignacio - Carlos przedstawił starszego mężczyznę, który czekał w otwartym dżipie, żeby ich zawieźć na ranczo. - Zarządca majątku i moja prawa ręka.

Mężczyzna podszedł i podał jej dłoń. Wyglądał jak prawdziwy gaucho w skórzanym sombrero, kraciastej koszuli, czerwonej bandanie na szyi i luźnych spodniach z ochraniaczami na uda.

- Witam na *Estancii Caracas* - powiedział z wyraźnym akcentem i lekko skłonił głowę.

- *Buenas tardes* - odpowiedziała uprzejmie.

Mężczyzna był ogorzały od słońca i pomarszczony jak żółw, ale czarne niczym węgle oczy patrzyły z sympatią. Uścisk dłoni był pewny i serdeczny.

- Miło mi cię poznać, Ignacio. *Mucho gusto*.

Mężczyzna przyjął tę próbę przemówienia w jego ojczystym języku pomrukiem zadowolenia i zwrócił się do Carlosa, wypowiadając kilka szybkich słów po hiszpańsku. Carlos potaknął obojętnie.

Bella uznała, że ma w Ignaciu chociaż jednego przyjaciela na tej obczyźnie, na którą rzucił ją los. W jego spojrzeniu wyczytała wyraźną sympatię.

Wszystko ją cieszyło, nawet podskakiwanie dżipa na wybojach. Ignacio pokazał jej sznur kolorowych kaczek na błękitnym niebie, a Carlos dużego zajaca z gatunku charakterystycznego dla fauny na pampie.

- Wspaniały, prawda?

- Cudowny - przyznała, zmuszając się do odwrócenia wzroku od roześmianej twarzy Carlosa.

Wjechali na ranczo przez łukowatą drewnianą bramę, która przypomniała Belli oglądane w dzieciństwie westerny. Długi, starannie utrzymany podjazd wiódł do obszernej hacjendy, która na tym pustkowiu sprawiała wręcz kosmiczne wrażenie. Brukowany

dziedziniec miał rozmiary boiska piłkarskiego. Całość przywodziła na myśl królewską rezydencję.

Wysiadła z dżipa i na moment przystanąła, nasłuchując szelestu liści eukaliptusa na wietrze. Z oddali dobiegło stłumione rżenie konia, poza tym panowała kompletna cisza. Po ścianach hacjendy pięły się pnącza barwnych kwiatów, inne kaskadą zwieszały się z balkonów.

- Musi ci być przykro stąd wyjeżdżać - mruknęła.

- Za to wspaniale jest wracać.

Ściany były pomalowane na ciepły kolor terakoty, a płyty dziedzińca miały barwę czerwonawego złota. Niemal wszędzie stały kamienne donice z roślinami. Na tle kobaltowego nieba całość sprawiała nadzwyczaj przytulne wrażenie.

- I jak ci się tu podoba? - chciał wiedzieć gospodarz.

- Przyznam, że doskonale opanowałeś sztukę życia w harmonii z otoczeniem - od-rzekła szczerze.

Zadowolony z odpowiedzi, przedstawił jej kucharkę Marię i jej siostrę Concepcion, która zajmowała się domem. Obie kobiety były tak ucieszone jego widokiem, że Belli zrobiło się ciepło na sercu.

Mówiąc jedna przez drugą, poprowadziły ich długim korytarzem, oglądając się często, jakby w obawie, że Carlos znowu gdzieś się ulotni. Wewnątrz domu udekorowane zabytkowymi lustrami i malowidłami ściany miały kolor kremowy, a posadzkę wyłożoną lśniąącym marmurem przykrywały cynamonowe dywany. Obok portretów przodków jej wzrok przyciągnął obraz przedstawiający dzikiego rumaka.

- Podoba ci się? - spytał Carlos.

- Ogromnie - wykrzyknęła z entuzjazmem.

Gadamus, znany jej amerykański artysta, malował z brutalnym realizmem.

- Pociąga cię ryzyko i niebezpieczeństwo? - zaciekawiał się Carlos.

- Na to wygląda - odparła ze spokojem.

Najwyraźniej zdążyła się już otrząsnąć z wrażenia, jakie wywarł na niej ten ba-jeczny dom i jego niezwykle właściciel.

Ruszyli dalej korytarzem i po chwili znaleźli się na wewnętrznym dziedzińcu. Ciszę przerywały jedynie ptasie trele i szum wody w fontannie. Woń kwiatów wprost odurzała, co nasunęło Belli myśl, że święta Bożego Narodzenia w Argentynie nie mają wiele wspólnego z tym samym okresem czasu w Europie. Książę ostrzegął ją zresztą, że na drugiej półkuli czeka ją wiele niezwykłych przeżyć. Miał rację. Znalazła się w innym, do tego zaczarowanym świecie...

- Masz cudowny dom - rzuciła pod wpływem emocji na widok wielkiego holu, z którego wiodły na piętro szerokie marmurowe schody.

Z okien pokoi i salonów widać było jezioro, nad którym przelatywali, zadbane trawniki, złotą piaszczystą plażę, a w oddali ośnieżone szczyty.

- Podoba ci się? - spytał ponownie.

- Nigdy nie widziałam niczego równie pięknego. Ale przyjechałam tutaj do pracy - dodała surowym tonem.

- Oczywiście.

Wprowadził ją do obszernego pokoju o ścianach wyłożonych ciemnym drewnem i oznajmił, że tu mieści się jego gabinet, z którego ona także będzie mogła korzystać.

- Nie rozumiem, jak możesz znieść rozłąkę z tym przepięknym domem! - zawołała impulsywnie.

- To dlatego, że nie widziałas, jak mieszkam w Buenos Aires - odparł sucho.

I nie zobaczę, podsumowała w duchu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Pewnie masz ochotę coś zjeść - powiedział Carlos, kierując się do kuchni. - Ja jestem głodny jak wilk.

Zajmująca znaczną część parteru kuchnia mogła być ozdobą portfolio każdego projektanta. Zabytkowe kolonialne meble znakomicie komponowały się z najnowocześniejszym sprzętem kuchennym. Na niskim stoliku ustawionym obok głębokiego fotela leżały elementy stroju do jazdy konnej, co oznaczało, że to tu znajduje się ulubione miejsce Carlosa i serce domu.

- I jak? - po raz kolejny chciał poznać jej opinię.

- Ślicznie tu pachnie - odrzekła, wciągając haust powietrza przesyconego aromatem świeżego pieczywa, parzonej kawy i jakiejś ostrej potrawy gotującej się na palniku kucharki.

Gdy Maria i Concepcion zaprosiły ich do zajęcia miejsc przy dużym drewnianym stole, ślinka napłynęła Belli do ust.

- Jeśli chcesz, Maria pokaże ci najpierw twój pokój, żebyś mogła się odświeżyć przed posiłkiem - zaproponował. - Zejdziesz, kiedy będziesz gotowa, zjemy, a potem oprowadzę cię po terenie.

- Mogłabym się wprowadzić do baraku stajennych - bąknęła nieśmiało, na co Carlos wybuchnął śmiechem.

- Wątpię, żeby gauchowie byli tym zachwyceni. I jak mógłbym odmówić siostrze twego słonecznego towarzystwa? - spytał szyderczo.

Bella zrozumiała, że Carlos uważa ją za nudną starą pannę. Chętnie zachowywałaby się inaczej, ale wtedy z pewnością dowiedziałaby się, że jej się podoba, do czego za nic nie chciała dopuścić.

We wskazanym jej pokoju unosił się mocny zapach świeżych kwiatów, które stały w kryształowych wazonach. Szybko się odświeżyła i czując wilczy głód, zbiegła na dół. Po posiłku Carlos spytał, czy jest gotowa na obchód terenu.

- Oczywiście, señor Caracas - odrzekła z krzywym uśmiechem. - Bardzo chętnie obejrzę pańskie stajnie.

Książę nic a nic nie przesadził. Stajnie Carlosa były sześciogwiazdkowymi kwaterami dla szlachetnych koni, niedającymi się porównać z niczym, co Bella dotąd widziała. Omal nie straciła rezonu. Stadnina Carlosa tak się miała do jej przybytku w Anglii jak sportowe bugatti do poobijanego mini morrisa.

Carlos wyrwał ją ze smętnego zamyślenia uwagą, że Ignacio chciałby jej pokazać wierzchowce nadające się do jazdy dla nowicjuszy. Były to emerytowane konie, które nie mogły już dźwigać zbyt dużych ciężarów i rzadko trenowały. Zanim się obejrzała, już z ożywieniem dyskutowała z Carlosem o przyszłym przedsięwzięciu. Znowu poczuła się pewniej. Rozmowa o ukochanych koniach zawsze tak na nią działała.

W stajniach było czyściej niż w niejednym hotelu. Sterty słodko pachnącego siana piętrzyły się niemal pod sam dach.

Bella posłała Carlosowi skryty uśmiech.

- Dlaczego jesteś taka spięta? - spytał.

- Chodźmy, jest jeszcze tyle do zobaczenia. Nie widziałam dotąd kliniki - odrzekła, nie odpowiadając na niewygodne pytanie.

Otworzył przed nią drzwi. Czowała się przy nim taka mała i krucha.

Idąc za Carlosem, przyglądała mu się bez obawy, że ją na tym przyłapie. Przebrał się w obcisłe bryczesy i ciemnobrazową koszulkę polo, świetnie podkreślającą jego ciemną opaleniznę. Podziwiała długie silne nogi w wysokich butach do konnej jazdy z czarnej błyszczącej skóry.

- W przyszłym tygodniu czeka nas mecz polo - zagadnął przez ramię.

- Tak szybko? - Bella obawiała się, czy wszystkiemu podoła.

Zwłaszcza kiedy na ranczo przyjadą dzieci z miasta. Postanowiła się tym na razie nie martwić.

- Ignacio liczył na twoją pomoc przy trenowaniu koni.

- Cudownie. Właśnie po to tu jestem. - Cieszyło ją nowe wyzwanie.

- Chciałbym, żeby dzieciaki zagrały towarzyskie spotkanie z sąsiednią *estancią*. Sądzę, że do tego czasu nauczą się podstaw.

- Miejmy nadzieję. Tydzień to niezbyt długo na przygotowanie koni.

- Moje konie są zawsze gotowe - oznajmił z dumą.

Ten twardy mężczyzna żywił się współzawodnictwem i walką. Będzie musiała się do tego jak najszybciej dostosować, bo w przeciwnym razie przepadnie. Idąc za Carlosem, podziwiała sposób, w jaki się poruszał. Był gibki i zwinny jak pantera. Zamarła, gdy niespodziewanie zerknął na nią przez ramię, chcąc się przekonać, czy podąża za nim. Nakazała sobie opanowanie. Przecież przywykła do patrzenia na mocne, muskularne ciała, zdolne do najwyższego wysiłku. Krocący przed nią mężczyzna znajdował się w szczytowej formie.

- Czemu tak wzdychasz? - spytał nieoczekiwanie. - Chyba się jeszcze nie zmęczyłaś?

- Ależ skąd. Jestem pełna energii. Już dawno się tak nie czułam.

- Wspaniale. Powietrze pampy wyraźnie ci służy. A oto nasz szpital i barak dla rekonwalescentów - oznajmił, gdy zbliżyli się do pomalowanego na biało budynku.

Przytrzymał jej drzwi, a ona skłoniła głowę i przeszła pod jego ramieniem. Jej ciało zareagowało na bliskość tego silnego mężczyzny. Dzika bezkresna pampa wyzwoliła w Belli pierwotne instynkty. Na szczęście jej wzrok przyciągnęło wspaniałe wyposażenie szpitala.

- Jeśli trzeba, można tu nawet operować - powiedział Carlos. - Weterynarze mieszkają na terenie stadniny, a ponadto lekarz i pielęgniarka do opieki nad dwunożnymi członkami drużyny. Znajdujemy się zbyt daleko od cywilizacji, żeby można było liczyć na szybką pomoc.

Bella pomyślała w duchu, że to szczerą prawdą. Na tym odludziu była całkowicie zdana na łaskę swego gospodarza.

- Chętnie obejrzałabym miejsce, gdzie będą przebywały dzieci - poprosiła.

Bez słowa poprowadził ją do ładnych drewnianych chat i otworzył drzwi do pierwszej z nich. Bella rozejrzała się dokoła. Gdyby była dzieckiem, uznałaby, że jest w siódmym niebie; z okien rozciągał się widok na padoki i pasące się konie. Obok TV z dużym ekranem leżały kolorowe czasopisma i najnowsze filmy na DVD dla dzieci i młodzieży.

- Kiedy zdążyłeś tego wszystkiego dopilnować? W Buenos Aires zatrzymaliśmy się przecież na krótko...

- Nie miałem lepszego zajęcia - odparł.

Jęknęła w duchu. Była pewna, że Carlos sobie z niej żartuje. Musiał ją uważać za straszną nudziarę.

- Zrobię kilka zdjęć dla księcia - oznajmiła.

- Zakładam, że twój raport będzie przychylny?

- Jak mogłoby być inaczej, skoro pomyślałeś o wszystkim, nawet o gaśnicach - powiedziała.

- Tobie nie będzie potrzebna - mruknął Carlos tak, żeby go nie usłyszała.

Lodowa Dziewica okazała się godna swego przydomku, pomyślał, przepuszczając ją w drzwiach. Tym razem zostawił jej dużo miejsca i nie musiała się obok niego przemieskać.

- Czy chciałabyś też zobaczyć wybrane przez nas konie?

- Z wielką chęcią. Jestem pewna, że Ignacio dołożył wszelkich starań.

- Nie mówiąc o mnie - zauważył sucho, lecz wołała tego nie komentować.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zgodnie z przewidywaniem Belli, Carlos i Ignacio doskonale wybrali konie.

- To będzie wspaniały mecz - stwierdziła. - Dzieciaki posiadą niezbędną pewność siebie.

- Chodźmy już - odrzekł. - Pierwsza grupa niedługo przyjedzie. Jestem pewien, że chciałabyś się przywitać z podopiecznymi.

- To ciebie pragnę zobaczyć - sprzeciwiła się. Czy tego chciał, czy nie, Carlos był dla wielu bohaterem narodowym. - Niektórzy wcale nie paliliby się do wyjazdu na pampę, gdyby nie czekająca tam na nich atrakcja w osobie Carlosa Caracasa.

- Czy pragniesz mi się przypodobać? - spytał ze śmiechem. - Ostrzegam, że jestem odporny na pochlebstwa. Faktem jest - dodał po chwili - że zamierzam ci towarzyszyć na każdym kroku.

- Jestem pewna, że dzieciaki to docenią - odparła cierpko.

- A ty?

Bez trudu wychwyciła żartobliwy ton w jego głosie.

- To chyba oczywiste?

- Wobec tego stanie się wedle twego życzenia - rzekł z drwiącym ukłonem.

Wiedziała, że musi udowodnić swoje zawodowe umiejętności, bo Carlos będzie za nią chodził jak cień i uważnie ją obserwował. Szykowała się twarda konfrontacja Lodowej Dziewicy z Zabójcą. Ktoś będzie musiał przegrać ten bezkrwawy pojedynek.

Rozstali się w kuchni, by się odświeżyć i przebrać.

Kiedy Carlos zszedł na dół, z rozbawieniem spostrzegł, że Maria wpycha Belli do ust *empanadas*, pyszne nadziewane ciasteczka, przemawiając do niej miłym głosem. Pomyślał, że szybko się ze sobą zaprzyjaźniły.

Żując gwałtownie, Bella spojrzała na niego z przepaszającym uśmiechem. Kiwnął jej głową i wziął jedno z ciasteczek, które trzymała w dłoniach.

- Umm, przepyszne - mruknął. - W co ty się ubrałaś? - spytał nieoczekiwanie.

- W kombinezon... Trzeba będzie pomóc dzieciakom nosić walizki...

- To nie twoje zadanie. Bagażami zajmą się inni. Przecież sama mówiłaś, że powinniśmy być dla dzieci inspiracją. Ja ubrałem się stosownie do okoliczności. - Wyglądał czarną koszulkę polo z emblematem drużyny: czaszką i skrzyżowanymi puszczelami. Oprócz niej miał na sobie bryczesy, buty do jazdy konnej i ochraniacze na kolana, jakie zwykle zakładał na mecz. - Najważniejsze jest pierwsze wrażenie, sama tak mówiłaś...

Postanowiła się odgryźć.

- No tak, gdybyś przywitał ich w dżinsach, nikt by się nie domyślił, kim jesteś...

Skwitował to słabym uśmiechem.

- Skoro nie posiadam koszulki do polo, to co twoim zdaniem powinnam była założyć? - spytała wyzywająco.

- Co byś sobie pomyślała, gdyby przywitała cię kobieta w kombinezonie roboczym?

- Że trenerzy i właściciele mają ciekawsze zajęcia niż czekanie na moje przybycie?

- I jakbyś się z tym poczuła?

- Zgoda - powiedziała. - Rozumiem, co masz na myśli. - Zrobiłoby jej się przykro, że nie jest dla nikogo na tyle ważna, by zechciał się z nią przywitać. Carlos miał rację, a zdarzało mu się to ostatnio nadspodziewanie często. - Pójdę się przebrać.

Zerknął na zegarek; do przybycia pierwszej grupy dzieci zostało jeszcze trochę czasu. Z zaciekawieniem oczekiwał transformacji swojego gościa.

- Tak lepiej - powitał ją po kilku minutach z wyraźną aprobatą.

Wyglądała znacznie ciekawiej niż w kombinezonie, roboczych bryczesach, a nawet wieczorowej sukni z koronki.

- Czy mam wykonać piruet? - spytała zgryźliwie.

- Przecież widziałem, jak tańczysz, więc wiem, że piruety nie są twoją mocną stroną. - Przytrzymał jej spojrzenie.

Uwielbiał się z nią droczyć. Wpatrywali się w siebie, żadne nie chciało się uznać za pokonanego.

Odgłos zbliżającego się autokaru sprawił, że oderwali od siebie wzrok. Mimo to Carlos pozostał świadomy bliskości stojącej obok niego pięknej kobiety w eleganckich bryczesach i białej dopasowanej bluzce z kołnierzykiem.

Dzieciaki oddały bagaże i pod opieką gaucha udały się na padok, żeby obejrzeć konie i zapoznać się z zasadami bezpieczeństwa. Carlos i Bella zajęli się w międzyczasie omawianiem niezbędnych przygotowań do meczu.

- Mam nadzieję, że nie będziesz żałował, że mnie zatrudniłeś - powiedziała.

- Obawiam się, czy podołasz... Masz trenować rozbrykane dzieci, a do tego wojownicze konie. - Zajrzał jej głęboko w oczy.

Wrodzony praktycyzm podpowiadał mu, że wkrótce musi podjąć decyzję, czy pragnie jej dla siebie, czy też nie, i odpowiednio zadziałać. Tyle tylko, że Bella wydawała się taka bezbronna. Udawała kobietę pewną siebie, ale za tą fasadą kryła się osoba nadzwyczaj wrażliwa.

- Dam radę - oznajmiła z pewnością w głosie. - Potrafię się dostosować do różnych okoliczności.

Nagle przypomniał sobie, że miała trzech młodszych braci, z których żaden nie interesował się końmi ani stadniną ojca. Wszyscy trzej studiowali, co było zasługą Belli, która zastąpiła im przedwcześnie zmarłą matkę. Lodowa Dziewica była silniejsza, niż się mogło wydawać, a pod maską chłodnego opanowania skrywała wrzącą namiętność, czemu dała wyraz na parkiecie tanecznym.

- Mam nadzieję, że przeznaczysz trochę czasu na lekcje tanga - powiedział.

- Oczywiście - odrzekła bez chwili wahania. - Ignacio obiecał mi w tym pomóc. Kiedy nadarzy się kolejna okazja zatańczenia z tobą, będę gotowa.

- Ach, zatem Ignacio będzie cię uczył tanga? Lepiej na niego uważaj - ostrzegł na wpół żartobliwie. - W starym piecu diabeł pali...

Roześmiała się na to i zajrzała mu w oczy.

- Czyżbyś był zazdrosny?

Nie odpowiadając, skierował się w stronę stodoły, więc ruszyła za nim. W środku panował półmrok. Carlos podszedł do umywalki w kącie i nalał do plastikowego pojemnika zimnej i czystej wody, która podziemnym strumieniem płynęła na hacjendę prosto z lodowca. Podał pojemnik Belli, po czym sam także się napił.

W promieniach słońca wpadającego przez wąskie okienka unosiły się w powietrzu złotawe drobinki kurzu. Sterty siana tłumiły wszelkie dźwięki. Stali tak blisko siebie, że Belli zakręciło się w głowie.

Carlos odstawił pojemnik na bok i nie odrywając od niej spojrzenia, lekko położył dłoń na jej ramieniu. Wzdrygnęła się cała, jakby ją smagnął batem.

- Czego się boisz, Bella? - spytał cicho.

Czuła przemożną pokusę spojrzenia mu prosto w oczy, ale jej nie uległa.

- Wcale się nie boję - odparła.

- Udowodnij - poprosił bez ironii.

- Powinniśmy już iść... - Rozejrzała się niepewnie wokół siebie.

Carlos przypominał śpiącego tygrysa, gotowego w każdej chwili rzucić się na swoją ofiarę. Nie przywykła do flirtów, ale nawet ona dostrzegła w jego oczach, że mu się podoba. Nie, było w nich coś więcej...

- Bella, Bella - wymruczał.

Bezwiednie zbliżyła się do niego. Nadal kręciło jej się w głowie, a oblicze przybrało wyraz rozmarzenia.

- Co się dzieje? - spytał nagle kąśliwie, wytrącając ją raptownie z zamyślenia. Potem przyciągnął do siebie i wycedził: - Nie masz pojęcia, w co się zabawiasz. Lepiej się dobrze zastanów, zanim zaczniesz działać. Wydaje ci się, że mnie znasz? Że możesz stosować wobec mnie różne gierki?

- Nie obawiaj się - odparła z godnością, wrywając mu się. - To w ogóle nie wchodzi w grę. - Carlos zaśmiał się, a wtedy dodała: - Jesteś przekonany, że nie sposób ci się oprzeć, ale to nieprawda. - Chciała się odwrócić i odejść, ale Carlos znowu ją chwycił. - Puść mnie! - ostrzegła.

- Nie podoba ci się to? - Stłumił jej protesty jedyną skuteczną metodą: namiętym pocałunkiem.

Zwinęła dłonie w pięści i zaczęła go nimi okładać po klatce piersiowej i ramionach. Szybko się przekonała, że bijatyka z Carlosem nie ma żadnego sensu. Chcąc myśleć o zwycięstwie, powinna go nie cierpieć, a było dokładnie na odwrót - pożądanie ro-

sło w niej z każdą cudowną sekundą. Smakował i pachniał wspaniale. Żar płonął w jej żyłach, pobudzając zmysły, osłabiając wszelki opór. Stała się pragnącą partnera samicą.

- *Dios, Bella!* - Odepchnął ją z całej siły, aż się zatoczyła.

Oddychała z trudem, podczas gdy Carlos patrzył na nią z góry z wyrazem niechęci.

- Czy nie rozumiesz, jak niebezpieczną podjęłaś grę? A gdybym był inny, pozbawiony przyzwoitości, co wtedy?

- Ty także jesteś jej uczestnikiem - odparowała.

Chwyciła się krawędzi umywalki i starała się odzyskać oddech. Carlos miał rację, wina leżała po stronie ich obojga. Ulegli magii pożądania, co było absolutnie niewłaściwe.

Kiedy znowu na niego spojrzała, była już opanowana.

- Ignacio zapewne na nas czeka - rzekła chłodno.

Carlos przepuścił ją w drzwiach i oboje wyszli ze stodoły. Postanowiła zapomnieć o całym zdarzeniu, jakby nigdy nie miało miejsca, bo w przeciwnym razie zagrożona zostanie jej wiarygodność.

Uratował ją szum płynącej wody. Okazało się, że w pobliżu jest basen, w którym konie przechodzą zabiegi hydroterapii. Postanowiła przyjrzeć się temu bliżej.

Gumowe maty na posadzce i bocznych ścianach uniemożliwiały doznanie przypadkowych obrażeń, kiedy zimna woda z dodatkiem soli leczniczych bulgotała wokół nóg zwierzęcia.

- To fantastyczne - zawołała z zachwytem.

- Niska temperatura wody wspomaga krążenie i przyspiesza proces leczenia - wyjaśnił Carlos.

Na szczęście nadal możemy rzeczowo dyskutować o koniach i jeździectwie, pomyślała z ulgą. Zerknęła na niego ukradkiem; miał marsową minę.

- W Anglii nie posiadamy takich udogodnień - powiedziała.

- Jestem pewien, że tutaj znajdziesz wszystko, czego ci potrzeba - odrzekł.

- Ja też tak myślę. - Celowo zignorowała podtekst jego wypowiedzi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W związku ze zbliżającym się meczem polo Carlos postanowił zademonstrować poprawną współpracę konia z jeźdźcem. Chodziło głównie o to, żeby Bella mogła poznać zalety każdego rumaka, choć przybyłe z miasta dzieciaki także zostały zaproszone na pokaz.

Przyglądały mu się z nieskrywanym zachwytem. Był dla nich bożyszczem, a zarazem nie grał żadnej roli. Był autentyczny, pokazując, jak dzięki ciężkiej pracy można wyrwać się z nędzy i rozwijać marzenia o lepszym życiu.

Wykonał wraz z koniem obrót w miejscu, a potem pogalopował, zatrzymując się w chmurze pyłu tuż przed ogrodzeniem. Widzowie wrzasnęli ze strachu. Pewną ręką sprawiał, że koń natychmiast zmieniał kierunek, cofał się albo szedł do przodu, a wszystko to z nonszalancją niedzielnego spacerowicza.

Carlos był naprawdę niesamowity. Po mistrzowsku grał w polo, poza tym wspornie panował nad zwierzęciem i sobą, a to było niezwykle seksowne. Zdawał się wykazywać wręcz nadnaturalną wrażliwość, dzięki czemu rumak reagował na najłżejsze ruchy lejc. Zrozumienie związku między dwiema żywymi istotami wydawało się niemal pierwotne i przywodziło na myśl pytanie, czy Carlos wykazałby się nim także w łóżku.

Nakazała sobie przerwanie niebezpiecznego toku myśli i przyłączyła się do burzliwych oklasków, za które Carlos dziękował uniesioną dłonią. A gdyby ta opalona ręka znalazła się nagle na jej nagim ciele... Stop! To także nie był odpowiedni kierunek myślenia.

- Czy doszłaś do jakichś wniosków? - spytał, górując nad nią w siodle.

- Owszem - wymamrotała, czerwieniąc się.

- Chętnie ich wysłucham, tylko najpierw pomogę chłopcom odprowadzić konie do stajni. - Odjechał, ona zaś w milczeniu podziwiała jego muskularne uda w opiętych bryczesach.

Dziewczyno, oprzytomniej, warknęła na siebie w duchu.

Carlos i Ignacio wysłuchali jej uwag, kiwając zgodnie głowami. Na szczęście w temacie koni wciąż zachowywała trzeźwość umysłu. Na horyzoncie rysował się jednak poważniejszy problem. Przebywanie w domu Carlosa oznaczało, że będzie go widywała codziennie. Musi się bardzo pilnować, by nie dopuścić do takiej sytuacji jak niedawno w stodole.

Cała trójka rozeszła się wkrótce do swoich zajęć. Przechadzając się wzdłuż padoków, czując ciepły wiatr targający jej włosy, Bella pomyślała, że mogłaby być tutaj szczęśliwa. O takim życiu ludzie snują marzenia. Weszła do kuchni, gdzie uśmiechem powitały ją Maria i Concepcion, zrzuciła wysokie buty i ustawiła je równiutko w kącie. Przeszła dalej i położyła kask wraz z rękawicami na stoliku, obok rzeczy Carlosa. Od razu przyszedł jej na myśl pocałunek w zapachu siana...

Nie zdążyła się jednak zasmucić, bo siostry dopadły ją z tacą czekoladowego ciasta. Błyskawicznie pochłonęła kawałek, a wówczas podały jej następny. Było takie pyszne!

Podziękowała im łamaną hiszpańszczyzną. Tutejsi ludzie byli bardzo życzliwi. Podobało jej się w Argentynie, głównie za sprawą Carlosa, pampy i koni, dokładnie w tej kolejności; przed sobą nie musiała udawać.

Bella nie protestowała, gdy Maria zaproponowała jej jeszcze jeden kawałek ciasta. Śmiejąc się, cmoknęła kobietę w policzek, wzięła od niej czekoladową rozkosz i nie chcąc się narażać na dalsze pokusy, umknęła na górę do swojego pokoju.

Łóżko było przykryte piękną, ręcznie tkaną narzutą, a nad kominkiem wisiał duży olejny portret. Widoczna na nim kobieta miała pełne żaru spojrzenie Carlosa i nosiła męski strój jak gaucho. Jedynym ukłonem w stronę kobiecości była szyfonowa apaszka na szyi.

Bella położyła się na łóżku i patrzyła na obraz. Artysta świetnie oddał mocny charakter kobiety, widoczny w pałających oczach, wyrazie determinacji na obliczu, pełnych, a jednak zaciśniętych ustach. Podobieństwo do Carlosa nie ulegało wątpliwości. Bella była pewna, że gdyby kobieta się uśmiechała, jej uśmiech także byłby pełen sarkazmu. Mężczyźni powinni mieć się przed nią na baczności. *Estancia* w tle wydawała się mniej-

sza, ale można ją było bez trudu rozpoznać. Portret mówił dużo na temat przodków Carlosa i jego przywiązania do rodzinnego rancza. Tu było jego prawdziwe dziedzictwo.

Biorąc prysznic, Bella rozmyślała, jak niewiele się tu w gruncie rzeczy zmieniło. *Estancia* wprawdzie rozrosła się, majątek Carlosa był większy, lecz on sam pozostał wojownikiem, tak jak kobieta przedstawiona na portrecie. Bella była ciekawa, jacy byli jego rodzice, jakie miał dzieciństwo. Nigdy o tym nie mówił. Czy kiedykolwiek uda jej się tego dowiedzieć? Wątpiła. Carlos nie będzie się jej przecież zwierzał, a służby nie wypadało wypytywać.

Bajkowe dni mijały jeden za drugim. Bella coraz bliżej zaznajamiała się z pracownikami Carlosa, czując się w końcu prawdziwym członkiem jego drużyny. Praca z dziećmi układała się nad podziw dobrze, nawet lepiej, niż sobie wymarzyła. Ignacio żartował i przekomarzał się z nią, sącząc jej czasem informacje na temat Carlosa, jakby pragnął, żeby wiedziała, co powodowało jego panem. Bella dowiedziała się na przykład, że na portrecie została przedstawiona jego babka.

Zatem wszystko układało się pomyślnie i Bella w duchu uskarżała się tylko na jedno: że tak rzadko widywała Carlosa. Jadali posiłki w różnych porach, a kiedy zajmowała się dziećmi, nigdy nie było go w pobliżu. Nie potrafiła orzec, czy jest tak zajęty przygotowaniami do meczu, czy też raczej jej unika. Zresztą wolny czas Carlosa nie powinien jej w ogóle obchodzić. Gdyby miała choć trochę rozumu, nie tęskniłaby za nim.

Niestety, było inaczej.

W nocy przed przybyciem koni z Anglii Bella źle spała. Kiedy udało jej się wreszcie zdrzemnąć, kobieta na portrecie jakby ożyła, przeszywając ją karcącym spojrzeniem.

W pewnym momencie Bella ocknęła się z przerażeniem i zapaliła nocną lampkę. Pokój był pusty. Usłyszała pianie koguta i zorientowała się, że pora wstawać. Zeskoczyła z łóżka i rozsunęła ciężkie kotary. Zalała ją radość na widok chmury pyłu na horyzoncie, oznaczającej przybycie transporterów do przewozu koni.

Carlos czekał już na dziedzińcu.

Nie zastanawiając się nad tym, że ledwie wstała z łóżka, wciągnęła na piżamę stare ogrodniczki i rozciągnięty sweter. Szybko umyła zęby i nie tracąc czasu na czesanie,

zbiegła na dół, strasząc przy tym zajęte czymś w kuchni siostry. Zdażyła akurat na czas; karawana pojazdów zatrzymała się na dziedzińcu.

- Zostaw to kierowcom, Bella - polecił Carlos, gdy sięgnęła do zasuw, chcąc otworzyć drzwi. Nie zamierzała usłuchać. - Powiedziałem: zostaw! To męska robota.

- Męska robota? Czy twoja babka powiedziałaby coś takiego?

Twarz Carlosa zastygła, emanując chłodem, który mógłby skuć lodem jezioro. Bella wyminęła go i podeszła do transportera, w którym znajdowała się Misty. Nic nie było jej w stanie powstrzymać.

- Czemu nie pozwolisz nam się tym zająć? - spytał Carlos ugodowym tonem. - Zawiadomię cię, kiedy wszystko będzie gotowe.

- Chcę się przywitać z moją klaczą i sprawdzić, jak zniosła podróż. Nie wrócę do domu, zanim nie zobaczę wszystkich koni. - Ujęła się pod boki i zmierzyła go nieustępliwym spojrzeniem, ale Carlos nie cofnął się.

- Dobrze, zajmiemy się tym wspólnie - zgodził się w końcu.

Poczuła przyływ radosnego podniecenia. Jednak potrafiła stawić mu czoło, nie ugięła się przed nim. Serce tłukło jej się w piersi z ekscytacji. Kochała swoją pracę, ale nie była to wyłączny powód obecnego stanu...

Carlos chwycił za uzdę głównego konia, ogromnego ogiera imieniem Pułkownik, jak pamiętała, swego ulubieńca. Bella z radością zajęła się Misty. Razem udali się na niewielki padok przed kliniką, gdzie konie miały zaczekać na badanie weterynaryjne.

- Przez kilka dni będą na obserwacji - wyjaśnił Carlos, przyglądając się, jak klacz czule ociera chrapy o policzki swojej pani. - Pozwolimy jej się zaaklimatyzować, a potem będziesz mogła na niej jeździć, ilekroć przyjdzie ci na to ochota.

Bella patrzyła na niego w milczeniu. Po raz pierwszy ktoś jej mówił, jak postępować z koniem.

- Pojadę na niej, kiedy uznam za stosowne - wypaliła.

- Za zgodą weterynarza.

- Po konsultacji z nim. - Zwinęła dłoń w pięstkę i wzorem babki Carlosa nie zamierzała ustąpić ani na jotę.

Widok Belli w porozciąganym ubraniu wzbudził w Carlosie wiele pomieszanych uczuć. Przyczynił się do tego także jej wojowniczy nastrój. Dlaczego tak komplikowała mu życie? Czy nie mogła zwyczajnie usłuchać?

Być mu posłuszną, jak dziewczyny tak nudne, że chciało mu się przy nich zapaść w sen. Czy w taką osobę chciałby ją zmienić?

Wtedy w stodole wyczuł w niej namiętność. Dla niej liczyło się tylko czarne albo białe, wszystko albo nic; seks bez uczucia nie wchodził w grę. On natomiast nie wyobrażał sobie sytuacji odwrotnej, seksu wynikającego z zaangażowania. Mimo to wyobrażał sobie jej nagie ciało pod workowatym ubraniem. Udawała, że go ignoruje, szepcząc w ucho klaczy czułe słówka, ale wyczuwał w niej podskórną pasję. Spochmurniał dochodząc do wniosku, że przecież sam ją tu ściągnął, narażając się na te wszystkie komplikacje.

W przeddzień meczu konie przeszły szczegółowe badania weterynaryjne, których wynik okazał się pozytywny. Kiedy tylko lekarz pozwolił, Bella zabrała Misty na przejażdżkę. Zbliżywszy się do padoku, gdzie młode konie były przyuczane przez stajennych, spostrzegła opartego o ogrodzenie Carlosa. Przyglądał jej się z aprobatą. Podobała mu się jej determinacja i pewność siebie, a zawodowe umiejętności nie miały sobie równych. Mało kto mógł się z nią mierzyć w miłości i wyczuciu do koni, może poza nim samym i Ignaciem.

Jak zwykle podczas jazdy konnej miała na głowie toczek, a włosy związała z tyłu i przytrzymała siatką. Żałował, że nie jest mu dane zobaczyć jak jej rudoczerwone włosy rozwiewa wiatr.

- Carlos! - Skinęła mu głową, nie przerywając jazdy.

On także się uklonił. Nie spotkają się wcześniej niż podczas przerwy w meczu, gdy Bella będzie nadzorowała zmianę rumaków. Dostąpiła wielkiego zaszczytu, bo miała pracować z Ignaciem, który zazwyczaj wolał pracować sam. Stary przyjaciel wyznał mu w zaufaniu, że Bella jest inna, wyjątkowa, i dlatego się na to zgodził. Carlos zerknął teraz na niego; z podziwem patrzył za oddalającą się dziewczyną.

- Przypomina mi twoją babkę...

Carlos stłumił uśmiech. Ignacio rzadko pozwalał sobie na jakiegokolwiek komentarze niedotyczące koni. Annalisa Caracas, babka Carlosa, której portret wisiał w sypialni Belli, była piękna jak królowa, miała odwagę wojowniczkę i jeździła konno jak mężczyzna. Jego ojciec wzenił się w majątek i wiódł życie próżniaka, doprowadzając ranczo do upadku. Na szczęście babka w ostatniej chwili zapobiegła katastrofie. Carlos darzył ją za to głębokim szacunkiem i uczuciem.

Kuksaniec Ignacia wyrwał go z zamyślenia. Bella galopowała wraz z Misty w kierunku otwartej pampy. Obserwujący ją gauchowie śmiali się i wiwatowali głośno, gdy klacz dziarsko przeskoczyła ogrodzenie i triumfalnie potrząsnęła łbem, gnając ku końskiej wolności.

Carlos uświadomił sobie, że po raz pierwszy od bardzo dawna wraz z innymi mężczyznami obserwuje jadącą konno kobietę.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mecz polo zbliżał się wielkimi krokami i na ranczu dało się wyczuć spore ożywienie. Przygotowania wyglądały tak, jakby czekała ich bitwa na śmierć i życie. Sprawdzano najdrobniejsze szczegóły, stan boiska i ogrodzenia, a przybyłe z miasta dzieciaki nie posiadały się z radości i podniecenia. Można było odnieść wrażenie, że świat kręci się wokół koni i gry w polo, a przecież był to tylko zwykły mecz towarzyski.

Naprzeciw siebie miały stanąć dwie znakomite drużyny. Gracze z sąsiedniej *estancii* także należeli do światowej czołówki. W dniu meczu zaczęli się zjeżdżać widzowie z całego kraju. Lądowały prywatne samoloty i helikoptery, parkowały bajecznie drogie samochody, ale nie brakowało także poobijanych pikapów, zakurzonych dżipów, aut z zepsutym zawieszaniem i pordzewiałą maską. Niektórzy przyjeżdżali zaprzęgami, inni całymi rodzinami ciągnęli konno na kowbojską modłę, prowadząc ze sobą muły dźwigające zapasy jedzenia i picia. Mecz polo oznaczał fiestę na pampie, okazję spotkania dawno niewidzianych krewnych i znajomych, porozrzucanych po rzadko zaludnionym kraju. Wszyscy ci ludzie potrzebowali chłodnego cienia, wody i jedzenia, więc Bella wraz z pomocnikami ciężko pracowała na to, by całe wydarzenie okazało się sukcesem. Widzowie przejechali szmat drogi, by zobaczyć bohatera narodowego Carlosa Caracasa, który powiedzie swą drużynę do zwycięstwa.

Mimo że była obca w tym kraju, wiedziała, że kocha Argentynę jak przybraną ojczyznę. Po krótkim pobycie poczuła się tutaj jak w domu.

Czekało ją jeszcze mnóstwo pracy. Atmosfera podnieconego wyczekiwania udzieliła się koniom, które stały się wyjątkowo płochliwe, zwłaszcza Pułkownik, na którym Carlos postanowił zakończyć mecz. Zdaniem Belli lepiej byłoby od niego rozpocząć albo dosiąść narowistego ogiera w jednej z pierwszych faz gry, zamiast go trzymać na koniec, ale Carlos się uparł.

Powinna była już przywyknąć do widoku boga seksu, mimo to nadal sprawiał na niej piorunujące wrażenie. Był tak pięknym mężczyzną, że można by go podziwiać jak dzieło sztuki. Powiedzmy sobie szczerze - był najseksowniejszym facetem na świecie!

- Gotowa? - spytał krótko.

- Tak - odrzekła.

Oboje niezliczoną ilość razy sprawdzali konie. Byli profesjonalistami, a jednak Bella nie potrafiła poskromić uczucia niepokoju o Carlosa. Mecz zapowiadał się na wyjątkowy pojedynek.

Ostatnie przybyły fanki graczy w polo, piękne dziewczyny jak z okładek kolorowych czasopism. W króciutkich spódniczkach i pantoflach na niebotycznych szpilkach stapały po dywanie z kamyków i końskiego nawozu. Gdyby Bella odważyła się założyć takie buty, byłaby ubłocona po kostki. Nie mogła jednak mieć za złe tym dziewczynom, że za wszelką cenę pragnęły się podobać. Ich fascynacja była całkowicie uzasadniona. Polo było sportem dla wyjątkowych twardzieli, a równie narowistych koni nie widziało się nigdzie na świecie. Dziewczyny uśmiechały się i próbowały zagadywać zajętego ostatnimi przygotowaniem Carlosa, który jednak kompletnie je ignorował. Bella przyglądała się temu niemal ze współczuciem. Były takie śliczne i przekonane, że zawojują świat... Przyłapała się na tym, że gdyby Carlos zwrócił na nie uwagę, byłaby chyba zazdrosna. Cóż za absurdalna myśl!

Gdy poprosił ją o podanie kija, wręczyła mu go bez słowa. Oparł go na ramieniu i odjechał na środek boiska, ledwie skinąwszy jej głową.

Zabrał ze sobą moje serce, pomyślała smętnie i natychmiast się za to skarciła. Carlos nie potrzebował jej serca; wolałby pewnie worek marchwi dla swoich ukochanych koni.

Atmosfera przed meczem gęstniała z każdą chwilą. Gracze spoglądali na siebie z marsowymi minami, obiecując sobie bez słów, że gra będzie bardziej ryzykowna niż zwykle. Wkrótce stało się jasne, że nie jest to cywilizowane towarzyskie spotkanie starych przyjaciół, lecz zadawniony i wyczekiwany rewanż, w którym nikt nie okaże przeciwnikowi litości. Wśród graczy panował wojowniczy nastrój i Bella przyłapała się na tym, że marzy o końcu meczu i bezpiecznym powrocie Carlosa do domu.

Nie odrywając wzroku od Carlosa, powtarzała w duchu modlitwę, żeby nikomu nic się nie stało, żeby żaden zawodnik ani koń nie odnieśli kontuzji. Z posepnym obliczem greckiego półboga przemierzał boisko, powściągając swego rumaka. Sprawiał wrażenie

niepokonanego, emanował niezwyciężoną siłą i pewnością siebie. Mocnymi mięśniami ud kierował ruchami konia stanowczo, ale subtelnie.

Czyżby była nagle zazdrosna o zwierzę?

Sędzia przemawiał do graczy obu drużyn. Zapadła cisza jak makiem zasiał, słychać było jedynie lekki szum wiatru. Odegrano hymn, piłka została ustawiona pośrodku pola. Konie ruszyły i Carlos wykonał pierwsze uderzenie.

Pędził na czele stawki. Niewątpliwie należał do najlepszych jeźdźców, lecz przecież nie był z żelaza, a drużyna przeciwna z pewnością użyje podstępnych sztuczek.

Zamiarem przeciwników było chyba zepchnięcie Carlosa z boiska, gdyż dwa rumaki pognały prosto na niego. Bella wrzasnęła ostrzegawczo wraz z resztą tłumu.

W powietrzu dało się słyszeć wielogłose westchnienie, gdy Carlosowi udało się wywinąć z opresji. Bella czuła narastający niepokój. Przeciwnicy nie zamierzali prowadzić czystej gry, lecz chcieli jak najprędzej wyeliminować Carlosa. Nie chodziło jedynie o złośliwe kuksańce pod żebra lub kopnięcie kolanem; każda akcja miała na celu pozbycie się go z placu gry.

Jak dotąd nic nie wskazywało na to, że zamiar się powiedzie. Carlos uderzał błędnie i pewnie, całkowicie kontrolując grę. Z wigorem zmieniał w przerwach konie, wskakując na siodło, jakby dopiero zaczynał mecz. Współpraca stajennego, w tym wypadku Belli, która za nic nie dała sobie odebrać tego zadania, i gracza działała bez zarzutu. Zmiany koni odbywały się niemal w ułamku sekundy.

Bella próbowała przekonać siebie, że nie miała powodu do tak wielkiego niepokoju. Był to sport na najwyższym poziomie, powinna się odprężyć i z ciekawością obserwować wspaniały mecz. Wraz z resztą widzów krzyczała aż do zachrypnięcia, kiedy Carlos daleko posłał piłkę i puścił się za nią w pogoń. Przeciwnicy próbowali go dogonić, ale był dla nich za szybki, i po chwili celnie uderzył między słupki bramki, zdobywając gola. Rozległ się ogłuszający aplauz. Drużyny zmieniły połowy boiska, a Carlos przygalopował, aby zmienić koszulkę i konia.

- Odsunęłam Pułkownika od gry - wyznała Bella nieco drżącym głosem.

- Nie zgadzam się - warknął Carlos. - Pułkownik nie ma już wiele przed sobą, nie odmówię mu udziału w tym meczu.

- Jest cały spieniony, spójrz tylko - próbowała tłumaczyć.

Opodal dwóch mężczyzn usiłowało utrzymać w miejscu potężnego ogiera.

- Uspokój go, to twoje zadanie.

Oniemiała, słysząc ten nonsens, a Carlos wykorzystał moment, aby dosiąść konia.

- Czekales na tę chwilę, prawda, mój drogi? - rzucił pieszczotliwie, a Bella zaciśnęła zęby ze złości, gdy ogier natychmiast się uspokoił.

- Tobie nigdy nie uda się go okiełznać - mruknął stojący obok Ignacio.

Czy miał na myśli konia, czy też jeźdźca? - zastanowiła się przez chwilę.

- I nie martw się - dodał stajenny. - Carlosa i Pułkownika łączy szczególna więź.

Bardzo chciała w to wierzyć.

- Niepokoi mnie, że mecz jest taki zacięty - powiedziała.

- Czego innego można się spodziewać po najlepszych graczach na świecie? - spytał, wzruszając ramionami.

Bella oparła się o belki ogrodzenia i obserwowała grę, która coraz bardziej kojarzyła jej się z bitwą. Ignacio dotrzymywał jej towarzystwa, jakby chciał dodać otuchy. On także nie odrywał oczu od Carlosa; przejmował się nim jak własnym synem.

- Prowadzimy - ucieszył się, gdy Carlos strzelił kolejnego gola.

Aplauz był ogłuszający, ale gra stała się jeszcze brutalniejsza. Po chwili jeden z graczy został wysadzony z siodła.

Na szczęście ani jeźdźcowi, ani zwierzęciu nic się nie stało. Spojrzała na Carlosa, który chmurnie łypał okiem spod kasku. On także zerknął w jej stronę i uspokajającym gestem poklepał kark Pułkownika, jakby chciał ją zapewnić, że obaj dobrze się czują. Uśmiechnęła się z wysiłkiem, choć oczy wciąż wyrażały niepokój. Carlos kiwnął głową i odgalopował.

W pewnej chwili piłka raptownie zmieniła kierunek, i grupa rozpędzonych jeźdźców runęła z tętentem na Bellę i Ignacia. Wszystko trwało ułamki sekund - Ignacio złapał ją za ramię i odciągnął, tracąc przy tym równowagę. Zwarta masa koni gnała prosto na nich. Carlos wjechał w nie, pragnąc ich ocalić. Ludzie dookoła wrzeszczeli, gdy Bella rzuciła się i popchnęła Ignacia na ziemię, przykrywając go własnym ciałem. Przez moment podkute kopyta stających dęba koni, buty jeźdźców, kije do polo, uda i ręce skłębili-

ły się w jedno. Bella nie miała pojęcia, jak zdołali przeżyć, wiedziała tylko, że nagle znaleźli się bezpiecznie po drugiej stronie ogrodzenia.

Konie powoli wstawały, gracze chwyтали za lejce i wsuwali stopy w strzemiona. Bella spostrzegła nagle ze zgrozą, że Pułkownik nadal leży na trawie.

Chciała do niego podbiec, ale Carlos jej nie pozwolił. Nie usłuchała go i rzuciła się obok konia na kolana, badając go ostrożnie.

- Wydaje mi się, że się zapowietrzył - orzekła.

- Jesteś pewna? - spytał Carlos lodowatym tonem.

W jego oczach było oskarżenie.

- Doświadczenie mi mówi, że tak jest.

Obrzucił ją potokiem hiszpańskich słów, które brzmiały jak wyzwiska.

- Odsuń się - warknął.

- Powinniśmy go jak najszybciej postawić na nogi - powiedziała, szukając wzrokiem Ignacia.

- I co, sama go podniesiesz? - prychnął. - Gdzie weterynarz?

- Idzie, już idzie - odrzekł zdyszany Ignacio, stając przy nich. Ujął dłoń Belli i dodał: - Dziękuję ci. Uratowałaś mi życie.

- Pomogliśmy sobie nawzajem. Mogło się skończyć znacznie gorzej...

Mecz został przerwany. Widzowie wymieniali półgłosem komentarze, przyglądając się, jak weterynarz bada Pułkownika. Gdy skończył, Carlos odciągnął go, żeby z nim porozmawiać na osobności.

Bella poszła za nimi, czując się odpowiedzialna za los powierzonego jej opiece konia. W pewnej chwili dotknęła ramienia Carlosa i szepnęła, że to nie była jego wina.

Posłał jej ciężkie spojrzenie, mimo to dodała, że mu dziękuje.

- Za co? - warknął.

- Za uratowanie mi życia.

Nie odpowiedział na to i podjął rozmowę z lekarzem. Ignacio przetłumaczył jej, że zwierzę nie odniosło ciężkich obrażeń i wkrótce dojdzie do siebie dzięki hydroterapii.

Za pomocą pasów wspólnymi siłami podnieśli konia, położyli go na wozie i odwieźli do stajni. Publiczność pożegnała dzielnego rumaka gorącymi brawami. Mecz miał niedługo zostać wznowiony.

Carlos spoglądał zasmuconym wzrokiem za kontuzjowanym przyjacielem. Miał minę, jakby świat mu się zawalił.

- To był jego ostatni mecz - rzucił w przestrzeń.

Bella zrozumiała, że to wyłącznie jej wina.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gra miała zostać wznowiona, mimo że wszyscy uczestnicy zdarzenia wciąż wydawali się głęboko wstrząśnięci. Bella uświadomiła sobie, że dzieci biorące udział w programie zapewne są przestraszone i nie pojmują, co się właściwie stało. Była za nie odpowiedzialna, więc musiała im wszystko dokładnie wytłumaczyć. Machnięciem ręki przywołała stajennego i kazała mu przyprowadzić konia dla Carlosa. Nie przejmując się jego niezadowoleniem, odwróciła się na pięcie i pobiegła. Jak tylko uspokoi dzieciaki, znów będzie mogła zająć się pracą.

Okazało się, że mali twardziele z przedmieść Buenos Aires niespecjalnie się przejęli wypadkiem. Ci, którzy wcześniej twierdzili, że to sport akurat „dla bab”, stali się teraz jego zagorzałymi fanami, upierając się, że polo jest równie niebezpieczne, jak wyścigi Formuły 1, a przy tym znacznie ciekawsze. Los czasami płata niespodzianki, pomyślała cierpko. Niepotrzebnie się martwiła reakcją dzieci. O wiele cięższa przeprawa czekała ją teraz z Carlosem. Biegiem wróciła na swoje stanowisko.

- Jesteś wreszcie - mruknął, sprawdzając uprząż.

- Czy stajenny ci nie pomógł? - Bella zerknęła na przestraszonego chłopaka, który miał pecha trafić na zły humor Carlosa.

- Ty tu rządzisz - warknął, wskakując na siodło. - Twoim zadaniem jest nadzór nad stajennymi. Nie tego po tobie oczekiwałem na meczu tej rangi!

Mierzyła go hardym spojrzeniem, nie zamierzając ustąpić.

- Co w ogóle robiłaś na polu gry? - spytał z gniewem. - To nie miejsce spacerów, powinnaś o tym wiedzieć. Jak mogłaś być taka nieodpowiedzialna? Dajesz zły przykład dzieciom, na których rzekomo tak ci zależy!

Zrozumiała, że Carlos nie widział, co się naprawdę wydarzyło, i nie miał pojęcia, że Ignacio omal nie został stratowany. Galopując jej na ratunek, nie przypuszczał, że Bella w ostatniej chwili wyciągnęła go spod końskich kopyt. Nie zamierzała mu niczego wyjaśniać, tylko w milczeniu przyjęła niezasłużoną reprimendę.

- Nie interesują mnie twoje tłumaczenia - dodał, obracając się w miejscu wraz z podnieconym koniem. - Nigdy więcej nie zbliżaj się do ogrodzenia. To rozkaz. I pamięć-

taj, zdrowy rozsądek nakazuje się cofnąć, kiedy konie galopują w twoją stronę, a nie rzucać się im naprzeciw! - zakończył z gryzącą ironią.

Bella rozumiała, że Carlos jest w wojowniczym nastroju. Polo, sport z pozoru towarzyski, był dyscypliną twardą i niebezpieczną, jak słusznie rozpoznały miejskie dzieci. Gracze najwyższej klasy działali pod wpływem adrenaliny, podobnie jak ich wierzchowce.

Była gotowa uwzględnić ten fakt w rozrachunku, ale nie zamierzała się płaszczyć.

- Mogę jedynie przeprosić - oznajmiła pojednawczym tonem. - Pójdę teraz przygotować do gry następnego konia. - Odeszła szybkim krokiem, nie czekając na reakcję Carlosa.

Bywał już rozgniewany w trakcie meczu, ale nigdy do tego stopnia. Po raz pierwszy świadomie zaryzykował zdrowie rumaka, i to akurat swego wiernego Pułkownika. Zerknął w stronę Belli, która jak zwykle skutecznie wykonywała swoje zadanie. To też doprowadzało go do furii. Nigdy dotąd nie spotkał podobnej kobiety. Zaryzykował dla niej wszystko. Dlaczego?

Postanowił, że w przyszłości wykaże większe opanowanie. Jeśli chciała narażać życie, to jej sprawa. On z pewnością nie poświęci konia, żeby ją ratować. Z niezadowoloną miną pogalopował na środek pola. Nie tylko Bella była winna, że doszło do wypadku, ale i drużyna przeciwnika, której jeźdźcy narazili swoje konie na niebezpieczeństwo.

Podniósł kask, pozdrawiając klaszczących widzów, i razem ze swoją drużyną wykonał triumfalną rundę wokół boiska. Jedynie szacunek dla publiczności i kolegów sprawił, że wrócił do gry. Żałował, że nie może towarzyszyć w klinice poturbowanemu Pułkownikowi, i miał nadzieję, że rumak odzyska jednak zdrowie. Z najwyższym trudem dotrwał do końca meczu.

Gdy po wygranej walce zjechał wreszcie z pola, Bella czekała w gotowości. Zeskoczył z siodła i rzucił jej lejce. Stajenni czekali z okładami z lodu, żeby ochłodzić przegrzane mięśnie zmęczonego wierzchowca. Jaka szkoda, że nie można ochłodzić w ten sposób przegrzanego umysłu.

- Powinieneś się napić - powiedziała Bella, podając mu oszronioną butelkę z wodą. Gdy wyminął ją bez słowa, pobięła za nim i wcisnęła mu ją w rękę. - Pij! - nakazała. Tym razem usłuchał.

Szybkim krokiem ruszył do kliniki. Jeszcze nigdy nie był tak zdenerwowany. Bella krzyknęła za nim, ale nie zwolnił kroku. Czyżby rzuciła się za nim w pogoń?

Nie tylko go dogoniła, ale zastąpiła mu drogę.

- O co ci chodzi, do diabła? - wycedził z pasją.

- Nie pomożesz Pułkownikowi, jeśli wparujesz do kliniki w stanie roztrzęsienia. - Stała przed nim jak posąg, gromiąc go roziskrzonym wzrokiem. - Nie pozwolę ci tam wejść.

- Czyżby? - Wyciągnął rękę, żeby odsunąć ją z drogi, ale trzepnęła ją z gniewem.

- Nie waż się mnie dotykać - wyrzekła pobielającymi wargami. - Podczas pobytu tutaj jestem odpowiedzialna za konie tak samo jak ty i mówię ci, że nie wejdiesz tam w takim stanie!

Obszedł ją, lecz niezbita z tropu ruszyła za nim.

- Wiem, że się martwisz... Sądzisz, że przyspieszyłeś emeryturę Pułkownika. Ale to nieprawda, chciałeś tylko ratować sytuację.

- Nie miałem wyjścia. Każdy postąpiłby tak samo! A teraz wybaczone, muszę się zająć rannym zwierzęciem.

- Idę z tobą - zawołała.

- Dość już szkód narobiłaś jak na jeden dzień - warknął i nie przytrzymując przed nią bramy, wszedł na teren padoku z kliniką. - Proponuję, żebyś wróciła do okładania koni lodem, tylko uważaj, żeby żaden cię nie kopnął.

Została w miejscu, pozwalając, by Carlos się oddalił. Był najbardziej aroganckim i upartym facetem, jakiego знаła. Nie obchodziło go nic poza końmi. Uczucia innych ludzi się dla niego nie liczyły.

Jaka szkoda, że był tak nieziemsko przystojny.

Wyjęła komórkę i pośpiesznie wybrała numer kliniki, chcąc uprzedzić lekarzy o nadejściu rozgniewanego właściciela. To był dopiero początek jej długiego pobytu, a doszło już do tylu trudnych i niemiłych zdarzeń.

Carlos upewnił się, że Pułkownik odpoczywa w spokoju, po czym wrócił do domu, żeby się odświeżyć i zjeść posiłek. Belli nie było nigdzie widać. Usługujące mu siostry były dziwnie milczące; zapewne doszły do nich słuchy o dramacie, jaki wydarzył się podczas meczu. Carlos nadal nie pojmował, dlaczego po raz pierwszy w życiu zaryzykował zdrowie konia. Pocieszał się, że ratowałby w ten sposób każdego, bo życie ludzkie nie miało przecież ceny. To, że chodziło o Bellę, było jedynie przypadkowym zbiegiem okoliczności.

Stał akurat w kabinie prysznic, gdy Ignacio przybiegł z wiadomością, że Pułkownik dostał groźnej kolki.

Carlos wybiegł z łazienki, nie tracąc czasu na wycieranie, i po drodze wciągnął dżinsy.

Nie wiedział, że Bella czuwała przy koniu od momentu, gdy on sam udał się do domu. W porozumieniu z Ignaciem postanowiła go o tym nie zawiadamiać, nie chcąc wszczynać kolejnej sprzeczki. Gdy stan zwierzęcia się pogorszył, wezwała weterynarza i oddaliła się dyskretnie. Z daleka widziała, że Carlos biegiem zmierza do kliniki. Nie zauważył jej.

Udała się do Misty i spędziła z nią trochę czasu. W stajniach było niezwykle cicho i spokojnie. Czując pieczenie łez pod powiekami, oparła głowę o chłodny mur. To czysty obłęd, że tyle myślała o człowieku, którego zupełnie nie obchodziła. Interesował się nią wyłącznie z powodu jej zawodowych umiejętności. Kiedy Bella zakończy swą misję w Argentynie, Carlos z radością się z nią pożegna.

Otarła łzy, których przyczyną było pogorszenie stanu Pułkownika, jak to sobie wmawiała. Postanowiła sprawdzić, jak się mają dzieci, których wspólnie z Ignaciem postanowili o niczym nie informować. Stary stajenny wytłumaczył jej, że nie sposób przewidzieć ich reakcji i lepiej im oszczędzić niepotrzebnych zmartwień. Całkowicie się z nim zgadzała.

Mimo że upłynęło tak niewiele czasu, byli już blisko zaprzyjaźnieni z Ignaciem i dobrze się nawzajem rozumieli. Wsparcie doświadczonego gaucha dodawało Belli odwagi w nieuniknionych starciach z Carlosem. Szybkim krokiem zmierzała w stronę baraków, gdzie zakwaterowano dzieci. Wieczorem miała się odbyć zabawa z ich udziałem,

a wieści o złym stanie Pułkownika mogły ją tylko popsuć. Zresztą nic jeszcze nie było przesądzone. Pod troskliwą opieką lekarzy i swego pana dzielny rumak prawdopodobnie wróci do zdrowia. Dzieci dowiedzą się o sprawie, kiedy już wszystko będzie wiadomo. Ich przygoda na *Estancii Caracas* dopiero się rozpoczęła.

Na razie były w wyśmienitych humorach. Bella zostawiła je pod opieką wychowawców i wyszła przed barak, spoglądając w kierunku kliniki. Pragnęła się dowiedzieć o stan konia, lecz intuicja podpowiadała jej, by na razie zostawić to Carlosowi, który wyraził się jasno, że nie potrzebuje jej pomocy.

Postanowiła wrócić do hacjendy i wcześniej położyć się spać. Kiedy obudzi się rano wyspana, świat wyda jej się radośniejszy. Nie miała wpływu na los chorego konia. I tak stanie się to, co ma się stać, pomyślała.

Wykąpała się i położyła do łóżka, nakrywając głowę poduszką. Pragnęła wyłączyć wszelkie myśli, ale wcale nie było to łatwe. Przewracała się niespokojnie w pościeli, a sen nie nadchodził. W pewnej chwili zerwała się i spojrzała na zegarek; była trzecia nad ranem. Musiała się dowiedzieć, co z koniem; Carlos pewnie już dawno poszedł do łóżka.

Założyła dzinsy, ciepły sweter i wybiegła z domu, nie zwiąawszy nawet włosów.

Drzwi do kliniki nie były zamknięte na klucz. Spieszyła korytarzem, czując w nosie wierzący odór środków dezynfekujących. Bez trudu znalazła boks Pułkownika, w którym paliło się przyćmione światło.

- Witaj, staruszkule - szepnęła.

Bystry wzrok i czujnie nastawione uszy powiedziały jej wszystko, co chciała wiedzieć - koń ozdrowiał. Jej uwagę przykuł cichy szelest, a gdy spojrzała w tamtą stronę, zobaczyła skulonego na podłodze Carlosa, przy którym leżały zwinięte w kłębek dwa psy i stajenny kot. Poczowała wielkie wzruszenie. Najciszej jak umiała, wymknęła się na korytarz. Człowiek, który tak kochał zwierzęta, nie mógł być chyba do gruntu zły?

Gdy wracała do pokoju, w jej głowie trwała gonitwa myśli. Nie powinna ulegać zbyt niemu rozczeniu, choć z drugiej strony, czyż nie wolno jej marzyć? Carlos był na swój sposób szurnięty, podobnie jak i ona. A do tego nieufny i nadmiernie zdystansowany, i ona też taka była. Jak zatem mogła go o to oskarżać?

Wczesnie rano wraz z Misty pobiegła do kliniki sprawdzić, jak się ma Pułkownik. Carlosa już nie było, natomiast pielęgniarka powiedziała jej, że kolka minęła, a koń przebywa na pobliskim padoku. Weterynarz uznał, że zwierzę, mimo bólu nogi, powinno się trochę poruszać.

Prowadząc klacz za sobą, ruszyła w tamtą stronę, spoglądając na rysującą się w oddali pampę. Dziś wydała jej się zwykłym płaskim terenem, nie było w niej nic romantycznego. Nawet łańcuch gór na horyzoncie nie przykuwał spojrzenia.

Słyszając za plecami stukot końskich kopyt, odwróciła się i ujrzała Carlosa w siodle. Na ten widok jej puls jak zwykle przyspieszył, być może za sprawą czerwonej bandany gaucha, jaką obwiązał czoło. Wyglądał szalenie atrakcyjnie.

- Dokąd się wybierasz? - spytał, zatrzymując się przy niej. - A może już wracasz? - Jedno spojrzenie na jej czyste bryczesy bez śladu pyłu udzieliło mu odpowiedzi. - Zatem dokąd? - powtórzył pytanie.

- Dzień dobry - powiedziała znacząco i odwróciła się, zamierzając odejść.

- Zaczekaj...

Klacz rozpoznała polecenie i stanęła jak wryta, strzygąc uszami. Nie chcąc jej dezorientować, Bella także się zatrzymała, czekając, co powie Carlos.

- Jeśli wybierasz się na przejażdżkę, to uważaj na *yarara* - rzekł tonem pozbawionym emocji.

- A co to takiego? - zdziwiła się.

- Jadowite węże. Teraz jest na nie pora - odparł.

- Czy to wszystko?

- A czego się więcej spodziewasz?

Po tej wymianie zdań zapanowało milczenie, które przerwała Bella.

- Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, to śmiało. Spakowanie rzeczy nie zajmie mi dużo czasu.

- Twoja misja nie została zakończona - odparł chłodno. Spojrzał na nią spode łba i dodał: - Niepotrzebnie wczoraj na ciebie nakrzyczałem... Ignacio wszystko mi opowiedział. Zachowałeś się bardzo dzielnie.

- Nie potrzebuję twoich pochwał! - wykrzyknęła i już ciszej dodała: - Obiecuję uważać na węże. - Wskoczyła na konia i puściła się galopem za bramę.

Carlos dogonił ją bez trudu i pędził obok niej.

Chciała czynić mu dalsze wyrzuty za to, że na nią nakrzyczał, że był niesprawiedliwy, ale w głowie miała tylko jeden obraz - Carlosa śpiącego na ziemi w towarzystwie ukochanych zwierząt. Nie dbał o wygody, gdy chodziło o dobro chorego konia.

Okrzykiem zachęciła Misty do szybszego biegu. Zwinna klacz wysunęła się naprzód, ale rumak Carlosa za moment się z nią zrównał.

- Wiem, że byłaś w klinice. Martwiłaś się o Pułkownika. Przyznasz, że to wspaniałe wieści, że udało mu się wyzdrowieć? - Carlos galopował obok niej z gracją gaucha urodzonego w siodle.

- Znakomite. Najlepsze, jakich można się było spodziewać. - Spróbowała nadać głosowi chłodne brzmienie. - Nie wyspałeś się, prawda?

- Owszem - przyznał i nieco zwolnił pęd. - A ty?

- Ja także kiepsko spałam. - Bella skierowała klacz w cień pobliskiej kępy drzew. - Wstałam w nocy, żeby sprawdzić, jak się ma Pułkownik. Byłam pewna, że poszedłeś do siebie.

Carlos sięgnął po kanister i napił się wody. Chciał jej zaproponować, ale poklepała sakwy przy siodle; miała swoją wodę. Delikatnie skierowała Misty naprzód, żeby ukryć płonące policzki.

- Hej, zapomniałaś związać włosy - zawołał za nią Carlos.

Zdażyła dotknąć frotowej gumki na przegubie, zanim się zorientowała, że tylko się z nią przekomarzał.

- Czego się boisz, Bella? - spytał bez ogródek, gdy już spięła włosy. - Tego, że okażesz słabość?

- Nie lubię rozwianych włosów, kiedy jadę konno. To mi przeszkadza - wyjaśniła lekkim tonem. W duchu przyznała jednak, że Carlos ma rację; bała się niektórych rzeczy, niektórych mężczyzn, a przede wszystkim tego, że utraci kontrolę, a wtedy Bóg jeden wie, co się może przydarzyć. Speszona, uciekła się do ataku. - Nazywają cię Zabójcą, prawda? Co ty możesz wiedzieć o strachu?

- Tylko głupiec go nie zna - odparł - ale ja się nie boję, na tym polega różnica. -
Przewiercał ją na wylot spojrzeniem płonących czarnych oczu.

W panice przekonywała samą siebie, że ta niezręczna sytuacja to nic innego jak przypadkowe spotkanie czołowego gracza w polo z wizytującą go specjalistką w dziedzinie koniarstwa, która wkrótce zabierze się z powrotem do kraju.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Bella z uwagą przyjrzała się koniowi, na którym jechał Carlos. Był to ogromny czarny ogier, przewyższający wielkością resztę wierzchowców ze stadniny. Przypuszczała, że to potomek hiszpańskich rumaków bojowych, o których wspominał jej. Uprząż konia była wysadzana srebrem, podobnie jak szeroki pas z twardej skóry, za który Carlos zatknął typowy śmiercionośny sztylet gauchów. Nieogolony Argentyńczyk przypominał groźnego meksykańskiego bandytę z pogranicza.

- Może masz ochotę na krótki wyścig? - zaproponował z krzywym uśmiechem.
- Chyba żartujesz... Misty nie dosięga nawet chrap tego ognistego potwora.
- Dam wam fory - obiecał.
- Nie traktuj nas protekcyjnie, Caracas.

Carlos wydał usta i wzruszył z rezygnacją ramionami. Tylko tego było Belli trzeba. Dźgnęła Misty w bok i mała klacz runęła naprzód jak błyskawica. Wyścigi? Bardzo chętnie! Niech lepszy zwycięży!

Carlos puścił się w pogoń za Lodową Dziewicą, myśląc o dotyku jej jedwabistych włosów i gorących pocałunkach. Delikatnie powściągnął wodze czarnego ogiera. Prześcigniecie Belli nie sprawiłoby mu żadnego problemu, ale oznaczałoby to przecież koniec polowania, a jak wiedział każdy myśliwy, radość polegała właśnie na ściganiu zwierzyny, aby później, kiedy już się ją dopadnie, tym głębiej smakować słodycz zwycięstwa. Bella przywarła płasko do karku klaczy i z zapalem pędziła po zwycięstwo. Carlos poczuł, że jego triumf jest już bliski.

Gnali jak wiatr, mając daleko przed sobą łańcuch gór. Po raz pierwszy od wylądowania w Argentynie Bella poczuła się całkowicie wolna. Ciepły wiatr rozwiewał jej włosy, wokół rozciągała się bezkresna, dzika pampa. Dolatujący z tyłu tętent kopyt powiedział jej, że Carlos jest blisko. Wyczytała w jego oczach obietnicę, że jeśli zdoła ją dopędzić, to każe sobie słono zapłacić za swój triumf. Bella wiedziała, że na pewno nie podda się bez walki. Z zapalem podjęła nowy wysiłek, jeszcze niżej pochyliwszy się nad karkiem klaczy. Misty pędziła przez pampę jak strzała, ale ogier Carlosa cały czas trzymał się blisko. Myśliwy zbliżał się nieubłaganie do swej ofiary. Z emocji zaschło jej w

gardle. Carlos był szalenie pewny siebie. Ogarnęła ją chwilowa panika, jakby ścigała ją banda złoczyńców. Znikąd nie było wybawienia, jak okiem sięgnąć płaska równina dookoła. Aby uciec przed Carlosem, potrzebowałyby prawie kilometrowej przewagi. Spodziewała się, że w każdej chwili zobaczy przed sobą plecy galopującego Carlosa. Złościło ją to, przerażało i podniecało.

Jednak on trzymał się z tyłu, zrozumiała więc, że celowo powstrzymuje pęd ogiera. Misty była bardzo szybka, ale konie do polo to sprinterzy, nie nadają się do długich galopów. Rumak Carlosa już dawno powinien był zniknąć w chmurze pyłu. Biedna klacz starała się jeszcze przyspieszyć, bo obecność potężnego ogiera za plecami uruchomiła w niej prymitywny mechanizm ucieczki. Rozdęte chrapy i uszy położone płasko po sobie świadczyły o jej podnieceniu. Bella pojęła, że Carlos nie zamierza jej prześcignąć, lecz chce ją tylko zmęczyć; świetnie wiedział, że nie zaryzykuje ochwacenia klaczy. Aż nadto dobrze ją znał.

Wyczuwając, że Misty nieco zwalnia, skierowała ją, do kępy drzew. Zwycięstwo należało do niej, myślała poklepując klacz po spoconym karku. Wygrały wyścig który teraz postanowiła zakończyć.

Zatrzymawszy się w cieniu drzew, poczuła, że drży z wysiłku i podniecenia. Podjęła słuszną decyzję; wśród drzew przepływał się niewielki strumień, więc konie mogły zaspokoić pragnienie. Bella wysunęła stopy ze strzemion i zeskoczyła na ziemię. Po chwili Carlos znalazł się obok niej.

- I co? - spytała, ujmując się pod boki. - Chyba zasłużyłam na gratulacje?

- Oczywiście. Masz wspaniałą klacz i świetnie ją wytrenowałaś.

- Dziękuję, łaskawy panie - odparła z kpiącym ukłonem. - Twój ton sugeruje jednak, że gdybyś tylko zechciał, z łatwością mógłbyś mnie dogonić.

- Czyżbyś w to wątpiła? Nie sądzisz chyba, że zdołałabyś mnie prześcignąć?

- Właśnie to zrobiłam - odparowała, nie kryjąc satysfakcji.

- I chcesz, żebym przyznał, że poniosłem porażkę?

Przeniosła wzrok na jego pełne wargi, czując, jak adrenalina nadal krąży w jej żyłach.

- Nie. Chcę czegoś więcej.

Droczenie się z nim musiało zostać ukarane. Carlos przybrał minę, jakby się nad tym zastanawiał, po czym wziął Bellę w ramiona.

Szaleńcza gonitwa sprawiła, że Bella zapragnęła Carlosa i nie broniła się przed jego pocałunkami. Lata tęsknoty za prawdziwym uczuciem i nieuniknionych rozczarowań były warte tego, co się teraz działo - namiętnego pocałunku pośród dzikiej pampy w objęciach prawdziwego gaucha. O niczym wspanialszym nie marzyła.

Ogień napotkał płomienie. Szorstki zarost boleśnie tarł aksamitną skórę. Ból był rozkoszą. Namiętny, doświadczony Latynos i chłodna, niedoświadczona Angielka; ich spotkanie powinno się zakończyć katastrofą. Było dokładnie na odwrót. Ogień i lód, żar i pragnienie, dotknięcia, pocałunki, objęcia, coraz gwałtowniejsze, przerywane jękami ekstazy. Płomień palił, nie przestawał płonąć. Nawet konie się nieco odsunęły. Kto by pomyślał? Lodowa Dziewica nareszcie stopniała w jego wprawnych rękach.

Boże, co ja wyczyniam? - myślała Bella w bolesnej panice. Z Carlosem łączyła ją relacja wyłącznie zawodowa.

Nie panowała już nad ciałem, które domagało się więcej i więcej. Gdyby była przeciętną kobietą, dałaby się ponieść emocjom, a potem martwiła konsekwencjami. Wiedziała jednak, że nigdy nie odzyska szacunku do siebie, jeśli natychmiast nie powstrzyma nieuchronnego biegu wydarzeń.

- Proszę... - Oderwała się od Carlosa, przyglądając oburącz potargane włosy. - Wybacz mi... - Z jej ust wyrwał się cichy śmiech, całkowicie nieszczerzy. - Zazwyczaj nie tracę nad sobą kontroli. - Nie poznawała własnego głosu. - Podniecenie galopem... - Zerknęła na Carlosa, by ocenić jego reakcję.

Na jego obliczu zastygł wyraz sarkastycznego niedowierzania.

- Czy chciałabyś teraz omówić dalsze plany? - zapytał uprzejmie, dostosowując się do zmiany nastroju.

- Tak, tak, bardzo chętnie - wykrzyknęła z ulgą, próbując zignorować wyraźną drwinę w jego głosie.

Zdażyła dostrzec w jego oczach isierki rozbawienia i sarkastyczne wykrzywienie ust, po czym znów znalazła się w jego objęciach. Carlos szepnął jej do ucha, że nie ma w tej chwili ochoty na rozmowy, po czym natychmiast to udowodnił, delikatnie drażniąc

czubkiem języka płatek ucha i szyję. Następnie zaczął muskać pocałunkami jej usta, aż w końcu Belli zabrakło tchu i poczuła podniecenie w każdej komórce spragnionego ciała. Ledwie udało jej się stłumić przeciągły jęk pożądania. Lecz przecież Carlos nawet jej nie całował; dopiero teraz wsunął język głęboko w jej usta, jakby na znak tego, co niedługo będzie z nią robił. Bella poczuła, że uginają się pod nią kolana. Nieświadomie wspięła się na palce, pragnąc wpić się ustami w wargi Carlosa.

Co zrobił na ten widomy znak swego triumfu?

Odsunął się od niej, zostawiając ją w kompletnym oszołomieniu.

Miała do czynienia z mistrzem chłodnego opanowania. Jej stan wynikał zapewne z pobytu w egzotycznej okolicy, gdzie nieznanymi drzewa szumiały obcą dla jej uszu melodię, a mały strumień wyrwał się do morza. Poczuła się nagle zagubiona.

Obwiniając się w duchu za niefortunny rozwój wypadków, związała włosy na znak, że chwila zapomnienia ostatecznie już minęła.

Lecz kogóż to chciała oszukać? Carlos obserwował ją z rozbawieniem.

- Nie musisz wiązać włosów, jeśli o mnie chodzi - skomentował.

- Mam być jak Lady Godiva z pampy? - usiłowała zażartować. - Lepiej nie...

- Zależy od tego, czy sądzisz, że chciałbym cię ujrzeć nago - rzucił bez ogródek.

Drgnęła, co nie uszło jego uwagi.

- Uwierz mi, wcale byś tego nie chciał - wyszeptwała.

- Obawiasz się, że mógłbym być rozczarowany? - spytał, strzepując źdźbła suchej trawy z bryczesów.

- Czy się obawiam? Ależ skąd - usiłowała ukryć zakłopotanie śmiechem. - Zresztą nie będziesz miał na to szansy...

- Czyli zakładasz, że chciałbym ją mieć - odparł.

Bella bez słowa podeszła do Misty. To jasne, że chodziło mu to po głowie. Co gorsza, ona także igrała z tą myślą. Niemal podskoczyła, gdy Carlos chwycił ją za ramię, zmuszając, by na niego spojrzała.

- Dlaczego cofasz się zawsze w ostatniej chwili? - zapytał.

- Nieprawda...

- Nie próbuj mnie okłamywać. Wyczułem w tobie zmianę, kiedy cię całowałem - wyjaśnił.

Mimo woli przyłożyła dłoń do nabrzmiąłych od pocałunków warg.

- Wyczułeś zmianę? - powtórzyła z udawanym zaskoczeniem, choć dowód swego podniecenia miała właśnie pod palcami.

- Przecież wiesz, co mam na myśli.

- Czyżby?

- Widziałem cię na parkiecie, Bella, i byłem świadkiem, jak znowu chowałaś się w swojej skorupie. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego nie chcesz choć raz zaryzykować, w pełni posmakować życia - powiedział.

Pragnął porozmawiać z nią rzeczowo, nie dać się ponieść irytacji, spowodowanej nagłą zmianą zdania Belli.

- Skąd wiesz, czy tak nie postąpiłam? - odparła ze śmiechem. - Ale dostałam po łapach.

- Czy naprawdę uważasz, że tylko ty jedna popełniasz błędy?

Bella włożyła już stopę w strzemień i przerzuciła lejce przez łeb Misty. Carlos przytrzymał ją za ramię.

- Kiedy byłem mały, nieraz postępowałem głupio. Bez przerwy pakowałem się w kłopoty, zawsze wszystko robiłem na przekór.

- Wcale mnie to nie dziwi - odrzekła cierpko, opierając się o bok klaczy. - Jestem jednak pewna, że babka szybko postawiła cię do pionu. Widziałam przecież jej portret, a poza tym rozmawiałam z Ignaciem...

- Owszem. - Carlos zaśmiał się. - Ostrzegła mnie, że jeśli się nie ustatkuję, pokaże mi, gdzie raki zimują.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Dziewięć. Babka zabrała mnie na przejażdżkę po pampie. Ścigaliśmy się tak jak my dzisiaj. Nie wzięliśmy prawie nic do jedzenia - mówił Carlos, sięgając pamięcią w przeszłość. - Myślałem wtedy, że wiem wszystko, jestem nieśmiertelny i niepokonany. - Wykrzywił usta w drwiącym uśmiechu. - Babka oznajmiła, że żywność nie będzie nam potrzebna, bo wyprawa nie potrwa długo.

- Ach tak... - Oczy Belli zaślniły. - I ty jej uwierzyłeś?

- Dlaczego nie? W końcu była moją babką - odparł. - Powinienem był się domyślić, kiedy mnie zapytała, czy wziąłem ze sobą wodę, ale nie rozumiałem wtedy, co zaplanowała. Byłem taki ufny... - Pokręcił głową z uśmiechem.

- Przypuszczam, że oboje wcześniej musieliśmy odrobić nasze życiowe lekcje - skomentowała Bella. - Domyślam się, że babka porzuciła cię na pustkowiu?

- Owszem - przyznał. - Zatrzymaliśmy się na popas. Dała mi coś do jedzenia, a potem, kiedy spokojnie drzemałem w cieniu, zapewne planując kolejnego psikus, wymknęła się z powrotem na ranczo.

- Nie słyszałeś, jak odjeżdżała?

- Babka znała sposoby gauchów. Obwiązała kopyta konia szmatami i odprowadziła go z dala od biwaku. Zanim się ocknąłem, już dawno odjechała.

- Ile czasu zajęło ci odnalezienie drogi do domu? - spytała Bella.

- Dwa dni.

- Co powiedziała babka, kiedy w końcu wróciłeś?

- W ogóle nie rozmawialiśmy o tym, co zaszło. Babka niechętnie okazywała uczucia.

Zupełnie jak Carlos, pomyślała Bella.

- Myślę, że jednak okazała je na swój sposób - mówił dalej. - W każdym razie potem Ignacio zaczął odgrywać w moim życiu większą rolę, ja zaś zacząłem być bardziej posłuszny. Wiedziałem, że muszę się od niego nauczyć różnych sztuczek, żeby już nigdy nie znaleźć się w tak beznadziejnym położeniu. Na pampie trzeba wiedzieć, gdzie szukać wody i pożywienia, jak schwytać konia, który uciekł, jak rozumieć kobiety.

- O, to najtrudniejsza lekcja! - wykrzyknęła ze śmiechem.

- Wciąż się jej uczę.

- Czy potem byłeś już grzecznym chłopcem?

- A jak sądzisz?

- Myślę, że przekierowałeś rozpierającą cię energię w inną stronę.

Carlos wzruszył ramionami i odparł, że nie umie tego ocenić.

- Zatem Ignacio odegrał w twoim życiu bardzo ważną rolę.

- On i babka praktycznie mnie wychowali. Wiele im zawdzięczam. No, ale dość już o mnie - odrzekł. - Chciałbym się teraz dowiedzieć czegoś o tobie. Na przykład tego, czy do końca życia zamierzasz być Lodową Dziewicą.

- Kto wie? - Bella wzruszyła ramionami. - Jak dotąd, wcale mi to nie zaszkodziło.

- Czyżby? - sprzeciwił się Carlos. - Dlaczego niby miałabyś wieść żywot zakonnicy, skoro życie może być takie piękne?

Zastanowiła się nad tym przez chwilę.

- Ponieważ czuję się dzięki temu bezpieczniejsza.

- Jak to? - zdziwił się. - A co takiego zaszło, że poczułaś się zagrożona?

- Nieważne. - Zbyła go machnięciem ręki.

- Nieprawda, to musiało być coś ważnego, skoro miało aż tak duży wpływ na twoje życie.

- To strasznie głupie - odparła znekany głosem, wyraźnie nie mając ochoty ciągnąć tej rozmowy. - Im więcej czasu upływa, tym trudniej mi się z tym pogodzić.

- Spróbuj mi o tym opowiedzieć.

- Nie wiem, czy zdołam... - wyszeptwała.

- Nigdy nie jest łatwo się otworzyć i wyjawić głęboko ukryte przeżycia, zwłaszcza jeśli to trwa już od tak dawna. Ponadto każdy się boi krytyki czy potępienia, ale ty jesteś silną osobą, Bella, pokazałaś to już tak wiele razy, więc uważam, że powinnaś spróbować.

- Dobrze - wypaliła gwałtownie, jakby zerwała plaster z ledwie zagojonej rany. - Kiedy byłam nastolatką kolega ojca zaczął się do mnie dobierać.

- Milczałaś przez tyle lat?

- Nie chciałam wyjść na idiotkę. Nie sądziłam, że ktoś mi uwierzy.

- Dlaczego?

- To był ktoś ważny, a ja byłam tylko zwykłym nieopierzonym podlotkiem. Od dziecka kręciłam się koło stajni. Chyba uważałam siebie za chłopaka, których było tam wielu. Wychowałam się z braćmi, nigdy nie nosiłam różowych sukienek i torebek. Właściwie w ogóle nie miałam pojęcia o strojach i makijażu, więc brakowało mi pewności siebie, rozumiesz.

Carlos słuchał w przyjaznym milczeniu.

- Z zemsty rozpuścił plotki w środowisku koniarzy, że jestem oziębła. Ludzie zaczęli się ze mnie podśmiewać. Początkowo nie rozumiałam, dlaczego, lecz kiedy w końcu do mnie dotarło...

Carlos zaklął brzydko pod nosem.

- Zapomnij o nim. Zapomnij o tym niefortunnym wydarzeniu. Nie warto o tym pamiętać, Bella.

- Jak mogę o tym zapomnieć, przecież nadal obracam się wśród tych ludzi? To mój świat.

- Nie, to twoje miejsce pracy, a twój świat jest czymś zupełnie innym, a przynajmniej taką mam nadzieję - powiedział z mocą. - To, co zaszło, nie było twoją winą. Byłaś młoda i naiwna, to zrozumiałe, ale dałaś sobie świetnie radę. Jesteś silna i przedsiębiorcza. Chyba o tym wiesz?

- Tak łatwo wszystko tłumaczysz, ale przecież musiałam go czymś sprowokować, skoro się do mnie przystawiał.

- Niby czym? - odparł ze złością Carlos. - Młodością? Niewinnością? Mężczyzna, który się tak zachował, nie jest godzien nosić tego miana. Jego zachowanie było niewybaczalne. Jesteś silna, a tego wymaga od nas życie. Nie poddałaś się, ale stałaś się jeszcze silniejsza. Popatrz tylko, co zdołałaś osiągnąć po śmierci ojca.

- Nie mogłam mu się wyrwać - szepnęła, zatopiona we wspomnieniach z przeszłości. - Był znacznie silniejszy ode mnie.

- Nie musisz mówić nic więcej.

- Na szczęście w porę zrezygnował.

- Co nie znaczy, że nie próbował - rzucił Carlos złym głosem. Zasmucone spojrzenie Belli sprawiało mu wręcz fizyczny ból. - Musiałaś być przerażona.

- O tak - powiedziała cicho. - Kiedy zaczął ze mnie drwić i krzyczeć, że jestem oziębła i brzydka, byłam tym zdruzgotana. Lecz kiedy otrząsnęłam się z szoku, poczułam gniew. Gdy szydzili ze mnie i z ojca jego kompani, zmieniło mnie to na dobre. Stałam się typem wojowniczką. Postanowiłam sobie, że nie dam się nikomu kontrolować. Kiedy firma ojca podupadła, zaczęłam dla niego pracować. Chciałam mu pomóc odbudować

stadninę, a także dobre imię, udowodnić światu, że marka Jack Wheeler nadal coś znaczy.

- I to ci się udało - wtrącił Carlos. - Wyłącznie własnymi siłami. Możesz być z siebie dumna.

Objął ją delikatnie i czule, jakby pragnąc ochronić przed złem tego świata. Czuł, że gdyby mógł dopaść człowieka, który ją skrzywdził, tamten nie uszedłby z życiem. Wychowana w męskim otoczeniu, nie mając wsparcia matki ani przyjaciółek, musiała sama zmagać się z tym koszmarem. Nic dziwnego, że nie umiała obdarzać ludzi zaufaniem. Czuł się zaszczycony, że właśnie jemu zdecydowała się wyznać straszną prawdę.

- Carlos?

Spojrzał w jej zranione oczy.

- Żałuję, że nie wiedziałem o tym wcześniej - wyszeptał, ujmując jej dłoń. - Chciałbym, żebyś mi obiecała, że wysłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia. - Odczekał, aż się nieco rozluźniła. - Pragnąc odzyskać kontrolę nad swoim życiem, narzuciłaś sobie surowsze reguły niż ktokolwiek inny. Nie umiałaś sobie wybaczyć, ale teraz to się musi zmienić. Wyrzuć złą przeszłość z pamięci, Bella, i zachowaj jedynie dobre wspomnienia. Masz ludziom zbyt wiele do zaoferowania, żeby nadal tkwić w skorupie Lodowej Dziewicy.

Bella uświadomiła sobie nagle, że mocno obejmuje się w pasie, i opuściła ramiona.

- Jak mogę to zrobić, skoro to wspomnienie wciąż boli?

- Odtąd będzie bolało mniej, bo się nim podzieliłaś - zapewnił Carlos. - Jeśli nawet teraz czujesz ból, to dlatego, że odsłoniłaś niezasklepioną ranę.

Nigdy dotąd nie odważyła się rozmawiać z nikim o przeszłości, dopiero Carlos ją do tego nakłonił. Z pozoru twardy i pozbawiony sentymentów, posiadał jednak zakorzoną zdolność empatii i zrozumienia drugiej istoty. Pokazał to teraz z Misty, zniecierpliwionej zbyt długim postojem, która popisywała się przed jego ogierem, rżąc głośno i tupiąc kopytami. Jedno ciche słowo Carlosa wystarczyło, by się uspokoiła. Bella podziwiała jego podejście do zwierząt.

Wtem Carlos odwrócił się do niej plecami i wyjął koszulę ze spodni. Rozpiął pasek, opuścił je niżej i pokazał jej straszliwe blizny.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła zaszokowana. - Kto ci to zrobił? - Czerwone pręgi pochodziły niewątpliwie od uderzeń batem. Biło z nich tak wykalkulowane okrucieństwo, że aż zaparło jej dech.

- To dzieło mojego ojca - wyjaśnił beznamiętnym głosem. Wsunął z powrotem koszulę i zapiął klamrę paska. - Bił mnie aż do jedenastego roku życia.

Przypomniała sobie, że właśnie wtedy zginęli jego rodzice i babka przejęła nad nim opiekę. Na swój sposób Carlos był równie naznaczony jak ona.

- Babka musiała być przerażona tym, co się wcześniej z tobą działo - mruknęła.

- Nigdy nie poruszaliśmy tego tematu.

- Lecz przecież jeśli cię kochała...

- Miłość? - spytał z przekąsem. - Uwielbiałem babkę, ale to także był temat tabu - rzekł cierpko.

Zasmuciły ją te słowa. Carlos lekceważył uczucia, a to był zły znak, choć można go było zrozumieć. Jako dziecko nie zaznał miłości od okrutnego ojca pijaka i uznawszy, że nie da się tego zmienić, nauczył się żyć bez niej.

- Różne rzeczy się zdarzają - dorzucił. - Pokazałem ci te blizny na dowód, że ojciec nie wygrał, a one mnie nie zmieniły. Ty także nie możesz dopuścić, aby wydarzenia z przeszłości rządziły twoim obecnym życiem,

- Nie możesz tego porównywać! - sprzeciwiła się.

- Na świecie jest mnóstwo dzieci, które doznały znacznie gorszych cierpień. Takie przeżycia potrafią naznaczyć człowieka, ale nie wolno na to pozwolić. Ich konsekwencją jest jednak to, że pchają nas do czynu, więc oboje musimy pamiętać, by traktować je jako pomocny szczebel, a nie przeszkodę nie do pokonania.

Bella przyznała w duchu, że Carlos ma rację; złe doświadczenia z przeszłości nie zmieniły go, niemniej jednak ukształtowały go takim, jakim się stał. Czy będzie potrafił zaufać, usatkwować się, mieć dom i rodzinę, czy też nigdy nie podejmie ryzyka związania się z kimś i pokochania?

Podeszła do Misty i zaczęła do niej uspokajająco przemawiać, podczas gdy Carlos sprawdzał popręg swego ogiera. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego Ignacio miał nieprzeniknioną minę, gdy próbowała go wypytywać o przeszłość Carlosa. *Estancia Cara-*

cas była małą zamkniętą społecznością. Wszyscy wiedzieli o wszystkim, co miało tam miejsce.

- Bella?

Wyrwana z zamyślenia, wsunęła stopę w strzemień i lekko wskoczyła na siodło.

- Nigdy nie jest łatwo, prawda? - spytała z uśmiechem.

On także się do niej uśmiechnął.

- Jeśli chcesz, żeby było łatwo, możesz zawsze wrócić do Anglii.

- I zostawić niedokończoną pracę? - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Jedź za mną na ranczo - powiedział.

- Tylko do momentu, gdy wyjedziemy na prostą - odparła zuchwale, rzucając mu wzrokiem wyzwanie. Pomyślała, że ten krótki czas wystarczył, żeby wiele się o sobie dowiedzieli, co, jak miała nadzieję, ułatwi im dalszą współpracę. - No, dalej - ponagliła. - Na co czekasz?

- Daję ci fory - odrzekł z uśmiechem. - Chcę grać z tobą fair.

- Ach tak? Zaraz zobaczymy. Jak wrócisz, będę na ciebie czekała z filiżanką dobrej kawy.

- Naprawdę się łudzisz, że zdążysz przyjechać przede mną? - Carlos wskoczył na konia. - *Hasta la vista*, Bella! Zanim dojedziesz na miejsce, ja będę już zażywał gorącej kąpieli.

Trzymał się przed nią na tyle, by mieć pewność, że jest bezpieczna. Nie było sensu męczyć koni, nie musiał jej niczego udowadniać, zresztą tak samo jak ona. Wszystko, co w niej wyczuwał, okazało się prawdą, może oprócz głodu spełnienia, który sięgał głębiej, niż Carlos się spodziewał. Wciąż pamiętał, jakie to uczucie obejmować jej szczupłe, jędrne ciało, gładzić jedwabiste włosy.

Powstrzymała go z powodu braku pewności siebie teraz już to wiedział. Pewność siebie to szalenie ważna cecha, może stworzyć człowieka albo go złamać, rozmyślał, zwolniwszy biegu, gdy usłyszał, że klacz Belli zostaje z tyłu.

Spodobała mu się jej reakcja na widok blizn po batogu. Zarazem Bella była równie uparta jak jego babka. Podobnie jak ona nigdy nie przyznałaby się do słabości, obawiając

się utraty kontroli. Wychował się z taką kobietą i potrafił rozpoznać te cechy u innej. Charakter Belli nie miał dla niego tajemnic.

Kiedy zbliżyli się do rancza, kazał koniowi zwolnić galop i przejść w szybki kłus. Zgodnie z przewidywaniem wygrał wyścig.

I nadal pragnął Belli.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przypisywała winę tangu. Jej uporządkowane życie było dotąd jasne i sensowne, ale tango obudziło w niej namiętność i sprawiło, że zaakceptowała swoją kobiecość. Oczywiście dopomógł jej w tym Ignacio. Nie była już wtedy nowicjuską, niemniej jednak wyraźnie się rozluźniła i przestała się pilnować na każdym kroku. Stary gaucho pokazał jej, że choć kontrola jest ważna, to równie istotna jest namiętność.

Czy zatem w tangu było jak w życiu? Jedno było pewne: nie ma drogi powrotu do dawnych zwyczajów.

W dniach, które nastąpiły po pamiętnym meczu polo, miało się odbyć kilka zabaw tanecznych, więc Ignacio zgodził się udzielić jej prywatnych lekcji tańca, żeby mogła wziąć w nich udział, nie obawiając się kompromitacji. Okazało się, że stodoły mogą mieć rozliczne funkcje. Ignacio przybył ze staromodnym gramofonem pod pachą i zabrał się do uczenia Belli z tą samą nieskończoną stanowczością i cierpliwością, z jaką trenował konie. Bella pogodziła się już z tym, że nigdy nie zostanie mistrzynią, niemniej jednak poczyniła olbrzymie postępy.

- Nie bój się iść na całość, moja miła - powtarzał stary gaucho. - Wtedy kontrast z chwilą wycofania będzie wyraźniejszy. Zobaczysz, uda ci się - przekonywał. - Brawo! - pochwalił, gdy poprawnie wykonała figurę.

Mimo to nie przekonał jej, że Carlos umrze z zachwytu.

Carlos wypatrzył Bellę od razu po przybyciu na zabawę. Wyglądała niewiarygodnie pięknie. Przemiana Lodowej Dziewicy w Królową Tanga była całkowita; chłodna Bella stała się niemal zbyt gorąca.

Z pewnością nie dla mnie, powiedział sobie Carlos, i ruszył do niej. Zesztywniał, gdy dostrzegł głodne spojrzenia, jakie rzucali w jej stronę mężczyźni. Zacisnął ze złością zęby, bo młody i przystojny stajenny jako pierwszy znalazł się przy niej i chwyciwszy za rękę, zaprowadził ją na środek parkietu. Oczy mu się zwięzły, gdy Ignacio podniósł szklankę w niemym toaście. Bezwzględny stary drań znów go przechytrzył.

Carlos roześmiał się głośno. Przyjaciel wciąż umiał dać mu nauczkę. To oczywiste, że potajemnie uczył Bellę tanga, bo radziła sobie doskonale. W kolejce do tańca z nią ustawiali się już następni, niektórzy chłopcy byli tak młodzi, że dopiero niedawno zaczęli się golić. Oczywiście Bella tańczyła z każdym. Tryskała z niej radość życia; po raz pierwszy był tego świadkiem na imprezie po meczu w Londynie. Toastem podziękował Ignaciowi za włożony wysiłek; Bella tańczyła znakomicie, przechodziła z rąk do rąk.

W mgnieniu oka Carlos znalazł się u jej boku.

Powitała go szerokim uśmiechem. Jej wargi były pełne i czerwone. Po raz pierwszy podkreśliła je szminką, dodała im blasku.

- Carlos - szepnęła prowokująco.

Włosy spięła w ciasny kok, ale podczas milongi to było właściwe. Oczy mocno podkreśliła tuszem. Wyglądała i pachniała cudownie, niczym naczynie gorącej pasji, zapraszające, by się w nim zanurzyć. A sukienka... Tak głębokiego dekoltu i wysokiego rozcięcia kreacji ze lśniącego srebrzystego materiału nie powstydziliby się profesjonalna tancerka.

Był pewien, że pożyczyla ją od córki Marii Cariny, która była słynną tancerką w Buenos Aires. Zaprzyjaźniona z Bellą Maria z pewnością postanowiła jej się przysłużyć. Ignacio zadbał o stroje chłopaków z miasta, którzy brali udział w projekcie, lecz jego interesowała wyłącznie piękna Bella. Z jej oczu biła pewność siebie, a cienkie czarne pończochy ze szwem odmieniły ją, niczym aktorkę, która weszła na scenę zagrać życiową rolę. Carlos uznał, że jeśli będzie czekał, aż wszyscy chętni zatańczą z Bellą, to zajmie mu to całą noc. Postanowił działać.

- Odbieram nagrodę za zwycięstwo - oznajmił Nachowi, właścicielowi sąsiedniego rancza i zarazem osławionemu playboyowi, który wciąż jeszcze nie mógł przeboleć porażki.

Zetknęli się gorącymi spojrzeniami, które rzucały otwarte wyzwanie.

- Czy chciałabyś partnera, który pokaże ci ze szczegółami, jak to się robi? - spytał dwuznacznie Carlos, gdy Bella się zawahała.

- Ustaw się w kolejce, Caracas - odparła z iskierką rozbawienia w przymglonych oczach.

- Carlos nigdy i na nic nie czeka - mruknął Nacho ustępując, jak tego wymagały dobre maniery.

Carlos spojrział na nią triumfalnie. Mając w pamięci ostatnie spotkanie z nią na parkiecie tanecznym, zaproponował łaskawie, że poprowadzi.

- Prosto w kłopoty? - mruknęła zaczepnie.

Ach, te jej usta! Należały do niego. Ostatni raz wbił w Nacha groźne spojrzenie, po czym poprowadził ją na środek sali.

Wydawało mu się, że ma do czynienia z prądem elektrycznym - niebezpiecznym, palącym, niepowstrzymanym.

- Nie martw się - uspokoił ją żartobliwie. - Będę dla ciebie łagodny.

- Ode mnie spodziewaj się tego samego - zapewniła, gdy czekali na rozpoczęcie utworu.

Od razu zauważył, że przyjęła klasyczną, prawidłową pozę. Lata świetlne dzieliły ją od kobiety, z którą tańczył pamiętne tango na parkiecie klubu w Buenos Aires. Czy to naprawdę ta sama osoba dotykała leciutko jego dłoni?

Pragnął tego dotyku, chciał ją trzymać w ramionach, pożył jej gibkiego ciała.

Gdy tylko rozbrzmiały pierwsze takty muzyki, uchyliła się przed nim z prowokującym błyskiem w oku i wykonała zgrabny obrót, o który nigdy by jej nie podejrzewał. Błyskawicznie znów ją przyciągnął i trzymał tuż przy sobie, górując nad nią, wpatrując się w nią nieustępliwie, narzucając jej swoją wolę.

Z kamienną twarzą odepchnęła go od siebie.

Oczy Carlosa powiedziały jej, że przyjął wyzwanie, a kiedy po raz drugi przyciągnął ją do siebie, nie miała wyjścia i musiała za nim podążyć. Zauważył, że ich taniec przyciąga uwagę obecnych, głównie za sprawą Belli, która była doskonałą partnerką. Praca Ignacia z pewnością nie poszła na marne. Bella była żywym ogniem, sprawiała, że powietrze wokół zdawało się naelektryzowane, emanowała kobiecą zmysłowością. Zaszła w niej całkowita przemiana. Była teraz pewna siebie i dobrze wiedziała, co chce w życiu osiągnąć.

- Dokąd mnie prowadzisz? - spytała, gdy pociągnął ją z dala od tłumu.

Wbiła obcasy w ziemię, odmawiając zrobienia choć kroku, dopóki nie usłyszy wyjaśnienia.

- Nie mam ochoty rozgrywać swego życia prywatnego na oczach szerokiej publiczności - odparł.

- Sądziłam, że nie przejmujesz się opinią innych ludzi.

- Masz rację. - Przystanął, wpatrując się w nią. - Wyglądasz cudownie - powiedział. Ucieszyła się wyraźnie z komplementu, a wtedy dorzucił: - Ta sukienka zwraca powszechną uwagę.

- Czyżbyś był zazdrosny? A może mój strój ci się nie podoba?

- Powiedziałem, że zwraca uwagę.

- I mężczyźni mi się przyglądali? - Przyjęła ponętą pozę z ręką na wysuniętym biodrze. - Nazywałeś mnie wraz z innymi Lodową Dziewicą, a teraz, kiedy pokazałam się z innej strony, nagle ci się to nie podoba - powiedziała z wyrzutem.

- Nieprawda, bardzo mi się podoba - zaprzeczył gorliwie.

- Jak bardzo? - odważyła się zapytać, a wtedy Carlos nieoczekiwanie rozluźnił uścisk na jej ramieniu. Bawił się z nią, traktował jak jednego ze swych koni. Wabił ją do siebie, po czym nagle odtrącał, tak żeby musiała marzyć o okruchach jego uwagi i zainteresowania. - Wracam na zabawę.

- Nie sędzę.

Zwinęła dłonie w pięści i oparła na jego piersi, ale od pasa w dół stali ciasno złączeni. Iskrzyła między nimi namiętność zdolna podpalić stodołę. Czy Carlos sobie to wszystko zaplanował? Zazwyczaj postępował zgodnie z precyzyjnym planem. Świadomie uwodził wszystkich, kobiety, konie, każdego, kogo spotkał. Lodowa Dziewica stanowiła być może największe wyzwanie, ale już wiedział, jak sprawić, żeby zapłonęła.

Powinni się znaleźć w domu, w sypialni, w łóżku...

Nagle Carlos przyparł ją do ściany, więząc między deskami a swym muskularnym ciałem. Oparłszy dłonie płasko po obu stronach głowy Belli, zaczął muskać pocałunkami jej skronie, płatki uszu, wargi, policzki i szyję. W jej żyłach płynęła teraz wrząca lawa. Obrzmiałe piersi stały się nagle ciężkie, czuła rozkoszne pulsowanie w całym ciele. Gdy z trudem skupiła zamglone spojrzenie, w oczach Carlosa dojrzała podstępny błysk.

Jego wyrafinowane pieszczoty straszliwie ją podniecały. Całował ją teraz głębiej, namiętniej, otaczając kokonem pożądania. Opuściła ją wszelka siła woli, była zdana na jego łaskę i niełaskę. Odniosła drobne zwycięstwo, bo wydał głuchy jęk, gdy wsunęła mu język głęboko w usta. Wiele lat unikania mężczyzn pozostawiło w niej nienasycony głód, więc niemal ze zdziwieniem przyjęła to, że najbardziej męski mężczyzna na świecie wyzwolił ją z jego oków i pokazał drzemiącą w niej kobiecą moc.

Pocałunki stały się bardziej gorące i nienasycone, drzwi stodoły zaskrzypiały żałośnie pod ciężarem pary kochanków. Carlos pchnął je ramieniem i wciągnął Bellę do środka. Panowała tam niczym niezmacona cisza, osłaniając ich przed gwarem zabawy. Carlos wsunął w uchwyt żelazny pręt; teraz już nikt im nie przeszkodzi.

Nie przestając jej całować, posuwał się ostrożnie wraz z nią do sterty słodko pachnącego siana. Opadając na nią, Bella trzymała go za koszulę i pociągnęła za sobą. Być może ten piękny sen potrwa jedynie jedną noc, ale nie zamierzała się na razie budzić. Carlos delikatnie położył się na niej i przytulił. Każdy jego gest był cudowną pieszczotą, każde spojrzenie obiecywało, że będzie bezpieczna.

Rozpiął paski jej pantofli na wysokim obcasie i odrzucił je na bok.

- Nie mam zbyt wiele pod sukienką - odezwała się nagle speszona, jakby znów ogarnął ją brak pewności siebie, nękający przez prawie całe życie.

- To wspaniale - ucieszył się, rozpinając jej suwak.

- Carlos... - drgnęła, gdy zsunął w dół ramiączka stanika.

- Chyba się mnie nie boisz? - spytał.

- Nie - odrzekła zgodnie z prawdą, bo bardziej bała się swych uczuć do niego. - Nie boję się niczego.

- Tylko głupiec nie zna strachu - przypomniał jej swoją maksymę i nachylił się nad nią, by całować jej szyję, ramiona i wzniesione piersi. Słyszając jej ukontentowane westchnienie, rozpiął stanik i odrzucił go gdzieś za siebie. - Gdybym to ja rządził światem...

- Byłbyś niepokonany? - dokończyła z leciutką kpina.

- ...byłoby przestępstwem - powiedział, nie zważając na jej słowa - szycie staników ze wzmocnionego płótna. - Pieścił językiem jej twarde koralowy sutek. - Jak udało ci się wcisnąć tę okropną konstrukcję pod cienki materiał sukni?

- Z dużym trudem - przyznała szczerze.

- Czy jesteś dziewicą? - spytał Carlos nieoczekiwanie.

- A cóż to znowu za pytanie? - zachnęła się.

- Całkowicie uzasadnione - odparł. - Bo jeśli tak, to teraz jest odpowiednia pora, żeby mi o tym powiedzieć. No mów, tak albo nie, nie ma innej możliwości...

- Owszem jest: tak i nie - sprzeciwiła się Bella.

Carlos przyjrzał jej się z uwagą.

- Chyba muszę cię poprosić o wyjaśnienie - rzekł.

Bella nigdy nie lubiła się zwierzać, a już zwłaszcza mężczyźnie, czuła jednak, że jej odpowiedź naprawdę wymaga wytłumaczenia.

- Oczywiście, że nie jestem dziewicą. W moim wieku? - próbowała żartować.

Carlos wzruszył niecierpliwie ramionami.

- Mnóstwo kobiet w twoim wieku jest dziewicami, bo nie spotkały odpowiedniego mężczyzny albo nie są zainteresowane seksem. To jeszcze nie zbrodnia, Bella.

Słusznie, choć nie spodziewała się tego usłyszeć akurat z ust Carlosa. Była zdania, że w obecnych czasach dziewictwo to takie samo tabu jak przyznanie się do rozwiązłości.

- To jaki jest twój powód? - ponaglił delikatnie.

Podporządkowanie i utrata kontroli, tego się obawiała. Obdarzenie kogoś absolutnym zaufaniem. Nigdy nie ufała nikomu na tyle, by pozwolić sobie iść na całość. Ale jak powiedzieć o tym Carlosowi?

- Ktoś przejmuje kontrolę nad twoim życiem - mruknęła.

- Tylko wtedy, jeśli mu na to pozwolisz - sprzeciwił się, muskając jej twarz pocałunkami. - Ja nigdy bym tak nie postąpił. Darzę cię zbyt wielkim szacunkiem, Bella.

Poszukała jego spojrzenia.

- Musisz zapomnieć o przeszłości - poradził łagodnie. - To była przykra nauczka, zgadzam się z tym, ale teraz musisz iść naprzód.

- Już to zrobiłam - oświadczyła.

- Tak... - Carlos zaśmiał się cicho, biorąc ją w ramiona. - Nikt nie osiągnął więcej od ciebie, tygrysico.

- Musiałam... musiałam bronić ojca.

- Twojego bohatera? - odpowiedział domyślnie.

- Zawsze był moim bohaterem - przyznała z błyszczącymi oczami, wspominając człowieka, który popełnił wiele błędów, zwłaszcza w opinii innych ludzi, ale dla niej był wzorem doskonałości. - Byłam mu to winna.

- Dlatego walczyłaś? - podsunął. - Wiem coś o tym - dodał cierpko.

- Musiałam im wszystkim pokazać, że jestem jednak coś warta - powiedziała.

- I udało ci się - zapewnił. - Teraz możesz wreszcie pomyśleć o sobie...

Pocałował ją z olbrzymią czułością. Bella pierwsza oderwała się od niego.

- Nie mogę... - wyszeptała.

- Jak to: nie możesz? - zdziwił się Carlos, nie okazując jednak zniecierpliwienia.

- Zapytałeś mnie, czy jestem dziewicą - przypomniała. - Nie wiem, jak mam na to odpowiedzieć, ponieważ jeśli powiem, że jestem, to nie będzie do końca prawda... Chodzi o to, że... - jąkała nieskładnie.

- Zrobiłaś to, ale było to fatalne przeżycie, czy tak? - podsunął Carlos.

- Na tyle okropne, żeby odechciało mi się więcej próbować - przyznała szczerze, starając się mówić lekkim tonem. Czowała, że policzki płoną jej rumieńcem. Przymknęła oczy i zaczęła ponownie. - Rzecz w tym, że zrobiłam to... raz, ale nie dotarłam do ostatecznego punktu, za którym wszyscy tak tęsknią. Powiedz mi zatem, Carlos, kim według ciebie jestem?

- Kobieta, której pragnę - wymruczał, przytulając ją mocniej. - Jeśli nie przeżyłaś dotąd orgazmu, to zaraz to naprawimy. Prosimy zapiąć pasy, panno Wheeler, zabieram panią na niezwykłą wyprawę.

Usiłowała protestować, ale Carlos niespiesznie zdjął z niej sukienkę, delektując się każdą chwilą i nie przestając jej głaskać. Skubał przy tym wargami jej sutki, gryzł je lekciutko zębami, ocierał się szorstkim zarostem o jej wrażliwe piersi. Leżała przed nim naga i bezbronna, wiedząc, że jest już za późno, by się wycofać. Szczerze mówiąc, wcale tego nie chciała.

Carlos uniósł ją nieco i rozwiązał jej włosy, układając je wachlarzem wokół twarzy.

- Jesteś taka piękna, Bella - wyszeptał.

Nie była piękną, ale Carlos sprawił, że tak się właśnie czuła; po raz pierwszy w życiu poczuła się pożądana. Dodało jej to pewności siebie, więc rozpięła mu koszulę i zsunęła ją z ramion, podziwiając umięśniony i opalony tors. Od kiedy to piękne ciało i surowa przystojna twarz były dostępne dla jej pocałunków?

- Pozbyłaś się wątpliwości? - spytał cicho, skubiąc płatek jej ucha.

- Tak - wyszeptała nieco drżącym głosem.

Musiała zawierzyć przyszłości z ukochanym mężczyzną. Wplotła mu palce we włosy i przyciągnęła do piersi jego głowę.

Wyczuwając jej niepokój, Carlos uśmierzył go gorącym pocałunkiem, a potem zaczął całować kolejno jej piersi, brzuch, biodra, wnętrze ud i kolana. Następnie odwrócił ją na bok i pokrył pocałunkami jej plecy i zgrabne pośladki, głaszcząc jednocześnie nabrzmiąłą pierś. Jęknęła z wyczekiwaniem, zapominając o wszystkim oprócz tej pieszczoty, i mimowolnie rozchyliła uda. Carlos przewrócił ją znowu na plecy i obserwował błyszczącą w jej oczach rozkosz, gdy umiejętnie pieścił palcami źródło jej kobiecości. Przerwał tuż przed tym, jak osiągnęła spełnienie, i ująwszy jej pośladki w obie dłonie, wszedł w nią delikatnie, a zarazem stanowczo. Czas zdawał się rozciągać w nieskończoność, gdy oboje zatracili się po wielekroć w nieziemskiej rozkoszy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Bella nie pamiętała, kiedy wreszcie zapadła w sen w ramionach Carlosa, otulona świeżym zapachem siana. Spała mocno, a obudziły ją jaskrawe promienie słońca. Przeciągnęła się rozkosznie i pomacała ręką dookoła. Przywitało ją laskotanie źdźbeł siana. Dopiero po dłuższej chwili przypomniała sobie wydarzenia z poprzedniego wieczora. Najpierw była zabawa, upojne tango, potem Carlos i jego pieszczoty... niewiarygodnie cudowna noc w jego objęciach. A może jej się to wszystko przyśniło?

Jedno wiedziała na pewno: jest głęboko zakochana. Pokochała wspaniałego mężczyznę o imieniu Carlos. To dzięki niemu przeszła przemianę z Lodowej Dziewicy w najszczęśliwszą kobietę na świecie. Westchnęła z zadowoleniem. Carlos udowodnił jej wczoraj, że także ją kocha. Śmiali się i żartowali, uczyli się nawzajem swych ciał, okazywali sobie całkowite zaufanie. Połączyła ich cudowna miłość, zwieńczona fizyczną bliskością.

Lecz gdzie on się teraz podziewał?

Zawołała go, nie spodziewając się właściwie odpowiedzi. Carlos znajdował się prawdopodobnie w stajni przy koniach. Zatrzaszczył się o nią, pozwalając jej się wyspać po szalonej nocy. Przykrył ją nawet kocem, który przyniósł z domu. Otuliła się nim ciśniej i głęboko westchnęła. Czyż życie może być jeszcze piękniejsze? Poruszyła się na wspomnienie przeżytej rozkoszy, ale nagle ogarnął ją niewytłumaczalny niepokój. Cisza aż dzwoniła w uszach, przez co stodoła wydawała się straszliwie opustoszała, ona sama zaś opuszczona. Gdzie był jej ukochany?

Uznała rozsądnie, że najwyższy czas wstawać. Nie mogła przeleżeć całego dnia pod kocem. Carlos złożył jej ubranie w kostkę. Zrobił to tak porządnie, że było w tym coś alarmującego. Można by to zinterpretować jako przywrócenie porządku w chaosie. Ubiegła noc była niesamowicie namiętna. Czy Carlos też tak uważał? A może starał się zrationalizować pasję, która pochłonęła ich oboje?

Bella postanowiła przemówić sobie do rozumu, napominając się, że jak zwykle przesadza. Lodowa Dziewica była już niechlubną przeszłością, o której należało jak najszybciej zapomnieć. Wczorajsza noc zmieniła wszystko, i tylko tak powinna o niej my-

śleć. Nieuzasadniona podejrzliwość niczemu nie służyła. Usiadła owinięta kocem i uśmiechnęła się jak syty kocur. Bolało ją całe ciało, w najrozkoszniejszy z możliwych sposobów. Zdarzyło się niewyobrażalne. Po raz pierwszy w życiu poczuła się stuprocentową kobietą, kochaną i spełnioną.

Włożyła ubranie i otrzepała się z siana. Włosy zostawiła rozpuszczone. Po powrocie do domu zamierzała od razu wskoczyć pod prysznic. Zresztą kochane i spełnione kobiety nie muszą wiązać włosów. W bojowym nastroju otworzyła drzwi do stodoły i popieszczyźnie znów je zamknęła, uchylając szparę, przez którą ostrożnie wyjrzała na zewnątrz. Carlos stał tyłem do niej, omawiając coś z grupą gauchów. Jeden z nich trzymał osiodłaną i gotową do jazdy Misty.

To była część umowy. Bella usiłowała pozbyć się wątpliwości. Lecz umysł podpowiadał jej, że kiedy Carlos raz dosiadzie tej klaczy, już nigdy nie odda jej nikomu.

Carlos powinien pojechać na Misty. Bella chciała, żeby dosiadł jej ukochanej klaczy. Jak dotąd, wykazał chwalebny powściągliwość, nie próbując wymusić przejażdżki, która przecież mu się należała, skoro gościł Bellę i Misty u siebie.

Bella znów przyłożyła oko do szpary w drzwiach. Carlos stał tam, jak zwykle władczy i górujący nad innymi, w nienagannie wyprasowanych bryczesach i koszulce polo. Nie była w stanie zrozumieć szybkiej wymiany zdań w obcym języku, ale mowa ciała Carlosa i gauchów nie pozostawiała cienia wątpliwości; zrezygnował z przejażdżki i kazał im odprowadzić klacz do stajni i przygotować do wyjazdu do *Inglaterra*. To jedno było oczywiste, to słowo rozumiała.

Do diabła z tym, co ludzie sobie pomyślą. Chwyciła sandaalki w rękę i boso, w sukience do tanga, wyszła ze stodoły, by rozmówić się z Carlosem.

Gauchowie odeszli już razem z Misty. Carlos stał z wyrazem zamyślenia na swej przystojnej twarzy.

Bella niemal widziała, jak jej życie rozpada się na tysiąc kawałków. Nie było sensu udawać, że nie wie, co się dzieje. Jej czas w Argentynie dobiegł końca. Wiedziała przecież, że to nie potrwa wiecznie. Książę powinien być zadowolony z tego, co udało jej się osiągnąć. Spełniła swój obowiązek.

- Dzień dobry - rzuciła lekkim tonem.

Przywitał się z nią bez uśmiechu. Uczynił ją silną, a teraz przyszedł czas, by to okazała.

- Pora wracać do domu - powiedziała i nie mówiąc nic więcej, ruszyła przed siebie.

W głębi ducha zawsze wiedziała, że Carlos nie poprosi jej, by z nim została. Życie nauczyło go, by nie wiązać się z nikim. Obdarzył ją wszystkim, czym mógł.

Sprawił, że uwierzyła w siebie i poczuła się w pełni kobietą. Pożądał jej bohater narodowy Argentyny, mistrz gry w polo zwany Zabójcą, obiekt westchnień połowy damskich serc. Czy to mało? I czy można się dziwić, że nic więcej z tego nie wyszło? Uniosła dumnie głowę, czując pieczenie łez pod powiekami. Poradzi sobie, nie ma innego wyjścia.

Carlos spędził resztę poranka na organizowaniu transportu do Anglii dla Belli i jej konia. Miały oczywiście lecieć jego prywatnym odrzutowcem wraz z jednym z weterynarzy z hacjendy. Chociaż tyle mógł dla niej zrobić, lecz to zawsze będzie za mało.

Właśnie takie myśli sprawiły, że wszystko się popsuło. W oczach Belli widział najbliższą przyszłość, która nie zgadzała się z jego planem. On pragnął tego co zawsze - chciał być najlepszy, sprawić radość babce i Ignaciowi, żeby znów mogli być z niego dumni - więc w jego życiu nie było miejsca na nic poza ranczem i polo.

Twarde spojrzenie zmiękło na moment, gdy przypomniał sobie miłość płonąca w rozkochanych oczach Belli, ale myśli pozostały chłodne i precyzyjne jak zawsze. Szkoda, że Lodowa Dziewica się stopiła, bo jego serce pozostało tym samym granitowym głazem. Wiedział, że rodzina potrafi stworzyć sobie nawzajem piekło. Nie chciał tego dla nikogo. Czy umiałby kochać Bellę? Miłość potrafi być niszcząca, tyle wiedział, a o reszcie wolał nie myśleć. Żałował, że uwiódł i zasmakował niebywale rozkosznego ciała Belli, teraz bowiem nigdy nie przestanie o niej myśleć.

Miał jedno wyjście: odesłać ją jak najszybciej do domu. Bella musi wrócić do Anglii i kontynuować swoją karierę. Praca buduje, udowodnili to oboje, podczas gdy miłość potrafi tylko niszczyć. Pewnych lekcji nie sposób zapomnieć. Pragnął Belli, ale czy miał jej coś do zaoferowania w zamian za udane życie i karierę, które musiałaby dla niego poświęcić?

Bella wzięła prysznic i zabrała się za pakowanie. Kiedy zeszła na dół do kuchni, Carlos siedział jak zwykle z gazetą i pił kawę. Wszystko było niby tak jak zwykle, ale panowało między nimi nieznośne napięcie.

Podziękowała Marii za filiżankę świeżo zaparzonej kawy i szybko spuściła wzrok. Stara gospoia już o wszystkim wiedziała, z jej oczu wycierał bezbrzeżny smutek.

Napięte milczenie nieprzyjemnie kontrastowało z blaskiem słońca wlewającym się szeroką strugą przez okna. Carlos dopił kawę, odłożył gazetę i wstał z posępną miną.

- Jeśli masz chwilę czasu, to chciałbym z tobą omówić plan podróży - powiedział.

- Oczywiście - odrzekła normalnym tonem, choć serce krajało jej się w piersi - ale najpierw chciałam porozmawiać z dziećmi i z Ignaciem. Wolę, żeby dowiedzieli się o wyjeździe ode mnie. - Odwróciła się, żeby spojrzeć na gospozię, która z zamyśloną miną polerowała blat kuchenny. - Z tobą też chciałabym zamienić kilka słów, Mario. Będzie mi ciebie bardzo brakowało.

Starsza kobieta bez słowa objęła ją i mocno przytuliła. Obie z Bellą miały łzy w oczach.

- Będę przy stajniach - mruknął Carlos i wyszedł.

Wyglądając przez okrągłe okienko samolotu, Bella widziała w dole gęstą pokrywę chmur. Znajdowała się w zawieszaniu, nie wiedząc, gdzie jest i dokąd zmierza.

Błędnym wzrokiem wpatrywała się w leżącą na kolanach teczkę z dokumentami. Były w niej zdjęcia, rysunki i opowiadania dzieci, które chciała pokazać księcia. Większość z tego mogła wysłać mejlem, ale potrzebowała namacalnego dowodu swego pobytu w Argentynie.

Patrząc na duże grupowe zdjęcie, pomyślała, że będzie jej brakowało podopiecznych, a także Ignacia w odświętnym stroju gaucha, w którym świetnie się prezentował. Dzieci promiennie się uśmiechały, niektórzy chłopcy byli wrogami z podwórka, a teraz stali razem, objęci, i szczyrzyli się do obiektywu. Nieco z boku tuliły się do siebie uśmiechnięte Maria i jej siostra. No i Carlos, górujący nad wszystkimi w stroju do polo, z rozwianą czarną czupryną i dłonią zwiniętą w pięść, opartą o ogrodzenie. Oto człowiek, który poznał na własnej skórze, do czego prowadzi brak kontroli i co można osiągnąć, jeśli się ją odzyska.

Nie zamierzała ronić łez. Zdziwiła się tylko, że powstrzymywane tak bardzo bolały.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Po wyjeździe Belli życie na *estancii* jakby zamarło. Wszyscy snuli się milcząco, z ponurymi minami.

- Ludzie za nią tęsknią - poskarżył się Carlosowi Ignacio.

- Nie musisz mi tego mówić, widzę - warknął Carlos w odpowiedzi, na co stary przyjaciel tylko wzruszył ramionami.

Ostatnie dzieci opuściły już ranczo; przed wyjazdem wszystkie pytały, czy Bella wróci do nich w przyszłym roku. Carlos odpowiadał zgodnie z prawdą, że nic mu o tym nie wiadomo, gdyż ma wiele zajęć w Anglii. Na pożegnanie Bella zostawiła im nakręcony przez siebie zabawny filmik wideo, który wspólnie obejrzeli. Wszyscy się śmiali, a Carlos czuł przygniatający smutek. Pragnął tego, czego nie mógł otrzymać.

Postanowił wybrać się na przejażdżkę, żeby otrząsnąć się z przygnębienia. Skierował kroki do stajni, zamierzając osiodłać konia. Wtem stanął jak wryty na widok Ignacia, który wybiegł do niego, wymachując rękami.

- Co się stało? - spytał Carlos z niepokojem, czując, jak mocno bije mu serce. - Czy któryś koń zachorował? Mów! - zażądał.

- Lepiej będzie, jak sam tam pójdziesz i zobaczysz na własne oczy - odparł stary gaucho.

Ruszyli szybkim krokiem do stajni, gdzie stajenny podał Carlosowi złożoną na czworo kartkę, informując go, że zostawiła ją dla niego Bella.

- Nie teraz - rzucił niecierpliwie, po czym dopiero zrozumiał. - Kto to zostawił?

- Bella - powtórzył chłopak.

Carlos rozłożył kartkę i przebiegł wzrokiem jej treść.

„U ciebie będzie jej lepiej. Będzie miała z tobą lepsze życie”.

Kartka wypadła z zeszywniałych palców Carlosa, który rzucił się biegiem w głąb stajni.

- Misty...

Na widok niedużej klaczy, która stała spokojnie w obszernym boksie, wzruszenie ścisnęło go za gardło, choć przecież nigdy sobie na to nie pozwalał. Bella poświęciła dla niego to, co uważała na najcenniejsze. Oddała mu ukochanego konia, z którym była tak mocno związana.

- Jak to się stało? - wykrztusił przez ściśnięte gardło. - Czy nikt nie zauważył, że w transporterze znajduje się inny koń?

- To sprawka Belli - odparł domyślnie Ignacio. - Pamiętam, że nalegała, aby osobiście nadzorować transport Misty.

- No tak... - Na twarzy Carlosa pojawił się blady uśmiech.

Sprytnie to sobie wymyśliła, bo kto miałby się jej sprzeciwić w tej kwestii? Było powszechnie wiadomo, że Bella nie dopuszczała nikogo do opieki nad ukochaną Misty.

- Nie. Nie mogę tego zrobić. - Bella stanowczo potrząsnęła głową.

- Ależ musisz.

Agnes Dillon była kobietą w średnim wieku, która w młodości pracowała u ojca Belli, a potem została jej prawą ręką w stadninie, służąc radą i doświadczeniem.

- Drużyna Wielkiej Brytanii poprosiła konkretnie o ciebie, zresztą podobnie jak i sam książę. Miałabyś nadzorować całe zaplecze, ludzi i konie. Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

Podczas międzynarodowego meczu polo między Anglią a Argentyną? O tak, to wiele dla niej znaczyło. Miała przed oczami piękną twarz Carlosa, który przysłał jej zagadkową wiadomość o treści: „Bella, co ty najlepszego zrobiłaś?”. Pobyt w Argentynie trwał dłużej, niż zaplanowała, więc teraz w kraju czekały na nią obowiązki.

- Może mogłabym wziąć dzień zwolnienia z powodu choroby - mruknęła zamyślona.

- Przecież ty nigdy nie chorujesz - odparła Agnes, patrząc na nią z wyrzutem.

- Wobec tego wezmę urlop.

- Akurat w dniu najważniejszego meczu w kalendarzu rozgrywek w polo?

- No dobrze, pojedę tam - powiedziała Bella, wzdychając. Agnes wsunęła ręce do kieszeni spłowiałych sztruksowych spodni i czekała. - Będę na zapleczu.

- Ludzie chcą cię zobaczyć. Podczas meczu międzynarodowego powinnaś stać przy linii boiska, tam, gdzie rezerwowe konie. Co ty właściwie wymyślasz? - ofuknęła ją Agnes. - Od powrotu jesteś dziwnie nieswoja.

To prawda, była niespokojna, zmartwiona i zła, że Carlos nie przysłał jej żadnych informacji o Misty. Nie była w stanie się zmusić, by do niego zadzwonić, ale rozmowa z Ignaciem przekonała ją, że klacz ma się znakomicie i codziennie trenuje do nowego sezonu. Tak, dosiada jej Carlos. W każdym meczu to Misty jest jego ulubionym wierzchowcem. Szkoda tylko, że nie usłyszała tego bezpośrednio od Carlosa.

- Czy w Argentynie spotkało cię coś przykrego?

Bella wbiła wzrok w szare oczy Agnes.

- Nie, nic takiego nie zaszło - odrzekła z mocą, jakby chcąc przekonać samą siebie.

Agnes wzruszyła ramionami z nieprzeniknioną miną.

- No, bierzmy się do roboty - rzuciła Bella. - Muszę przygotować konia, który niedawno skończył trening. W meczu drużyny kobiecej planuję pojechać na nim w ostatniej części spotkania.

Odchodząc, czuła, że Agnes odprowadza ją zatroskanym spojrzeniem. Gdyby tylko wiedziała, co działo się w głowie Belli w każdej minucie od chwili powrotu z Argentyny. Nie potrafiła myśleć o niczym, jak tylko o Carlosie.

Wskakując na siodło, pocieszyła się, że jak zwykle sobie poradzi, bo przecież na tym polega jej praca. Jej ludzie byli najwyższej klasy specjalistami. Spostrzegła, że z baru wychodzi grupka fanek graczy w polo. Gra drużyny kobiecej zupełnie ich nie interesowała. Wrócą dopiero wtedy, gdy na boisko wyjadą Argentyńczycy, uosobienie erotycznych fantazji każdej kobiety.

Ekipa argentyńska wjechała do miasta jak armia najeźdźców, korowodem terenówek z napędem na cztery koła i przyciemnianymi szybami, furgonetek, półciężarówek, drapieżnych samochodów sportowych o egzotycznie brzmiących nazwach i motocykli-ścigaczy. Na końcu jechały nowiutkie transportery dla koni. Zawodnicy wysiedli z pojazdów w otoczeniu skąpo odzianych pięknych dziewcząt i nonszalancko przechadzali

się po terenie, podczas gdy obsługa odprowadzała wierzchowce do stajni. Konie rżały bojowo i potrzęsały grzywami, jakby chciały powiedzieć: „Z drogi! To my jesteśmy prawdziwymi bohaterami tego widowiska!”.

Testosteron aż kipiał w powietrzu. Młodziutkie stajenne Belli były niemal równie podniecone jak wierzchowce, które wydawały się zionąć ogniem jak smoki. Nigdy jeszcze nie widziały tak wspaniałych i nowoczesnych transporterów dla koni. Poszturchiwały się i szeptały coś sobie na ucho, podziwiając argentyńskich zawodników.

Bella starała się zachować spokój, gdy ostatni atletyczni wojownicy z cudowną opalenizną zmierzali w kierunku stajni. Nawet Agnes wyszła, żeby na nich popatrzeć.

Trzymając sztywną podkładkę w rękę, Bella odhaczała na liście każdego rumaka, który był odprowadzany do stajni. Próbowwała nie myśleć o tym, że jej serce wybija niespokojny rytm: gdzie-on-jest? Nawet nieźle jej szło, dopóki nie usłyszała znajomy niski głos.

Odwróciwszy się na pięcie, od razu go zauważyła. Zamykał pewnie argentyński korowód, a teraz podszedł udzielić pomocy przy wyprowadzaniu szczególnie płochliwego konia z transportera. Na jego widok serce ścisnęło jej się boleśnie. Zaczył dla niej o wiele więcej, niż chciała przyznać, nawet przed sobą.

Carlos zmagał się z opornym wierzchowcem. Owinął linę w pasie i pociągnął konia, który zarżał przeciągle i szarpnął się w tył. Spokój Carlosa przykuł jednak jego uwagę. Wywracając białkami oczu i kładąc uszy po sobie, zdawał się słuchać cichego głosu, którym Carlos do niego przemawiał.

Bella poczuła, że kocha tego mężczyznę. Miłość daremna, stracona, ale wieczna, to wiedziała na pewno. Wpatrzona w mądrą i piękną twarz Argentyńczyka, czuła, że serce wzbiera jej uczuciem. To było tak wyjątkowe...

Koń uspokoił się wreszcie na tyle, by można go było odprowadzić do stajni. Carlos nie chciał powierzyć tego zadania nikomu poza sobą, więc Bella podbiegła, by przytrzymać mu drzwi. W środku było chłodno i mroczno. Bella przygotowała się na ewentualność, że któreś ze zwierząt, przestraszone i zmęczone podróżą, będzie wymagało szczególnego potraktowania. Woń świeżego siana i czysta zimna woda powinny przywrócić mu równowagę.

Gdy koń znalazł się bezpiecznie w boksie, Carlos zdjął z niego uprząż i odłożył na bok. On i Bella nie przemówili jeszcze do siebie ani słowa; panowało między nimi wyczuwalne napięcie. Stali po obu stronach parsającego cicho rumaka, który niespokojnie strzygł uszami, poklepując go i szepcząc do niego łagodnie. Robili to instynktownie i Bella pomyślała, że w tej jednej sprawie panuje między nimi doskonałe porozumienie. Oboje kochali konie, znali się na nich, gotowi byli wiele dla nich poświęcić. Słowa nie były tu potrzebne.

Kiedy zwierzę wreszcie się uspokoiło i zaczęło skubać świeże siano, dyskretnie opuścili stajnię. Bella odwróciła się jeszcze i po raz ostatni zajrzała do środka.

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Czy nie tak się powiada w twoim kraju, Bella? - przemówił w końcu Carlos, patrząc jej głęboko w oczy.

Wyczuła raczej, niż zauważyła, że twardy zarys ust nieco złagodniał.

- Witaj, Carlos - odpowiedziała.

- Witaj, Bella - rzekł z ciepłym uśmiechem.

Ich odkryte przedramiona niemal się dotykały. Carlos wyglądał jak model z okładki magazynu i bosko pachniał, a Bella wiedziała, że ona sama pachnie końską sierścią, ma na sobie utyłany roboczy kombinezon, gumowce i potargane włosy. W żadnym calu nie przypominała towarzyszących Argentyńczykom piękności. Nie chciała wyglądać, jakby się przesadnie starała, ale teraz uświadomiła sobie nagle, że są pewne granice.

- Jak się masz, Bella?

- Dobrze... - odparła z zawodowym spokojem, tak jak zamierzyła. - A ty?

- Dziękuję, dobrze. - Carlos użył zwyczajowej formułki. Wpatrywał się w nią intensywnie, po czym dodał: - Bella, to, co zrobiłaś...

- Muszę biec - przerwała mu gwałtownie. - Cała dokumentacja jest tutaj. - Podała mu przygotowaną wcześniej teczkę, ale nawet na nią nie spojrział. - Później do ciebie przyjdę, kiedy się już rozgościsz. - Odwróciła się, by odejść. - Jeśli będziesz czegoś potrzebował, to proszę, zwróć się z tym do mnie. Mój numer komórki masz w tych papierach, oprócz innych, które także mogą ci się przydać. - Spojrzała mu w oczy.

Powinna się wcześniej domyślić. Powinna to była przewidzieć.

Zabrakło jej tchu, gdy Carlos położył jej dłonie na ramionach.

- Nie mów nic więcej, Bella.

Oparła się o niego całym ciężarem. Kiedy ją pocałował, wydało jej się to najnaturalniejszą rzeczą na świecie. Kochała jego dotyk, zapach, smak, jego siłę. Z nim czuła się całkowicie bezpiecznie.

Lecz było to zdradliwe uczucie. Lepiej, spokojniej było być samotną.

- Nie - wykrzyknął, gdy próbowała się wysunąć z jego uścisku. - Tym razem już cię nie wypuszczę. Tak bardzo za tobą tęskniłem, Bella. Nie wiedziałem, co tracę, rozstając się z tobą, ale teraz już wiem. - Uśmiechnął się do niej z lekkim smutkiem.

Nie mogła sobie pozwolić na poddanie się skłębionym w jej trzewiach uczuciom.

- Wydawało ci się, że jestem dla ciebie nauczycielem? - mówił dalej, zaglądając jej głęboko w oczy. - Nie, to ty nauczyłaś mnie czegoś ważnego. Sprawiałaś, że zrozumiałem, że babka byłaby ze mnie dumna, bo doprowadziłem rodzinne ranczo do prawdziwego rozkwitu.

Bella nie przypuszczała, że usłyszy takie słowa z ust Carlosa.

Musnął jej wargi delikatnym pocałunkiem.

- Pokazałaś mi, że historia nie musi się powtarzać, a życie w pojedynkę może być straszliwie samotne - dodał.

- Ja także za tobą tęskniłam - wyszeptała, tuląc się do niego.

- Wcale mnie to nie dziwi - odparł z humorem, wracając do zwykłej pewności siebie.

Czarne oczy skrzyły się od śmiechu, na policzki powróciły znajome dołeczki.

- Jesteś niemożliwy, wiesz? - zawołała z udawanym oburzeniem.

Carlos wzruszył ramionami, krzywiąc wargi w uśmiechu.

- Brakowało mi ciebie bardziej, niż potrafię wyrazić - powiedział.

Po raz pierwszy w życiu Carlos czuł się tak lekki i uradowany. Przyznał się szczerze do swoich uczuć, nie starał się niczego ukrywać.

Mimo to dręczyły go wątpliwości. Czy w doskonale zaplanowanym życiu Belli było miejsce dla niego? Nie ulegało kwestii, że jej miejsce jest tutaj, w Anglii, tak jak jego było w Argentynie. Czy dwoje kochających się ludzi, zamieszkałych na różnych półkulach, miało szansę przebywać ze sobą dłużej niż w czasie sezonu rozgrywek polo?

Nie zdążyli nawet dokończyć rozmowy na tak ważny temat, bo wezwały ją pilne obowiązki. Wahał się, lecz jednak położył przed nią serce na dłoni, mimo to ona pospieszyła na wezwanie, choć przecież powinna była wysłuchać go do końca...

Zaklął pod nosem, obserwując, jak Bella odchodzi szybkim krokiem. Potrząsnął głową z żalem; musiał przyznać, że jest niesamowita. Ani na chwilę nie straciła opanowania. Miał jednak nadzieję, że Lodowa Dziewica już nigdy się nie pojawi, a zastąpi ją na zawsze namiętna kobieta, jaką miał szansę poznać.

- Ignacio! - zawołał na widok spieszącego dokądś przyjaciela.

- Nie mam czasu - odrzyknął gaucho, nie zwalniając kroku. - Idę zobaczyć się z Bellą, nie mogę się spóźnić!

Poczuł ukłucie zazdrości. Na Boga, chyba oszalał. Czyżby był zazdrosny o Ignacia? Poczuł się dziwnie wykluczony, nikomu niepotrzebny, gdy patrzył, jak gaucho znika za budynkiem, gdzie wcześniej skręciła Bella. Pokręcił głową z niezadowoleniem.

- Czy mogę w czymś pomóc?

Spojrzał na zaniepokojoną twarz miłej kobiety, którą pamiętał z poprzednich wizyt.

- Dzień dobry, Agnes - przywitał się z nią uprzejmie. - Niczego mi nie potrzeba, Bella zadbała o wszystko.

Postanowił zobaczyć, jak się mają konie. Miał Belli tyle do powiedzenia. Chciał jej podziękować za wszystko, co zrobiła dla niego i dzieci z Buenos Aires, ale się rozczarował. Jak zwykle stawiała obowiązek na pierwszym miejscu. Ruszył w kierunku stajni. Praca zawsze go uspokajała, łagodziła napięcie nerwów. Był pewien, że Bella zjawi się u jego boku, kiedy tylko będzie mogła.

Nie pojawiła się do końca dnia ani też w dniu następnym. Wywiedziało się dyskretnie, że ma dużo pracy ze sprawdzaniem stanu zdrowia koni przed meczem. Ignacio milczał jak grób na temat swego spotkania z Bellą. Carlos szalał z ciekawości, czy była o nim mowa. Czy naprawdę dla Belli nie liczyło się nic poza pracą? Nie mógł mieć o to pretensji, bo sam był przecież dokładnie taki sam.

W dniu meczu pogoda bezbłędnie zgrała się z jego ponurym nastrojem. Niebo pokrywały pędzone wiatrem bure chmury. Carlos źle spał kolejnej samotnej nocy, przewracając się w zmiętej pościeli. Gdzie się podziewała Bella? Czy ona także spędzała no-

ce na rozmyślaniach? Złośliwie pomyślał, że ma nadzieję, że tak właśnie było. Że od tygodnia nie przespała spokojnej nocy.

Z okna hotelu miał dobry widok na pole gry. Domyślił się, że było bardzo śliskie, a pogoda z pewnością szybko się nie poprawi.

Poszedł wziąć zimny prysznic, a kiedy się wycierał, postanowił włączyć wiadomości i wysłuchać prognozy pogody. Zapowiadano gwałtowną burzę. No pięknie, właśnie tego nie lubiły konie. Nie będzie łatwo ich uspokoić. Naelektryzowane powietrze doprowadzało je do stanu wrzenia. Bella nie będzie miała prostego zadania. Carlos martwił się o jej bezpieczeństwo. W ciągu tygodnia widział ją krótko tylko raz, podczas odprawy obu drużyn. Wyraźnie go unikała.

Pora nareszcie to zmienić, i to na dobre.

Bella często rozmawiała z Ignaciem, wypytyując go o dzieciństwo Carlosa. Oczywiście czyniła to taktownie i ostrożnie, pamiętając, co sam Carlos opowiedział jej o okrutnym ojcu i jego poczynaniach. Nie chciała wprawiać Ignacia w zakłopotanie. Wyjaśnił jej jednak, dlaczego Carlosowi tak trudno wyrażać uczucia.

- To normalne u gauchów - powiedział.

Ignacio miał olbrzymi wpływ na życie Carlosa. Nauczył go znanych sobie sztuczek i obchodzenia się z końmi. Powodem, dla którego Carlos zdecydował się wieść życie samotnika, było głównie jego smutne dzieciństwo. Nie zaznał miłości i bezpieczeństwa, ale zetknął się z okrucieństwem i brakiem zrozumienia. Bella sądziła jednak, że gdyby udało mu się, tak jak jej, zostawić przeszłość za sobą...

- Czy konie są gotowe do meczu?

Wzdrygnęła się gwałtownie na dźwięk głosu Carlosa.

- Wszystkie konie po tej stronie stadniny przeszły pomyślnie badanie weterynaryjne.

Ignacio chwycił zgrzebło i wyszedł ze stajni bez jednego słowa.

- A co ty o tym sądzisz, Bella? - spytał Carlos z naciskiem.

- Obawiam się, że warunki pogodowe są złe i mają się jeszcze pogorszyć - odparła, nie unikając jego spojrzenia. - Konie są w dobrym stanie, ale trzeba bardzo uważać. Tra-

wa będzie śliska, a twoje konie nie przywykły do tego. Angielskie są bardziej przyzwyczajone do wilgoci. - Mówiła ze spokojem, ale serce biło jej jak szalone.

- Przywykły też pewnie do grzmotów i błyskawic? - spytał, spoglądając na zachmurzone niebo.

- Trzeba mieć nadzieję, że burza przejdzie bokiem.

- Pamiętaj, tylko nie kręć się po boisku - napomniał. - Rozumiesz? - To rzekłszy, opuścił stajnię.

Czy kiedykolwiek ich stosunki znów staną się normalne? Bella miała wrażenie, że od przyjazdu Carlosa w jej uczuciach trwa nieustanna burza.

Choć niewiele ze sobą rozmawiali, obawiała się rychłego wyjazdu Carlosa. Nie wyobrażała sobie, jak przeżyje bez niego, nie mogła znieść straszliwej tęsknoty. Oparła czoło o ciepły kark konia, którego właśnie czyściła, i poprzysięgła sobie nie tracić ani sekundy więcej na myślenie o Carlosie. Czas był rzeczą bezcenną, a on i tak wyjedzie wkrótce do Argentyny.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Burza na szczęście nie nadeszła, ale Bella miała rację co do tego, że grunt będzie śliski i mokry. Niejeden koń ucierpiał w trakcie gry, gwałtownie zmuszony przez zawodnika do zatrzymania się i zmiany kierunku. Wierzchowiec Carlosa zgubił w pewnej chwili podkowę.

- Gdzie jest Bella? - zakrzyknął Carlos, zjeżdżając z pola gry i zeskakując z siodła.

- Razem ze stajennymi prowadzi rozgrzewkę koni - wyjaśniła mu Agnes ze spokojem.

- Powinna być tutaj. - Carlos szukał jej wzrokiem. - To jej zadanie. - Zdjął z głowy kask, słysząc dźwięk syreny kończącej pierwszą połowę meczu.

Zauważył, że Agnes kręci się niespokojnie i spytał ją, co się stało.

- Zaczyna nam brakować koni do zmian - powiedziała. - W tej chwili nie mam dla ciebie żadnego...

- Nie przejmuj się. Mecz powinien być zostać odwołany. Pogoda wyjątkowo nam nie sprzyja.

Zerknął przez ramię i ujrzał, że Bella prowadzi do niego Misty.

- Co ty wyprawiasz? - spytał podejrzliwym tonem. - Podobno brakuje wam koni.

- Jeszcze nie - odparła, poklepując klaczkę po karku.

- O nie, ty chyba żartujesz, nie będę ryzykował zdrowia Misty! - zachnął się Carlos. - Przywiozłem ją z powrotem do Anglii, bo tutaj jest jej miejsce, razem z tobą. Widziałś prognozę pogody - mówił z niezwykłym dla siebie pomieszaniem. Oto Bella znów oddawała mu wszystko, co dla niej najcenniejsze: swą ukochaną klacz. - Nie pojedę na niej - oznajmił stanowczo.

- Ona zna takie warunki - powiedziała Bella ze spokojem. - Dzięki niej będziesz bezpieczny, Carlos.

Jej spojrzenie było tak wymowne, że nie zważając na obecność ludzi, porwał ją w ramiona i mocno przytulił. Przez chwilę, przez lata, przez całą wieczność spoglądali sobie głęboko w oczy.

- Nigdy więcej ode mnie nie odchodź - wykrztusił ze wzruszeniem.

- To był zaledwie tydzień - wyszeptała z lekką kpina w głosie.

- Bardzo długi tydzień, najdłuższy w moim życiu - przyznał, całując ją namiętnie.

Zaklął pod nosem, gdy jęk syreny sygnalizującej początek drugiej połowy wezwał go z powrotem na boisko.

- Zaczekam tu na ciebie - zawołała za nim Bella.

- A ja będę na nią uważał - zapewnił Carlos, wskakując na grzbiet wiernej klaczy. Założył kask i dopiero wtedy spostrzegł, że wszyscy dookoła - Ignacio, Agnes, stajenni, nawet sam książę, który podszedł, żeby sprawdzić stan koni - uważnie im się przyglądają. - Kocham cię, Bello! - wykrzyknął, co zebrani przyjęli oklaskami. - I zawsze będę cię kochał, przyrzekam! - Zupełnie go nie obchodziło, kto jeszcze oprócz niej słyszy to wyznanie.

- Ja też cię kocham! - odkrzyknęła z rozjaśnioną twarzą. - Błagam cię, bądź ostrożny!

Zdjął kask i pozdrowił ją niskim skinieniem głowy. Wygrał jedyny mecz, na jakim mu zależało. Nie miał pojęcia, jak on i Bella ułożą swoje sprawy, lecz jednego był pewien: bezsprzecznie im się uda.

Wypili toast za zwycięstwo drużyny Carlosa. Przewaga Latynosów była miażdżąca, co przyznał nawet sam książę. Zgodnie z jego życzeniem, które kiedyś wyraził, najlepszy gracz w polo na świecie dosiadał grzbietu najlepszego konia. Książę chwalił też Bellę za wspaniałą pracę, jaką wykonała w Argentynie. Obejrzał przekazane mu dokumenty i na ich podstawie wyrobił sobie bardzo pozytywną opinię.

- Koniecznie powinnaś tam wrócić, te dzieci na ciebie czekają - powiedział. - W międzyczasie Agnes i reszta ekipy będą działali tu, na miejscu.

- Książę jest dla mnie nazbyt łaskawy - odrzekła Bella, dygając.

Gdy tylko książę się oddalił, Carlos chwycił ją mocno za rękę.

- Proszę cię, musimy natychmiast porozmawiać na osobności. - Pociągnął ją za sobą w spokojne miejsce, gdzie nikt im nie mógł przeszkodzić. - Nie możesz odmówić książęcej prośbie - rzekł żartobliwie - choć i tak miałem cię prosić o to samo.

- Mam coś dla ciebie - powiedziała Bella, obdarzając go czułym uśmiechem.

- Ja zaś chcę ci coś wyznać - odparł Carlos, gładząc ją tkliwie po policzku.

- Najpierw prezent - oznajmiła.

Ignacio powiedział jej, że Carlos nigdy nie dostawał prezentów na Boże Narodzenie. Bella zamierzała to zmienić.

- Czy stary gaucho ma może z tym coś wspólnego? - spytał Carlos podejrzliwie.

- Nawet jeśli, to i tak ci tego nie powiem - odrzekła.

- A czy prezent mi się spodoba?

- O, jestem pewna, że tak - odrzekła, śmiejąc się.

Carlos wiedział, że musi wykazać cierpliwość, gdy Bella prowadziła go w kierunku stajni. Czuł niewytłumaczalne wzruszenie. To, co miał jej do powiedzenia, mógł jeszcze odłożyć, skoro czekał z tym aż tak długo. Wreszcie dotarli do soczyście zielonego padoku, który schodził ku rzece. Pasły się na nim młodziutkie energiczne konie, które akurat teraz uganiały się dookoła, sprawdzając, który z nich jest najszybszy.

- Spójrz na tamtego siwka - poprosiła, pokazując rączego konika. - To pierworodny Misty, urodził się, zanim ciebie poznałam. Obecnie ma prawie dwa lata i jest gotów rozpocząć trening konia do polo.

- To świetny koń - orzekł Carlos, przyglądając się uważnie zwierzęciu. - Trochę dziki, ale posiada odwagę i dzielność, a tych cech zawsze szukam u wierzchowca. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Wspaniale sobie poradziłaś.

- Nazwałam go Tango. Na twoją cześć. Należy do ciebie.

- Jak to?

- To mój prezent dla ciebie - wyjaśniła. - Za twoją gościnność...

Carlos wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Nigdy dotąd nie otrzymał niczego równie cennego. Spojrzał na nią z radosnym uśmiechem.

- Cieszę się, że ci się u mnie podobało - powiedział.

- O tak... Teraz nareszcie będziesz mógł rozmnożyć przyzwoite konie, bo te wasze Criollo to przecież... - urwała, mrugając filuternie okiem.

Carlos śmiał się uszczęśliwiony. Bella spoważniała, mówiąc, że Tango naprawdę pochodzi ze świetnej linii rumaków i będzie mu dobrze na pampie z argentyńskimi klaczkami.

- Nie wiem, co powiedzieć, Bella. Co mógłbym ci dać w zamian?
- Nie chcę od ciebie niczego - nigdy nie chciałam.
- Czy przyjmiesz moje serce, ukochana? - zadał najważniejsze pytanie swego życia.

Odpowiedź Belli miała zmienić losy ich obojga.

Rozwiązanie było bardzo proste, być może dlatego nie od razu je zobaczyli, myślała sobie Bella, mierząc kolejną suknię ślubną w kolejnym sklepie w piątym chyba kraju, jaki odwiedzili z okazji tournée polo. Nareszcie znalazła odpowiednią, w olbrzymim butik w Rzymie. Po ślubie zamierzali pojechać do Argentyny, gdzie miała się odbyć następna tura programu dla dzieci z ubogich rodzin. Potem mieli się przenieść na półkulę północną, by dopilnować tamtejszych projektów Belli. Najważniejsze, że mogli wieść wspólne życie, towarzysząc sobie we wszystkich obowiązkach.

W trakcie romantycznej kolacji przy świecach w wykwintnym włoskim lokalu, gdzie popijali drogiego szampana, Carlos zauważył, że znajdują się w mieście kochanków, więc korzystając z okazji, chciałby jej coś wyznać.

- Jesteś całym moim światem, Bella - wyszeptał, całując jej dłoń. - Kiedy skończy się nasze tournée, zostaniemy w Argentynie i będziemy wychowywać żrebaki.

- Co? - wykrzyknęła ze zdumieniem.

- Czy powiedziałem żrebaki? Przecież wiesz, co miałem na myśli... - Pocałował ją w usta.

- Ależ, Carlos, co ludzie powiedzą... - krygowała się Bella.

- Nie obawiaj się, przecież jesteśmy w Rzymie... Tu widzieli już wszystko. - W jego oczach błyszczały iskierki śmiechu.

Bella uznała się w duchu za najszczęśliwszą kobietę na Ziemi.

